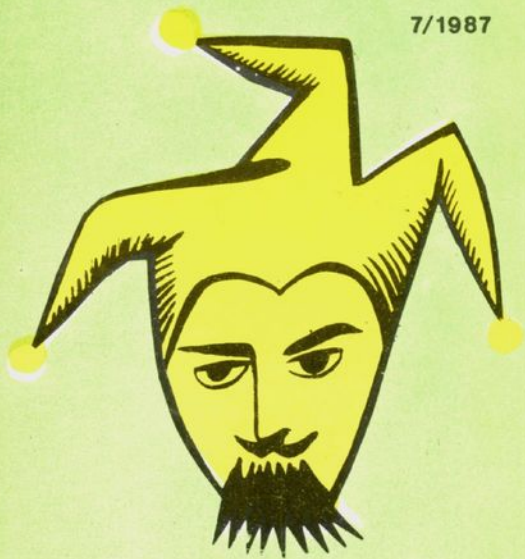


stańczyk

PISMO KONSERWATYSTÓW I LIBERAŁÓW

7/1987



Kraków - Poznań - Warszawa - Wrocław



Janusz KORWIN-MIKKE - "Czas Polityki Realnej".....	3
Ryszard Komornicki - "Między Emigracją, a Imigracją".....	14

K O L I B E R (Numer Specjalny, monarchiczny):

Maurycy Rojski - "Co to jest większość? Większość to Król!".....	20
A.M. - "Między nami reakcjonistami" (1).....	27
Maurycy Rojski - "Kościół - Monarchia - bunt mas".....	30
Jan SOŁOMIENIOWICZ - "Monarchia Narodowa".....	32
Hex - "List Rojskiego, czyli: niepokoję monarchistów".....	35
M.R. - "Jeszcze o służbie poborowych".....	36

K O N A R:

Michał NOVAK - "Dlaczego w krajach Ameryki Łacińskiej panuje bieda?..."	37
Konrad ORŁOW-GRODZIŃSKI - "O postępowaniu honorowym".....	44
M.Czelny - "Rewolucja w oczach marxisty-jakobina".....	49

L I B E R O

Komentator.....	55
Ted WILLIAMS - "O rezerwatach" (z "NATIONAL REVIEW", maj '87)...	57
WYNIKI (wyborów brytyjskich).....	60
B.N. - "Sandalisici".....	61
Juliusz Kot - "Rola prezerwatyw w polityce zagranicznej USA"...	62
KWIATKI Z SINDALISYJSKIEJ ŁĄCZKI.....	66
KWIATKI Z SOCJALISTYCZNEJ ŁĄCZKI.....	67
L I S T Y.....	68
P O L E M I K I.....	70
"Rafał KRAWCZYK z AMERYKI".....	71
Czesław MIŁOŚĆ - "Przeciwko nim".....	72

Janusz Kofwin-Mikke Esq
05-420 Józefów
Wiśłana 2
POLAND

10 DOWNING STREET
LONDON SW1A 1AA

Thank you for your message of
congratulation following the General
Election. I did appreciate it.

It was vital for the Government
to be returned with a clear and
decisive majority. We can now continue
with our task knowing that we have
the necessary support at home and
confidence abroad.

With every good wish.

Harold Wilson

Lizby

Czas polityki realnej

Piszę te słowa do Ciebie, Obywatelu PRL, Polaku-lewaku z wykształcenia - ale Polaku-prawicowcu z tradycji. Do Ciebie piszę - by wyszłiś tą dużą, zduszoną miliardami słów i obrazów narzuconych nie tylko przez partyjną prasę, radio i telewizję. Piszę - byś dał Ci: Słowo. Słysz bowiem, że w tym wszystkim coś jest nie w porządku - ale nie umiesz tego wyrazić, gdyż nowo-mowa nie posiada na to słów - a jeśli, to słowa te są złe, brudne.

Takim brudnym słowem jest "prawica". Przyznam, że był saskoczony, gdy na jakimś spotkaniu audytorium zareagowało zdziwieniem na informację, że w języku polskim słowo "lewica" jest obciążone ujemnie. Kację miał nieboszczyk dr Gëbbels: wystarczy - jak z psami Pawłowa - powtórzyć dowolne słowo dostatecznie wiele razy w dodatnim kontekście - a stanie się ono dodatnie! A przecież każdy wie, że "prawy człowiek", "wyciągnąć prawicę" - to saroty, p o z y t y w n e, natomiast "lewy facet", "zrobić na lewo", "zrobić lewą ręką", "mied dwie lewe ręce", "lewizna" itd - ujemne. N a s z język obronił się - a mimo to tysiące podręczników, książek, słuchowisk i filmów, gdzie człowiek lewicy jest nieodmiennie pozytywny, a prawicowiec negatywny - zrobiło swoje.

Ostatnio lewica - zarówno oficjalna, jak i podziemna - zaczęła lansować hasło: "rozróżnienie lewica - prawica nie dziś już nie znaczy"... Oznacza to chęć kapitulacji forticy - przy założeniu wszakże, że obrońcy po wypuszczeniu wroga nadal będą świetnie wiedzieć kto jest kto i swoich popierać - a my mamy - broni Boże - nie dostrzegać różnic.

Przeegrali. Przeegrali w praktyce i przeegrali w teorii. Mało kto czyta szeregach uczonych słów produkowanych przez lewicę. Co więcej: skoro chcą satrzeć rolnice, to znaczy, że wiedzą, że przeegrali. Chęć nas teraz jak Almansori podstępem. Nic z tego. Rolnice między lewicą i prawicą są jasne - i są widoczne. Jeśli istnieją Marajanie - u nich też istnieje lewica i prawica, choć jeśli mają trzy ręce, to pewno inaczej się nazywa.

Nie raz już wyliczałem przeciwieństwa lewicy i prawicy. Nie będę się powtarzał. Nie będę też twierdził - jak czynią to niektórzy endocy - że istnieje lewicowo-socjalistyczno-żydomasonsko-inteligencki spisek, by doprowadzić do powstania Państwa Światowego, dobrośliwie radzonego przez intelektualistów, którego prototypem jest Szwecja. Nie, drogi Czytelniku! Nie ma żadnego spisku! Prawda jest znacznie straszniejsza. Ci ludzie, gotujący nam /i sobie/ niewolę pod płaszczykiem "państwa dobrobytu" święcie wierzą, że działają dla zbawienia Ludzkości i szczęścia Jednostki. I tym są groźniejsi!

Czy to znaczy, że trzeba ich odróżnić od nas, by wypalić zakazane miejsca rozpalonym żelazem? Nie! Co więcej - twierdzą, że formacja lewicowa j e s t p o t r z e b n a, . jest wręcz niezbędna - tak samo jak dzieci ze swą wrażliwością na krzywdę niezbędne są w każdym społeczeństwie. Twierdzą za to, że tak samo, jak nikt rozsądny nie pozwala rządzić w swoim domu dzieciom, tak samo nie wolno lewicy dopuszczać do r z ą d ó w .

Tu doszliśmy do podstawowej różnicy między lewicą i prawicą. Wszystkie inne liczne cechy są jedynie jej konsekwencją. Lewica i prawica chcą w gruncie rzeczy tego samego: chcą dobra, chcą szczęścia, chcą zdrowia dla siebie i bliskich. Różnica polega na tym, że lewica jest krótkowzroczna.

Lewica zachowuje się jak dziecko lub kobieta. One chcą tego dobra już, zaraz. To, że dobro tu i teraz spowoduje złe tam i potem - lewicy nie obchodzi. Jest to ciekawe: lewica dysponuje potężnymi mózgami, które powinny łatwiej niż przysięgły umysł prawicowca orliem wzrokiem dojrzeć te konsekwencje. Jednak te potężne mózgi potrafią również rozwijać wymyalne argumenty, byle oszukać samych siebie, że te konsekwencje nie zaistnieją.

Intelektualiści potrafią dokonywać cudów kasuistyki, by przy pomocy najnowszych osiągnięć nauki "udowodnić" rzeczy, o których fałszywości wi. każda sprzątaczk. Lewicowiec potrafi twierdzić, że jeśli w rozwój dziecka w ogóle nie ingerować - to wyrośnie nie mały neandertalczyk lecz właśnie "najlepiej rozwinięty człowiek". Swoje dziecko oddaje przy tym do najlepszych szkół - nie wywozi np. na bezludną wyspę - i n a p r a w dę nie widzi w tym sprzeczności!

Wielu wspaniałych naukowców obdarzonych było przy tym umyśłem nienajmym jak dziecko. Albert Einstein lub lord Bertrand Russell /"najmądrzejszy durniś w Anglii"/ są klasycznymi przykładami. Ludzie ci - w praktyce zawodowej rozsiewający wściekłość na czworo - podpisywali dowolne apele kierujące się wyłącznie uczuciem, bez kontroli rozumu. Ich następcy czynią to do dziś.

Ich głosy wite są przez lewicę z aplauzem. Gdy jednak w sprawach społecznych zabierają głos nie fizycy, matematycy, filolodzy lub chemicy - lecz fachowcy, np. socjo-biologzy - już lewica gwiżdże i woła: "fasyzm nie przejdzie!". Albowiem wnioski wyciągane pod kontrolą Rozumu inne są, niż to, co swym uczuciem widzi lewica. Trudno się dziwić, że dla wielu "czucie i wiara silniej mówi" niż szkiełko i oko mędrców - ale tu widzimy coś więcej, widzimy chłopców z Goldinga "Władcy Much", którzy usiłują terrorem zabrać nam korzystania z Rozumu.

Tak więc, drogi Czytelniku, musisz krytycznie używać własnego umysłu - jeśli dopuszczasz, by biegi on po utartych ostatnio szlakach - zaprowadzi Cię do obozu lewicy. Może już jesteś w jego obrębie: p r a z y j r z y j s i ę temu gnachowi.

Oto kilka przykładów, gdzie lewica działając w imię bliskiego interesu narasta naszą przyszłość na szwank.

Zacznę od drobiazgów, ilustrujących metodę:

1/ Pomoc nauce. Cóż wspanialszego! Cóż bardziej może przyczynić się do Postępu Ludzkości niż zasilenie rządowymi pieniędzmi uczonych, przebijających się ku światłu Wiedzy! Jakież postępi! A jednak...

A jednak! Gdy pieniądze zamiast z funduszy własnych lub prywatnych ofiarodawców idą z kasy państwowej /lub zinstytucjonalizowanej/ zwolna, zwolna, zwolna, miejsce badaczy rzeczywistości zajmują ci, co umieją tebrać o dotacje. To jest n i e u n i k n i o n e: ten, kto 99% czasu poświęca zabiegom o otrzymanie pieniędzy uzyska ich więcej, niż ten, co swój czas traci na badania. Co więcej: ci, co dają pieniądze, zaczynają domagać się określonych badań - a więc to biurokracja, a nie uczeni, determinują naukę. Zwolna hochstaplerzy zaczynają dominować - i nauka ładuje tam, gdzie jest obecnie, tj. na dnie.

Z a u w a ż ! Ci sami ludzie, którzy żałują, że została wynaleziona energia jądrowa, którzy domagają się "zerowego wzrostu" - domagają się, by państwo subsydiowało naukę w imię postępu! Nie, oni nie są wynajęci - oni **n i e w i d z ā** z tym sprzeczności!

2/ Pomoc dla przemysłu. Budowa np. nowych miejsc pracy przez tworzenie państwowej firmy lub nawet dotowanie prywatnej. Jakiet to piękne! **A jednak...**

A jednak pieniądze na to **s k ā d ā** muszą iść. Ściąga się je z tysięcy przedsiębiorstw, które wobec tego statystycznie mniej inwestują - a zatem mniej tworzą miejsc pracy. Każdy ekonomista może udowodnić, że w końcowym efekcie powstanie **n a n i e j** miejsc pracy i **n a n i e j s ā z y** dochód społeczny niż gdyby rząd **n i e** interweniował. Jednak lewicowe dziecię **w i d z i** i nowy zakład pracy i tysiąc zatrudnionych robotników - **n i e w i d z i**, że w tysiącu stu zakładach g dzieś na prowincji **n i e** przyjęto po jednej osobie. Jeśli nawet widzi - to nie kojarzy tych dwóch faktów tylko obojętnie bierze się za budowę tysięcy stu nowych zakładów pracy...

3/ Zasiłki dla bezrobotnych! Wspaniała rzecz! Dla czego ludzie, nie z własnej winy nie pracujący, mają głodować?

A jednak! Przyznawanie zasiłków powoduje nie tylko to, że ludzie nawykają do swej pomitającej roli. Najpierw zasiłki dawane są hojnie - powstaje więc kasta ludzi **u m y ś l n i e** bezrobotnych /przynajmniej formalnie, bo w rzeczywistości często biorą forszę, a pracują na lewo/. Ci zawodowcy - /porównaj z naukowcami/ - zaczynają zwolna wygryzać prawdziwych bezrobotnych. Na to **n i e m ā r ā d y** - prawdziwy bezrobotny nie zdobyłby tak wspaniałych świadczeń jak zawodowiec.

4/ Płaca minimalna. Wspaniała sprawa! Niech ludzie zarabiają godziwie!

A jednak! Pominijmy ludzi, którzy sami potrafią znaleźć sobie pracę za 7000 - ia ustawa o minimalnej płacy 7000 nie jest potrzebna. Ale co zrobić z takim, który ma dwie lewe ręce - i którego za 5000 jeszcze by wzięli, ale za 7000 już nie. Musi iść na zasiłek dla bezrobotnych... Wszelako dziesięcina z lewego autamentu sądzi, że ten, co ma pracę za co najmniej 7000 ma ją d z i e k i ustawie - a powstającego wśród upośledzonych bezrobocia nie kojarzy z ustawą o płac-minimum. Absolutnie!

/Jest gorzej! Ten, co ma pracę za 7000, bez ustawy miałby płacę 7500. Przecież z czegoś trzeba płacić zasiłek oszemu stworzonemu przez lewego wujaszka bezrobotnemu. Niechby to było skromne 4000 - ale pracując za 5000 wytworzyłby on dobra dla społeczeństwa i wyrównałby bilans; nie pracując za 4000 - czy 6000 - sam się demoralizuje, innym nie daje nic i powiększa inflację/.

5/ Ubezpieczalnia! Genialny pomysł! Dla czego chory za być pokrzywdzony? Płacić ma całocę lub choćby część zarobków! Jednak...

A jednak! Wiesz, Czytelniku, co, nieprawda-ż? Tak jest! Jest to samo, co z naukowcami, bezrobotnymi itd. Zdrowe byki na świadczeniach idą robić fuchy, a prawdziwy chory ma kłopoty. Jeśli jest ciężko chory, stoi w kolejce z setkami hipochondryków /którym do głowy by nie przyszło wezwać lekarza, gdyby był on p ł a t n y / - a jeśli jest lekko chory, to **n i e** dostanie zwolnienia. Kogoś przecież trzeba uznać za symulanta w tej lawinie zwolnień!

Przy okazji tysięcy urzędników zajętych jest kontrolą lekarny, recept i zwolnień. Oczywiście, jeśli można oszukać lub przekupić lekarza, to na pewno t y m i s t w i e j przekupić urzędnika - sprawa jest więc **b e z n a d z i e j n ā**, proszę lewicy.

To wszystko były drobiazgi. Drobiazgi??? To-ż to zniszczenie moralności i mechanizmów społecznych, nie mówiąc o ekonomicznych - sakramentem pewno, Czytelniku. A ja powiedział Ci: "To są naprawdę drobiazgi. Po porzuceniu się socjalizmu znikną w parę lat. Lewica zaburza nam znaczenie bardziej podstawowe mechanizmu". Takich jak te mogłoby jeszcze podawać dziesiątki. Pomysł ten zaś o sprawach naprawdę ważnych.

Lewica nieustannie narzeka, że nasza cywilizacja w swej nieznośnej pruderii posuwa się do utożsamiania wręcz moralności z moralnością seksualną. Lewica atakuje to wściekle. Znow jednak nie przychodzi jej do głowy, że akurat nasza cywilizacja jest taka - i akurat nasza cywilizacja zdominowała świat - i że między tymi faktami może być jakiś związek przyczynowy!!!

Tymczasem to właśnie pozornie nierozumne społeczeństwo jest mądrzejsze od przemądrzałych intelektualistów. Najlepszym dowodem są ostatnie sukcesy prawicy. Lewica opanowała szkoły i uniwersytety, prasę i telewizję, parlamenty i senaty, radio i kino. Tebuny feministek-lewicówek sączyły truciznę, która wyśledziła setki błyskotliwych autorów, edukacjonistów i dziennikarzy. A prawica spokojnie produkowała - dzieci. Przekazywała im swe tradycje rodzinne. I na czynie w końcu wyszło?

Spółeczeństwo jest mądre. Społeczeństwo wie, że sfera seksualna jest najważniejsza. Płeć determinuje bowiem dobór naturalny. Weź, Czytelniku, dowolną książkę z tego zakresu, a przekonasz się, że nawet paroprocentowa zmiana w doborze jakiegokolwiek cechy po kilku lub kilkunastu pokoleniach może wywrócić poprzek populację. Stąd dobór ludzi w pary, sposób przekazywania cech dziedzicznych dzieciom - jest na najniższym metę najważniejszym czynnikiem określającym nasz byt.

Ża-a-a-a! Ten sam lewak - najlepiej niedojrzały Czerwony, czyli Zielony - będzie bronił okolicę przed osuszeniem błot - bo paroprocentowa zmiana wilgotności może zakłócić legi pralki-błotniarki. I ten sam lewak beztrosko twierdzi, że wszystko jedno, czy dzieci będą rosły w rodzinach, czy w komnach, czy kobiety będą monogamiczne, czy nie. Będzie tam rewolucja seksualnej, rewolucji obyczajów małżeńskich... Zupełnie jak gdyby nie zakłócało to naszego środowiska naturalnego, jakim jest tradycja rodzinna!!!

Jasne, że to dziecko, które w sapale bredzi. Ale te dzieci stanowią ustawę!!! Te dzieci podejmują działania, które odbijają się będą na nas - tak na NAS - za dziesięć i więcej lat! A ludzie pozornie odpowiedzialni wnoszą ramię: niech się dzieci bawią, ludzkość nie ma wrogów, wyrzyna różne eksperymenty.

Może to i racja. Ale niech nie eksperymentują na nas!

Oto kilka konsekwencji lewicowych eksperymentów:

6/ Fundusz alimentacyjny. Godny podziwu poryw serca! Dlaczego mają cierpieć dzieci nieodpowiedzialnych ojców?

A jednak! Lewica tym dzieciom pomaga. Nie daje sobie jednak sprawy z tego, że dzięki istnieniu systemu alimentów rodzi się dziesięć lub więcej razy dzieci równie nieszczęśliwych. Rodzi się - gdyż dziewczyny wiedzą o dobrodziejstwie alimentów i nie dbają o właściwy wybór partnera!

Jest paradoksem, że troska o wygląd ludzkości spoczywa w rękach /rękach?/ mężczyzn - a troska o jej rozum w rękach kobiet. To one dobierały partnerów pod tym kątem: musi być silny, mądry i odpowiedzialny. Nieubłagana selekcja eliminowała dzieci tych kobiet, które o to nie dbały.

Obecnie kobieta może mieć dziecko z byle kim. Jeśli jest

to osobnik nie zainteresowany rodziną - będzie płacił, byleby był bogaty. Może nawet i nie być bogaty - państwo za niego alimenty wykoła! Nie mówię, że kobiety są w i d o m i e zachodzą w ciążę z byle kim, najlepiej jednak bogatym! Skądże znów, są to rzadkie przypadki. Po prostu m n i e j n a t o zważają. A przesunicie o parę procent w doborze jakiegś cechy...

Gdy pytamy, akąd pijaństwo wśród młodzieży, nie zapominajmy, że pijak niewał dawniej trudności w znalezieniu łony czy metresy. Teraz ma o wiele mniejsze. Narzekamy na nieodpowiedzialność młodzieży? Jest to młodzież od nieodpowiedzialnych ojców.

Dzieci urodzone z tych związków są naprawdę nieszczęśliwe. Lewica stara się ratować tysiąc tych dzieci - a p r o d u - k u j e nowe dziesiąty tysięcy. Nie widzi związku między tymi aktami - przeto jedyną jej reakcją jest żądanie zwiększenia alimentów, przedłużenia wieku alimentacji itd.

7/ Rozwody. Oczywiście! Jak można w ogóle kwestionować ten humanitarny akt? W krajach bez rozwodów dziesiątki tysięcy par cierpi i męczy się ze sobą - dajmy im wolność!

A jednak! Te pary uzyskują wolność. Ale co z tymi, które dopiero się tworzą? One - przynajmniej podawiajmy - wiedzą, że mają furtkę - a więc będą zawierać związki b a r d z i e j lekkomyślnie. Stąd następne rozwody - ale i tragedie setek tysięcy i milionów dzieci. Nie wiesz, Czytelniku, że z zawartych w Warszawie obecnie małżeństw rozpada się średnio więcej niż co drugie? To się dowiedz! Wiedza też, że jest to w y n i k ustawy rozwodowej. Nie jest to efektem, że się rozwodzą - lecz to, że powstało tyle małżeństw, które r z e c z y w i s t e powinny się rozwieść!

Można powiedzieć: sami sobie są winni. Można też wykopać dziurę w chodniku i twierdzić, że ci, co w nią wpadną sami są sobie winni - i nawet boduje się wskutek tego rasa bystrzejszych ludzi. Tylko nie tego oczekujemy od ustawodawcy! W dodatku: Co z małżonkami, z których jedno myśli, że zawiera związek dogonny, a drugie myśli, że zawiera czasowy kontrakt?

8/ Równouprawnienie kobiet w rodzinie. Wreszcie coś bezspornego. Czemu jeden człowiek ma podlegać dyktatowi drugiego?

A jednak! To jest jeden z przykładów, gdzie endeków rozgrzesza z tego, że widzą w tym posunięciu spisek wymierzony przeciwko ludzkości przez jej wrogów. Jest tak oczywiste, że żadna organizacja mająca d w i e równouprawnione głowy nie może sprawnie funkcjonować - że fakt, iż laureaci Nobla tego nie widzą wydaje się po prostu niewiarygodny. A jednak tak jest. Ci ludzie tak wierzą w dogmat o równouprawnieniu, że sprzeczny z nim faktów po prostu nie dostrzegają. A dogmat wierzą, bo ludzie nauki są uczeni, że teoria jest prostsza, tym lepsza; zróżnicowanie ludzi komplikuje teorię...

Ościęcie rodzinie głowy odbija się jednak - i tego lewicowa dzieciina nie dostrzega - niekorzystnie przede wszystkim na... kobietach. Wychodzi taka za mąż nie dbając za kogo, pewna, że w razie czego prawo ją obroni. Wobec tego stawia się bardzo, prowokuje - aż wreszcie zdesperowany mąż nie wytrzymuje i tłucze ją na kwaśne jabłko. Gdy grozi, że odwoła się do sądu, mąż spokojnie mówi, że po pierwsze wówczas połamie jej kości, a po drugie gdy pójdzie do więzienia, to ona straci na tym finansowo. I biedaczka milczy. To jest prawdziwa tragedia. Ta kobieta w p a d ł a w p u ł a p k ę. Gdyby wiedziała, że będzie musiała być męzowi posłuszna, długo wybierałaby takiego, co do którego nabrałaby rozsądnej pewności, że jej nie skrzywdzi.

I bardzo starałaby się o utrzymanie harmonii w rodzinie...

Obecnie na niesmakościach cierpią dodatkowo dzieci - o ile są. Prawdziwie odpowiedzialny mężczyzna długo bowiem zastanawia się nad spłodzeniem dziecka, nad którym potem nie ma kontroli. Nie może on zdecydować o kierunku jego kształcenia /natomiast musi za nie płacić/, nie ma nad nim w zasadzie żadnej władzy. W Szwecji nawet używać smarkacza nie wolno, bo grozi proces sądowy!!

9/ Emerytury. To już bezspornie dobrodziejstwo wymyślone przez lewicę. Każdy płaci składkę - a nawet jeśli nie, to w Szwecji i tak o starość troszczyć się nie musi... Tylko - co to ma wspólnego z rodziną?

A jednak! Ma! Lewica nie dostrzega, że skoro ludzie mniej muszą troszczyć się o przyszłość, to rośnie rasa ludzi beztroskich. Można powiedzieć: beztroskie dzieci zatroszczyły się o swoją reprodukcję, o to by w przyszłych pokoleniach było jak najwięcej lekkomyślnych...

Co więcej, homo jednak je s t oeconomicus. W normalnym społeczeństwie człowiek chciał mieć dzieci motywowany świadomym lub podświadomym pragnieniem zapewnienia sobie starości. Im więcej dzieci, im lepsze ich wychowanie, im są zdrowsze, im lepiej wykształcone - tym większe prawdopodobieństwo, że starość będzie dostatek i szczęśliwa.

Wprowadzenie przez lewicę przymusowych ubezpieczeń odwróciło wszystko. Emeryt jest od dzieci niezależny - o tyle, o ile nie musi do nich dokładać ze swej emerytury. A dokładać musi, gdyż dzieciom w wieku 25-45 lat - czyli wtedy, gdy najbardziej potrzebują pieniędzy na wychowanie własnych dzieci - zabiera się dwie trzecie pieniędzy na przyszłe emerytury...

Tak więc homo oeconomicus wylicza sobie, że im mniej dzieci - tym lepiej. Jak porządną endek nie ma uwierzyć, że to wszystko nie zostało amontowane przez paru genialnych żydów w nowojorskiej Świątyni Cyrkla i Kiełni?

Przecież to naprawdę wygląda na genialny spisek! W dodatku lewica uzyskuje drugą rzecz: zmniejszenie się przyrostu naturalnego. Lewica nie lubi wielu dzieci, gdyż wiele dzieci oznacza większą śmiertelność - czyli lepszą selekcję. Wiele dzieci oznacza też - argumentuje nie tylko dziecina lewicy, ale i taki pozornie błyskotliwy libertyn jak p. Jerzy Urban - zmniejszony dobrobyt.

Dlaczego? Dlatego, że dochód dzieli się na większą liczbę ludzi niepracujących....

Nikt mi nie waży, że p. Urban czy lewicowy profesor nie jest w stanie zauważyć, że skoro zmniejszy się liczba dzieci, to w pokoleniu następnym na jednego pracującego przypadać będzie jeszcze więcej niepracujących - emerytowanych rodziców-egoistów. Z tym, że to lewicowca nie obchodzi, bo to będzie w następnym pokoleniu. Po nas - choćby potem?

10/ Zabijanie płodów. Każda kobieta powinna mieć prawo do zawarcia swojego brzucha, nieprawda-ż? Czy można krępować wolność jednostki? - woła dziecina lewicowa, wzywając do sojuszu liberałów.

A jednak! Ciekawe, że prawa do abortu domagają się wyłącznie ci, którym już nie grozi wykrebanie z łona matki... Miliony zamordowanych - milczą.

Proszę popatrzeć. W starożytnym Rzymie ojciec rodziny miał prawo skazać wyroczne dziecko - nawet na śmierć. Dziecina lewicowa oburza się na ten barbarzyński zwyczaj...

Tam decyzję podejmował człowiek rozsądny - i karał śmiercią z ł o dzieckiem. Dziecko, które zawiłło. Tu decyzja podejmowana jest na podstawie kaprysu kobiety - a śmierć osiąga wszystkich: zdolnych i niezdolnych, świętych i zbrodniarzy, zdrowych i chorych. Byli aborty ze wszelkich miar są gorzej, niż las niechaj ojca rodziny. A mimo to lewica uważa aborty za ł o b r o . I przez długi czas liberałowie popierali to stanowisko: dopóki nauka nie ustaliła, że człowiek powstaje w chwili połączenia gamet. Od tej chwili, gdy wiadomo, że zygota można będzie utrzymać przy życiu bez matki - od tej chwili argument o prawach człowieka skłania liberałów do opowiedzenia się p r z e c i k o aborcem.

Z a u w a ż : zwolenniczkami aborców używają dwóch argumentów: zarodek jest o b c y m ciałem, które kobieta ma prawo usunąć - oraz: zarodek jest w ł a s n o ś c i ą kobiety, która może z nim zrobić, co chce. Nie widzisz w tym s p r z e c z n o ś c i ?

A co z prawami ojca - pytam?

O to lewica nie dba. Można by odnieść wrażenie, że stara się ona przekazać jak największą decyzję kobietom. Właściwie myślą zbyt precyzyjnie - przeto zbyt łatwo znajdują luki w lewicowych ple-ple-ple. Nie, równouprawnienie kobiet, a jeszcze lepiej: matriarchat - to byłoby znacznie lepsze.

Lewica nie dba o to, że brutalizują się kobiety zmuszone do podejmowania takich decyzji. Nie dba również o rzecz zasadniczą: piekło, jakie ustawa dopuszczająca zabójstwo dziecka tworzy matkom: dzięki niej mężczyzna może kobietę szantażować: "Jak nie zrobisz skrobanki - to...". To - oczywiście - lewicy nie obchodzi. Nie zdaje sobie jednak sprawy, że dopuszczając usankcjonowanie aborców, obniża s z a c u n e k d l a l u d z k i e g o ż y c i a ! Tadeusz Boy-Żeleński zginął z rąk faszystów - ale można powiedzieć, że dosięgła go Nemezis: on bowiem jest jednym z wielu twórców Epoki Płoców /już słyszę krzyk oburzenia lewicy! /

Na ten temat też można jeszcze długo. Rozumny człowiek widzi, że lewica robi niemal wszystko, co może, by podkopać fundament naszego bytowania. Jeszcze rozumiejszy człowiek wie, że robi to ona po prostu z głupoty. Lewica chce dla nas dobrze. Niestety: nie na tego dobrego, co by na złe nie wyszło. Jej dobrymi chęciami solidnie wybrukowane jest piekło, które nas gotuje.

W każdym razie: wie prawica, co czyni lewica. Natomiast liberałom dopiero otwierają się oczy. Z tą chwilą los lewicy jest przesądzony. Intelktualiści przechodzą do przeciwnego obozu.

•••••

Poza kwestiami związanymi z prokreacją lewica działa na jeszcze jednym polu, o którym nie sposób zapomnieć.

Lewica walczy /a raczej walczyła, bo w chwili agonii czepia się nawet Kościoła, by znaleźć w nim oparcie.../ z religią. "Boga nie ma!" - krzyczeli głośno lewicowcy - niestety, wraz z liberałami. "Z religią - tym przytykiem - trzeba więc skończyć!". O, jakże to było krótkowzroczne!

Pomyślmy:

Człowiek został stworzony przez Boga - albo też powstał w procesie ewolucji.

Jeśli stworzony został przez Boga - to walka z religią nie wygląda nazbyt rozsądnie...

Jeśli zaś ludzie powstałi w procesie ewolucji, to ja c y ludzie wyeliminili się z tego procesu?

Religijni...

Każdy rozsądny człowiek po chwili namysłu powie, dlaczego w procesie selekcji naturalnej musiały się wyeliminować społeczeństwa wierzące w Boga - lub bogów. Ale jeszcze rozsądniejszy człowiek nawet się nad tym nie musi zastanawiać: skoro w a z y - s t k i e wybitniejsze cywilizacje były cywilizacjami opartymi na religii - to znaczy, że ta cecha jest k o r z y s t n a ; wszelkie dalsze rozważania są interesujące dla teoretyków, a nie dla praktyków. Praktyk wyciąga jeden wniosek: zwalczanie w swoim społeczeństwie religii to praktycznie pewna droga do zniszczenia swojego społeczeństwa.

Z a u w a ż : Lewica u w i e l b i a darwinizm. Ale wcale nie na zamiaru wyciągać zeń jakichś wniosków, które przeczyłyby jej dogmatom! Co to - to nie!

Znow: endecy są p e w n i , że jest to spiszek żydo-masono-inteligencko-marxistowsko-socjalistyczny. A wiemy, że to paru płytkich - a za błyskotliwych - myślicieli polecało dziełić się z ludzkością w te pędy swoim odkryciem. Gdy ludzkość okazała się odporna na tę nowość - zaczęli szerzyć ateizację przymusowo...

Na szczęście, jak zwykle skutek na dalszą metę był odwrotny, niż przewidywali. Walka z religią tylko ją wzmocniła. Ale to już zwykła historia: krótkowzroczność... Jak z dziećmi - zupełnie jak z dziećmi...

•••••

Teraz zaś zastanów się, drogi Czytelniku:

Czy chcesz nadal z kłódnymi naprzód iść, po życie sięgać nowe, nigdy z królami nie być w aliansach, bój toczyć ostatni, by skończyć krwawy trud - czuciom i wierze burzyć okopy starego - a w ogóle to być rozumnym szaleńcem i iść za wskazaniem dziecięcych marzeń i urojeń - czy raczej zwrócić się do mądreca, zbrojnego w szkiełko i oko, a stojącego solidnie na gruncie tradycji narodu, cywilizacji i całej ludzkości?

Jeśli wybierasz szaleństwo - szalej!

Ale koniecznie kup sobie okulary!

I zaraz powiem Ci, dlaczego to taki niezbędny wydatek!

Bardzo wiele postępu dokonywało się w istocie w b r e w radom starych mędrców. Ale działo się tak dlatego, że machina społeczna nastawiona była konserwatywnie, i tylko naprawdę ważna sprawa przebijająca się innymi kanałami, niż oficjalne. Większość tych ważnych spraw - tak okazywała się kretynizmami - jak np. powstanie styczniowe - ale w każdym razie było ich mało.

Lewica i tu puściła machinę w odwrotnym kierunku. Skoro postęp przynoszą działania podjęte wbrew konserwom - to precz z konserwami!

Rozmawianie jest równie zasadne jak np. takie: skoro najlepsza jest herbata, która przepłynie przez sitko - to precz z sitkami! Sądząc, że potrafisz to już wytknąć - i z dokładniej - ale nie ludzi się: nie zrozumieją.

Gdy więc wszystko - w teorii - nastawione jest na postęp, Ty dla ratowania społeczeństwa musisz zostać konserwatystą. Samiast entuzjazmu/bezpiecznego.../ dla nowinek - musisz wziąć na siebie ciężar krytycznej ich analizy. Smutne, że lewica odebrała Ci młodość - ale niestety niezbędne.

Ołatego wszędzie niemal w cywilizowanym świecie młodzież nasowo głoszą na konserwatystów. W krajach programowo postępowych wytworzyły się nawet nieoficjalne ~~mechanizmy~~ hamujące postęp: wiesz, jak trudno wprowadzić u nas jakąś innowację? Jest to paranooidalna reakcja organizmu dotkniętego progresywiizmem w ostrej postaci: boi się on jakiegokolwiek zmiany. Odwrotnie w krajach konserwatywnych: ludzie są tak zmudzeni, że palą się do zmian - ale nierozsądne udaje się łatwo eliminować. Wszystkie wynalazki, które Cię otaczają zostały poczęte w krajach reakcyjnych i konserwatywnych - z komputerem włącznie. Ciółkowski był w Rosji ~~car~~skiej - widział jakiś wynalazek w krajach postępowych? Nawet racjonalizacji mamy 20 razy mniej, niż gdzie indziej - nie mimo popierania ruchu racjonalizatorskiego, ale ~~dla~~tego, że państwo popiera racjonalizatorów. Wiesz ilu ludzi podpina się pod kandy projekt? Wiesz. A dlaczego? Bo są do podziaku skarbowe pieniądze. Im więcej pieniędzy wyda państwo na popieranie racjonalizatorów - tym gorzej będzie z racjonalizacją. Chodzi tu nie o ilość, rzecz jasna, lecz o sposób finansowania...

Zobacz! Gdy lewica spostrzegła, że niedługo zabraknie jej ludzi, zaczęła wspomagać rodziców zasiłkami /adoptując nie swoje metody/. Jaki efekt? Coraz więcej dzieci z rodzin, które podjęły decyzję prokreacyjną dla groźowego zasiłku, dzieci zarwyczał upośledzonych, dzieci pijaków i mętów ulicznych, dla których ta suma się jakoś liczy, a dziecko daje jeszcze prawo do mieszkania - a mniej dzieci z rodzin zdrowych, rozsądnych i odpowiedzialnych, którym odbiera się pieniądze na owe zasiłki /bo skąd te pieniądze się biorą, nieprawdaż?/

Świat lewicy już się zawalił. Ale jego fizyczna kontynuacja trwa. Kraje zsovietyzowane de facto coraz bardziej odchodzą od modelu lewicowego - a im bardziej odchodzą, tym bardziej światowa lewica zaczyna je krytykować, a nawet nienawidzić za zdradę.

Czy to znaczy, że mamy popierać Sowiety? Ależ nie! Dopóki werbalnie głoszą oni hasła lewicy - dopóty czynić nam tego nie wolno. Poczekajmy. Niech się "komuniści" na dobre skłócą z komunistami z Zachodu. Wówczas władcom Kremla otworzą się oczy i stwierdzą, że najbardziej w świecie boją się nie "reakcji" lecz... bolszewików.

Fizyczny świat lewicy legnie w gruzach. Nie obronią go za lat parę armie złożone z dzieci urodzonych dzięki zasiłkom. Stan moralny naszej armii jest zatrałający - i nie jest to przypadek.

Ten świat może się zawalić w wyniku klęski militarnej - ale armie NATO są ~~również~~ zarażone lewactwem. Może zawalić się w wyniku kontr-rewolucji - i nie radziłbym Ci tego oglądać. Ale jest realna szansa, że pozbędziemy się lewactwa w sposób ewolucyjny. Sposób iście konserwatywny.

Dopomóż nam!

Jak?

Działając wedle ~~pr~~awego systemu wartości. Jak człowiek ~~pr~~awy. Postępując ~~pr~~awidłowo. Głosząc ~~pr~~awdę.

A co z tymi, co postępują lewidłowo i głoszą lewdę?

Po prostu ~~le~~kcewa! . Żadnych dykusji. Nie daj się wciągać w dywagacje nad "starym" i "młodym Marxem". Niech się tym

zajmują socjopetologię i historię. Nad bełkotem się nie dyskuto-
je. Na czytanie bełkotu szkoda czasu. Gdy Cię spytają, że zdumie-
niam: "TO Ty nie wiesz, co mówił na ten temat Plechacz?" odpo-
wiadaj: "Nie wiem. I może to w dwóch zdaniach stracić?".
Jeśli nie może - to znaczy, że było to pustkołowie.

Nie pozwól, by Czerwona Złota waliła się do Kościoła.
Je sgraszą odrzucaj myśl o porozumieniu marksistowsko-chrześcijań-
skim. To najgorsza mieszanka! Ci ludzie chcą adychającą ideologię
zaszczepić na pniu Kościoła. Chrystus jako pierwszy socjalista,
Chrystus z karabinem itp. Bądź czujny! Sp. KIH-i i "Tygodnik Pow-
szeczny" /bez ostatniej strony/ to siedlisko tej właśnie szarzy.
Siedzą tam ludzie, którzy nie są agentami rządu; oni nie są
p r a w d ę walczą o ideały Braterstwa, Szczegółu, Dobrobytu,
Równości - są więc znaczenie groźniejsi. Ostatnio co prawda i oni
zaczynają mieć wątpliwości, czy szli słuszną drogą - ale u w a -
ż a j ą ! Gdy wyuczysz, że państwo nasze jest za mało opiekuńcze,
za mało są zasilki, nie są uwzględnione interesy ludzi pracy
/u w a ż a j ą : oni nie powiedzą: "człowieka pracy" lecz używa-
ją terminu kolektywistycznego, by nie pisać "klasy robotniczej"/
- to już wiesz, kto tam siedzi.

Nie ludi się też, że pomoże nam Zachód. Lewica nas zwalcza,
a Prawica wyznaje zdrową zasadę, że każdy powinien stać o włas-
nych siłach.

I o własnych siłach obalimy dyktat słów lewicy - albo zdech-
niemy.

Mamy szansę. Jesteśmy już wszędzie. Zdrowa reakcja budzi się
nawet w Kościele i "Solidarności" - oni też już mają dość gadani-
ny, z której nic nie wynika - a która coraz bardziej upodabnia
się do typowych socjalistycznych bajek. Bówinet w Rządzie - a na-
wet Sejmie i Radzie Konsultacyjnej - zwolna podchodzimy pod więk-
szość. Dzieci mogą się bawić długo - ale gdy grozi niebezpieczeń-
stwo przytłuszają po radę dorosłych...

Damy im parę klapsów - by nie żyłeli, że przyjeśliśmy lewi-
cove zasady, że dzieciom nie wolno przetrzepać skóry - ale nie
będziemy karać. Dziecka nie karze się za głupotę. Ale od władzy
odsunąć ich musimy zdecydowanie.

Niech siedzą w opozycji. Niech będą naszym sumieniem. Niech
nawet ograniczają nasze - może zbyt radykalne - działania odro-
wicielskie.

Alte niech to będą uczuciowe ograniczenia nałożone na rozum-
ne poczynania. A nie irracjonalne poczynania hamowane rozsądkiem
na granicy katastrofy! /Przykład: lewica wymogła w 1974 nowy
Kodeks Pracy gwarantujący 100% zasilku chorobowego; już po trzech
miesiącach trzeba to było skorygować, gdyż liczba zwolnień tak
wzrosła, że za pół roku 8% Polaków byłoby "na chorobowym"/.

Panowie. Prześtańmy zajmować się przeszłością. Odwróćmy się
od lewicowej frazeologii. Pora na prawdziwą modę retro! Budujmy
własne słownictwo, gdzie "sprawdziła redystrybucja dochodu na-
rodowego" zwana będzie tradycyjnie "rabunkiem", "emisja bankno-
tów nie mających pokrycia" - "fałszerstwem pieniądzy". I tak da-
lej.

Dopiero na tej bazie możemy dojść do władzy. Dopóki panuje
i c h słownictwo, niech sytuację ratują nasi akrycy pobratynicy
z PZER, ZSL, SD, PZES itp. Oni są fachowcami od wykrywania kota
ogonem.

Alte nasz czas jest już bliski!

Janusz Korwin Mikke

U progu wolności

Do tej pory my, ludzie myślący kategoriami realnej polityki, działaliśmy wg. słynnej zasady von Moltkego: "Osobno maszerować - razem uderzać". Ta strategia rozproszenia, dokładnie odmienna od lewicowej zasady: "Kupę, mocipanowie, kupę!", przynosiła zgodne ze spodziewaniem kozyści. Jako ludzie rozsądni nie szkodziliśmy nikomu - a jednocześnie we wszelkich środowiskach szerzyliśmy nasze idee.

Obecnie nadarzył się czas, by razem uderzyć!

Waga się losy Polski. Mówimy o tym ze spokojem, gdyż wierzymy w rozsądek uwolniony od balastu epoki wielkich ruchów ludowych. Wierząc w korzystny klimat duchowy nie popadamy jednak w dogmatyczny determinizm historyczny, gdyż zdajemy sobie sprawę jak łatwo zdecydowane grupy a nawet jednostki potrafią lokalnie zmieniać bieg Historii. W tym więc momencie powinniśmy skupić swe siły, by przyswoić przeciwnika.

Jeszcze może nie jest czas na tworzenie partii politycznych według masowych zasad ideowych; zbyt wiele jeszcze demagogii przetrwało w szerokich masach. Możemy jednak - i powinniśmy - pokusić się o zorganizowanie nie Ruchu politycznego, o formule dostatecznie szerokiej, by połączyła tych, co chcą działać, a potrafią żyć politycznie.

Widzieć chcemy w swoich szeregach: konserwatystów, liberałów, ludowców, monarchistów oraz narodowców (ale nie w stylu ONP lub ONR-ów!). Wspólnymi wartościami naszymi są: wolność osób i naturalnych grup ludności, ograniczona wolnością innych i zasadami moralności, poszanowanie Świętego Prawa własności, swoboda działań, poszanowanie prawa, szacunek dla tradycji, potępienie dla wszelkich rewolucji z wyjątkiem rewolt przeciwko władzy stosującej rewolucyjne metody.

Tworzyć będziemy Ruch Polityki Realnej. Celem naszym będzie popieranie wszelkich rozsądnych poczynąń zmierzających do ustabilizacji kraju na właściwej drodze rozwoju. Zwalczając będziemy wszystko, co będzie chciało zatrzymać nas lub cofnąć do czasów triumfującego socjalizmu lub komunizmu, niezależnie od tego, czy zwolniczy powrotu do tych czasów są obecnie w rządzie, w opozycji, czy nawet przeniknęli do Kościoła.

Nie nakazuje nam tego żadne prawo: ruchy polityczne nie muszą się rejestrować. Obecna polityka władz wręcz zachęca do tworzenia ugrupowań stojących na gruncie konstytucji i uznania realiów - z założeniem, że realia można zmieniać. Zmiany tych realiów - zmiany ewolucyjne - wymaga obecna racja stanu, interes narodowy... o tym, czy jest to zgodne z interesem danej jednostki rozstrzygać będzie ona sama, przystępując lub nie do naszego Ruchu.

Czekają nas wielkie zadania. Przebudowa szkolnictwa, gospodarki, całej filozofii i moralności życia. Nie lękajmy się! To jest realne! To, co musi być - będzie; w przeciwnym razie państwo się rozsypie - a trudno wówczas powiedzieć, co się stanie. Zmiany więc to państwo na zdanie do życia - i uratujmy je, przekształcając.

Nasz Ruch NIE będzie tworzyć oddolnie. Śad przestrzeganiem przez jego Uczestników zasad ideowych osuwać będzie specjalna komisja, wyłoniona przez inicjatorów. Dbać musimy o niezależność od władz - ale również od innych, bodaj czy nie bardziej zaburzonych struktur. Pierwsze posiedzenie już odbyło się w Warszawie, września, w rocznicę objęcia władzy w Niepodległej Polsce przez Radę Regencyjną. Został na nim powołany 7-osobowy komitet, który w najbliższych dniach zwoła zebranie założycielskie, na którym zostanie uchwalona Deklaracja, Statut oraz oficjalne Oświadczenie.

Informację o tym zamieścimy w kolejnym n-rze "Stańczyka". Osoby pragnące zapoznać się z nią wcześniej, proszone są o zgłoszenie się na adres:

Janusz KORWIN-MIKKE
05-420 Józefów, ul. Wiśłana 2

c.d. 18

13

Miedzy emigracją a imigracją

Ryszard
KOMORNICKI

Wiele się ostatnio mówi i pisze w Polsce o problemie emigracji, o tym jak to wielu Polaków opuszcza ojczyznę, by szukać szczęścia w innych krajach. Ale emigracja to tylko połowa zagadnienia. Drugą jest imigracja. Wolności emigrowania nie można oddzielić od wolności imigrowania; co komu bowiem z tego, że może bez przeszkód opuścić swój własny kraj, jeśli tadeń inny nie zechce go przyjąć. Prasa doniosła ostatnio, że władze włoskie nie zezwoliły grupie Polaków na wjazd do słonecznej Italii i odsłaliły ich z powrotem do kraju. Okazuje się więc, że tzw. wolny świat nie jest wolny dla wszystkich. Zauważmy przy tym, że ograniczenia w przyjmowaniu imigrantów są zarazem ograniczeniem wolności własnych obywateli. Uniemożliwia się w ten sposób np. przedsiębiorcy zatrudnienie tego, kogo chce zatrudnić, a właścicielowi ziemi, domu itd. sprzedanie swojej własności wedle własnego uznania. Wolność poruszania się, wyboru miejsca zamieszkania, swoboda osiedlania się jest ściśle związana z prawami własności prywatnej. Jeśli nie respektuje się jednych, to siłą rzeczy nie można respektować drugich.

Dość powszechnie uważa się, że ograniczenie przez rządy praw do emigracji jest ograniczeniem wolności i naruszeniem naturalnych praw jednostki, natomiast mało kto w sposób zdecydowany i otwarty domaga się pełnego stosowania prawa do imigracji, a jeśli już to robi, to chodzi mu wówczas o siebie, a nie o ogólną zasadę. Ograniczenia prawa do imigracji zawsze znajdują jakieś usprawiedliwienia. A przecież jest rzeczą oczywistą, że jeśli tylko ktoś przybywający do innego kraju może znaleźć pracę lub otworzyć interes przynoszący zyski, to nie ulega wątpliwości, że jego przyjazd jest dla tego kraju **k o r z y s t n y**.

Jest rzeczą zaiste przynębiającą patrzeć na świat współczesny coraz dalej odchodzący od zasad wolności, świat podzielony "białymi murami", z których jedne nie pozwalają wyjść, a inne bronią wjazdu. Stany Zjednoczone służyły zawsze jako przykład kraju otwartego dla wszystkich, którzy zechcą się w nim osiedlić. W ciągu stu lat od roku 1828 do 1920 przybyło do USA 26,3 mln ludzi /dane oficjalne/. Ale w latach 1917, 1921 i 1924 stworzono nowe ustawodawstwo imigracyjne, którego celem było ograniczenie napływu imigrantów. Wprowadzono system kontyngentowy oparty częściowo na kryteriach rasowych. Preferencje mieli imigranci z Europy Zach i Chin oraz Żydzi, ograniczono liczbę imigrantów z Europy Półd., Słowian i Meksykanów. Całkowicie zabroniono napływ Japonczyków i Chińczyków. Od tamtych lat, choć system kontyngentowy uległ rozluźnieniu Ameryka nigdy nie powróciła do dawnych zasad wolności imigracji, chociaż często ustami swych polityków krytykowała inne kraje za odbieranie obywatelom prawa do emigracji. Krytyka innych za reglamentowanie przepływu ludzi nie pociąga za sobą zakwestionowania wypracowanych przez rodziną biurokrację systemów klasyfikacji umożliwiających jej regulowanie i kontrolowanie napływu imigrantów. Temu celowi służy tworzenie odrębnej grupy emigrantów politycznych, przyznawanie azylu politycznego itd. i faktu tego nie zdołają przesłonić żadne humanitarne frazesy. Staje się to oczywiście wówczas, gdy weźmiemy pod uwagę, że biurokracja i/s imigracji **n i e c h c e** uznać, iż w pewnym sensie znakomita większość emigrantów to emigranci polityczni. Jeśli człowiek nie ma szans na poprawienie swego bytu we własnym kraju, to dzieje się tak dlatego nie z powodu zbyt małych zasobów, ale ograniczenia

wolnego rynku czyli nacjonalizacji, interwencjonizmu, statyzmu, socjalizmu itd. Oznacza to gwałcenie przez rządy podatkowych, fundamentalnych wolności jednostki, co prowadzi do nędzy, kryzysów lub stagnacji, które z kolei kasa ludziom emigrować. Imigracja "ekonomiczna" ma bardzo często p o l i t y c z n e przyczyny tkwiące w dławieniu wolnego rynku, nierespektowaniu praw własności, ograniczeniu wolnej inicjatywy i przedsiębiorczości oraz we wszelkich socjalistycznych eksperymentach. Skoro więc tak wielu emigrantów "ekonomicznych" to afiary polityki, tedy wyodrębnienie jakiegś specjalnej kategorii osób, tworzenie statusu emigranta politycznego jest całkowicie zbędne. Robi się to wyłącznie dlatego, że biurokracja potrzebuje wygodnego instrumentu, który pozwala jej według uznania klasyfikować ludzi i rządzić nimi przydzielając i odbierając przywileje, weryfikować i ankietować /jedno z pytań ankiety, niewątpliwie bardzo podchwytliwe może brzmieć: Czy jest lub był/a Pan/Pani członkiem partii komunistycznej?/.

Institucja azylu politycznego jest błędna również dlatego, że imigrant podlega takiej samej ochronie, jak inni obywatele kraju, do którego przybył. Policja i wojsko zapewnią mu bezpieczeństwo jeżeliby rządowi kraju, z którego wyjechał przyszło do głowy czynić zakusy na jego nietykliwość osobistą. Zasada Rządów Prawa eliminuje potrzebę przyznawania azylu politycznego. Swoboda wjazdu i osiedlenia sama przez się ów azyl zapewnia.

Skąd bierze się w wielu krajach tendencja do ograniczenia imigracji i jakie są przyczyny coraz głośniejszych narzekan, że napływ imigrantów jest zbyt duży? Jak to często bywa, chodzi o pieniądze. Weźmy na ten przykład USA: 14 poprawka do konstytucji stanowi, że każda osoba urodzona w Stanach Zjednoczonych jest obywatelem USA i dopóki obywatelstwo oznaczało, że każdy cieszy się wolnością pod Rządami Prawa wszystko było w porządku. Zmiana nastąpiła w wyniku powstania "welfare state": przybywające masowo do USA kobiety meksykańskie rodzą dzieci, a matryka urodzin gwarantuje pomoc socjalną, z której korzysta cała rodzina. Dobrodziejstwa "welfare state" obejmują imigrantów /także nielegalnych/ w coraz większym stopniu. Np. "socjal" dla Salvadorszczyków mieszkających w Los Angeles wynosi 875 mln dolarów, a dla żyjących na Florydzie Kubańczyków i Haitańczyków 500 mln dolarów rocznie. W sumie wydatki na każdy milion nielegalnych imigrantów wynoszą 1,25 mld dolarów rocznie. Ilu jest tych emigrantów dokładnie nie wiadomo. Ich liczbę szacuje się na 9 do 15 mln. Wydatki rosną dlatego, że do USA nie przybywają ludzie młodzi, pragnący dorobić się pracą własnych rąk, aby móc później wrócić do kraju lub założyć rodzinę w USA, lecz ludzie w najroźniejszych wiekach wraz z rodzinami i przyjaciółmi. Wszyscy oni są w coraz mniejszym stopniu zainteresowani poleganiem na sobie i osiąganiem samodzielnie wyższego poziomu życia, a w coraz większym przyjmowaniem roli beneficjentów "państwa opiekuńczego". W Kalifornii wszyscy imigranci, także nielegalni, mają prawo do zasiłku dla bezrobotnych. W 1982 roku Sąd Najwyższy zdecydował, że dzieci nielegalnych imigrantów mają prawo do bezpłatnej nauki w szkołach publicznych. Naciąg grup politycznych występujących z hasłami "praw dla imigrantów" i "praw dla mniejszości", ustawodawstwo tzw. praw obywatelskich /civil rights legislation/ powodują, że odroczone zostaje naturalny bieg rzeczy, zgodnie z którym imigrant musi przezwyciężyć wiele trudności chcąc iść w górę, dorównać innym, dostosować się do norm, standardów i wymagań panujących w kraju, do którego przybył. Dojdzie w końcu do tego, że kaze się tubylcom uczyć języka imigrantów, a nie na odwrót. Jeśli pragnie się imigrantom zapewnić od razu sblizony choćby do miejscowego poziom

ochodów, edukacji i opieki zdrowotnej itd. /sprawa kosztów nie interesuje, rzecz jasna, autorów takich pomysłów/, to zamiast pobudzać jego aktywność, pracowitość i inicjatywę, spycha się go do roli beneficjenta opieki społecznej, który nie jest w stanie realizować tych zasad cywilizacyjnych, dzięki którym kraj jego osiedlenia stał się dlań atrakcyjny. Dlatego jedynym ułatwieniem dla imigrantów powinny być otwarte granice. W przeciwnym razie ich napływ będzie tak duży, że zamiast być korzystnym dla kraju, do którego przybywają, staje się dlań ciężarem. Jedynym wyjściem jest wówczas przymusowa regulacja tego napływu oparta na niejasnych kryteriach i umożliwiająca urzędnikom samowolę i niesprawiedliwość. Świadczą na marginesie, że podobna sytuacja powstaje w przypadku migracji wewnętrznej. Nadmierny wzrost miast związany z napływem ludności wiejskiej spowodowany jest m. in. subsydiowaniem mieszkań przez rząd mający ambicje dać wszystkim mieszkańca dobre i tanie. Normalnie napływ ten jest ograniczony, ponieważ ceną jaką się płaci za przeniesienie do miasta czyli za zwiększenie szans życiowych jest zamieszkanie, przynajmniej na początku, w gorszych warunkach mieszkaniowych. Gdy bariera ta zostanie zniesiona, przy pomocy działań rządowych zniesiona, o wiele więcej ludzi decyduje przenieść się do miasta.

Aby zapobiec nadmiernej imigracji nie potrzebne są silnie strzeżone granice, nie potrzeba zwiększonej liczby urzędników regulujących i kontrolujących napływ imigrantów, ani policji, która ich ściga. Potrzeba jedynie naturalnych /czyli nie wynikających z niezwykłej złej woli/ barier i przeszkód, które imigrant musi samodzielnie pokonać. Jeżeli tylko nie pragnie się zniesienia tych barier i nie chce się tworzyć imigrantom łatwiejszego startu wówczas na emigrację decydują się jedynie ci, którzy wierzą, że spracują trudnością, jakie z u s z a napotkają wzniesienie dlatego, że wyjeżdżają do krajów bardziej atrakcyjnych. A atrakcyjność owa, np. wyższy poziom życia wypływa stąd że w kraju tym obowiązują wyższe wymagania, panują bardziej twarde reguły gry, co sprawia, że trzeba z siebie dać więcej niż w kraju, który się opuściło. Człowiek, który pragnie osiedlić się w innym kraju trzeba traktować jak wolną i odpowiedzialną jednostkę, która wie co ryzykuje, co może zyskać i co stracić, a nie jak dziecko potrzebujące niańki i jak petenta urzędów do spraw opieki społecznej. Jedynym prawem imigrantów powinno być hasło: "być i pracuj jak wszyscy w tym kraju, a jeśli chcesz czegoś więcej to szukaj tego gdzie indziej".

Rozpocząłem swój artykuł przypomnieniem działań władz włoskich wobec Polaków przybywających do Włoch. Czy działania te były konieczne? Przecież zamiast zamykać granice, czy nie lepiej byłoby zlikwidować wszystkie obczy dla tzw. uchodźców? A wtedy - "Welcome to Italy". Każdy kraj, w którym panuje wolność pod Rządami Prawa, a więc kraj gdzie rządowi nie wolno w szkołach rozdawać bezpłatnie gorącego mleka dzieciom, nie musi obawiać się, że zaleją go obcy przybysze. Tylko ci, którzy utracili wiarę w siebie i w zasady, które uczyniły ich kraj bogatym i silnym, a przez to atrakcyjnym dla innych, boją się konkurencji i utraty dotychczasowej pozycji. Ale właśnie dlatego, że ową wiarę utracili skazani są na upadek i żadne pilnie strzeżone granice procesu tego nie powstrzymają. Powstanie socjalistycznego "welfare state" jest wyrazem utraty wiary w zasady naszej cywilizacji. Powstanie "welfare state" stworzyło problem imigrantów. Próby rozwiązania tego "problemu" przez zmnożenie kontroli są dalszym krokiem na drodze porzucania zasad i wartości naszej cywilizacji. Odszykowanie

wiary w te zasady i wartości doprowadzi do likwidacji "welfare state", a likwidacja "welfare state" rozwiąże "problem imigrantów". Innego wyjścia nie ma.

Przypisy:

- 1/ Są i tacy, którzy uważają, że prawo to przysługuje jedynie niektórym ludziom. Co jakiś czas słyszę głosy domagające się od Związku Sowieckiego przyznania prawa do emigracji i y - d o m . Jest dla mnie rzecz niepojęta, że nikt nie protestuje przeciw takiej jawnej i bezczelnej pogardzie dla zasad wolności. Jest rzeczą interesującą i podziwającą zarazem obserwować jak ci, którzy zawsze /i całkiem słusznie/ sprzeciwiali się traktowaniu ich inaczej niż pozostałych, sami dziś takiego traktowania domagają się. Oznacza to ni mniej ni więcej, że prowadzą politykę dyskryminacji w stosunku do obywateli innych narodowości żyjących w ZSRR.
- 2/ W 1868 roku Japonia liczyła 32 mln, a w 1940 73 mln mieszkańców. Błyski przyrost demograficzny wymagał zwiększonego importu żywności, przede wszystkim ryżu. Import ten mogła Japonia sobie zapewnić głównie poprzez eksport wyrobów przemysłu tekstylnego. Było to jednak niemożliwe ze względu na prowadzoną przez USA i inne kraje politykę protekcyjno-taryfową /wysokie cła ochronne itp./ . Kłuczo w USA basło "bólłego niebezpieczeństwa" - w rozbudzaniu historii antyjapońskiej dużą rolę odegrały amerykańskie związki zawodowe - i odebranie Japonczykom możliwości osiedlania się w USA /za przykładem Stanów pośia Australia/ sprawiło, że emigracja z Japonii prawie ustała, co z konsekwencji urealniło groźbę głodu. Jdy nie ma możliwości ci ekspansji na rynki światowe, gdy niemożliwa jest emigracja, pozostaje ekspansja terytorialna. I tę właśnie wybrała Japonia.
- 3/ Nie oznacza to oczywiście, że rządy takich działań nie podejmują i nie będą podejmować. Jako przykład może służyć zamordowanie na rozkaz Stalina przebywającego w Meksyku Leona Bronsteina vel Trockiego. Inny przypadek to uprowadzenie z Argentyny przez wywiad izraelski zbrodniarza wojennego Richmanna. Coż za paradoks. Popelnia się przestępstwo w imię sprawidliwości. Dodajmy przy tym, że Richmann podobnie jak p. Demianick, o którego sprawie pisał p. Janusz Korwin-Mikke /"Lad" nr 18/87/ sądzony był w Izraelu. Choć ani on, ani jego ofiary nie były obywatelami państwa Izrael. Ale robienie farsy z prawa już nas nie dziwi. Przyzwyczajaliśmy się.

Uzupełnienie o tym, po co i dlaczego się emigruje i o tym, na kim powinni się wzcrować polscy emigranci.

Andrzej Bobkowski autor "Sakieów piórkem" i "Coco d'Oro", człowiek o umyśle niepospolitym pisał: "Mogę i muszę liczyć tylko na siebie. Tam na ulicach Paryża bałem się tego najbardziej. Nie żadnej "proźni". Te różne proźnie i "europejskość do szpiku kości" wielu ludzi /.../ jest często brakiem odwagi odsepienia się od jakichs pieniędzy, które tam albo siam jeszcze istnieją albo będą. D a d z a /.../. Tu czuję, że jakiego stopnia szczyłem

w ciągu wojny i głównie tych lat powojennych "edypisiec". Stał się zlikwidacją liczącym przede wszystkim na czynną pomoc. March z kilkudziesięcioma milionami łamieć skupowanych i nieokreślonych /.../ Europejczyków i ich rodzinami awierzyłem już, że udzielanie pomocy nawet nierobom, trutnikom i niedorajdom jest polityką społeczną, a nieudzielenie jej skandalem. I ja już zacząłem myśleć: "Jak to - co jest? M u s z a d a c. Kto? Państwo, rząd, I.R.O., Marshall, Francuski Czerwony Krzyż, Aide aux Emigrants, kwakrzy, Armia Obawienia, Joint, Arcybiskup Paryża itp. Europa kilkudziesięciu milionów dipisów siedzi na grzesz "edypisialnych" mętach stanu, przeliczających kulawe budżety, z "Muszą dać" jako główną pozycją wpływu".

Bobkowski opuścił "edypisialną" Europę, wyemigrował po raz drugi udając się do Ameryki Płd. Po czym napisał: "Chcę mieć prawo zdecydować z głodem jeśli nie dam sobie rady. I być, na litwo boską! być trochę tak jak mnie się podoba, a nie amunicję tak, jak się podoba jakiejś mas... ideologii. /.../ Jestem nareszcie tak wolny, że mogę swobodnie umrzeć z głodem. Pozwól mi. I to jest najwspanialsze uczucie."

R. K.

Uzupełnienie uzupełnienia

Zastanowiła mnie kiedyś opinia p. Bronisława Łagowskiego wyrażona bodajże w ankiecie "Więzi", że są ludzie opuszczający Polskę dlatego, iż nie mogą znieść coraz częstszego widoku męczących publicznie oddających mocą. Opinia ta wydała mi się wówczas przesadna. A jednak. Pewna młoda, znana mi osobicie pani pragnie wyjechać z Polski, gdyż jej mąż nie potrafi zarobić na samonad, a ona nie może znieść narodu panującego w tzw. środkach taniej komunikacji miejskiej.

R. K.

c.d. ze str. 13

Teraś już czas nas goni. Rząd podjął ryzykowną grę - musimy uważać, by jej wynik okazał się zgodny z naszymi oczekiwaniami. Proszymy więc, by każdy zastanowił się: czy jego miejsce jest wśród nas?

Uczestnikiem Ruchu może być każdy, kto wierzy w nasze sprawy. Może to być członek dowolnej, oficjalnej lub nie, partii politycznej - a nawet członek PRON-u, choć dla PRON-u tylko dlatego nie jesteśmy konkurencją, że PRON w praktyce umarł. Nie potępiamy jego działaczy - niektórych z chęcią ujrzelibyśmy w naszych szeregach.

Chcemy jednak pozostać gronem elitarnym. Nie zależy nam na szerokim poparciu: chcemy ludzi mądrych i zdecydowanych, a przede wszystkim trzeźwo myślących.

Po erze mas, nadeszła nasza era.

Postaramy się wkroczyć w nią bez katastrofy.

Janusz KORWIN-MIKKE

"UWAGA!! Numer "KOLIBRA" jest SPECJALNY! Z konieczności listy do "Kolibra" znalazły się w bratnich organach, których obowiązek odpowiednio zwiekszyliśmy. Data więc: 72 strony
Z A T J S A M J C E N J ! ! !



Pismo
KONSERWATYWNYCH LIBERAŁÓW
WROCŁAW

Monarchianorum Poloniae programma brevissimum
dictu est. Quod in his comprehendis:
Pro Fide, Rege et Legē.

Editores et redactores "COLIBRI"

Ale cóż może król, gdy światło jego ludu zgasło.

/Józef de Maistre/

Narody bez króla są jak wyrostki wychowane w domach podrzutków.

/St. Cat-Mackiewicz/

- Co czynić?
- Monarchię.
- W jaki sposób?
- Siłą!
- Jaką?
- Jednoczenia się!
- W czym?
- W prawdzie.
- Gdzie ona?
- W Monarchii!!!

/Karol Maurras/

Jeżeli porozmawia pani z Polakami albo weźmie udział w jakimś zebraniu, to usłyszy pani bardzo szeroki wachlarz poglądów: od monarchistów i konserwatywnych, poprzez liberalne, aż do skrajnie lewackich.

/Józef Czyrek, członek Biura Politycznego
i sekretarz KC PZPR w wywiadzie dla
tygodnika Newsweek/

CO TO JEST WIEKSZOŚĆ? WIEKSZOŚĆ TO KRÓL!

Idziemy do rewolucji powszechnej, demokratycznej, ale co potem? Ludzie i ludy zniewolą się w równości; niwelacja dusz i charakterów, panowanie liczby nad inteligencją. Chaos partyj, mnożących się i rozpadających się na coraz mniejsze, wreszcie dyktatorskie despotyzmy jako nieunikniona konsekwencja demokratycznej głupoty, demokratycznego bezładu; despotyzmy te nie będą długotrwałe ale będą nieznośnie twarde, po czym nastąpi epoka długotrwałego gnicia.

/Rene Chateaubriand/

Jeśli zdecydowaliście się być patriotami, z pewnością zostaniecie rojalistami.

/Karol Maurras/

Nazywany doktorem kontrrewolucji francuski myśliciel de Bonald uważał, że rozbiory Polski były wydarzeniem szczęśliwym zapobiegły bowiem rewolucji a przecież, jeśli w narodzie tak ukształtowanym i łagodnym jak Francuzi rewolucja nagromadziła tyle zbrodni, to co dopiero byłoby w Polsce?

Cóż, jeśli weźmiemy pod uwagę działania łwczesnej polskiej lewicy jacobinskiej, jeśli przypoznamy sobie, że o "ideową pomoc" zwracano się do Rousseau i Malbego, tych fabrykantów konstytucyj, jak ich nazywa de Maistre, i ojców duchowych rewolucji francuskiej, to opinia de Bonalda przestaje być tak dziwaczna jak się to na pozór wydaje. Kto wie, czy nasza narodość skłonność do matozowania Paryża nie skłoniłaby co poniektórych do wprowadzenia w Polsce mody na...gilotyry. W każdym razie w przeciwnieństwie do Francuzów mieliśmy to szczęście, że królobójstwo nie stało się naszym udziałem. Królobójstwo jest naruszeniem ładu, zachwianiem równowagi, sprowadza chaos i zniszczenie. Pisał de Maistre: "Kazda kropla krwi Ludwika XVI-ego będzie kosztowała Francję rzekę krwi". Zorawdziła się ta przepowiednia co do joty. Nie można bowiem bezkarnie zabijać królów. Ale ludzkie szalenstwo, ambicje, żądza władzy i pycha nie znają granic. Ostatego ciew monarsza nie przestała płynąć. Uczniowie "jacobinskich rzędników", profesorowie barykad i szkalę przewrotu, wyznawcy ducha ujemnego, ruszyli na podobój Europy.

Zginęli w zamachach król Włoch Humbert I, król Grecji Jerzy I, król Jugosławii Aleksander I, król Portugalii Karol I wraz z synem-następcą tronu 26-letnia Ludwikiem Filipem, książę Karol Ferdynand de Berry z dynastii bourbonskiej, car Aleksander II. Nie było chyba monarchy w Europie, którego nie próbowano zabić dla udowodnienia szczerości republikanekich uczuć. Ardyw, Hiszpanii Izabelle II-gą zraniono dwoma ciętami sztyletu, Ferdynanda II-ego króla Neapolu zaatakowano przy pomocy bagnetu etc. etc. Sztylet, kula i bomba - takie były argumenty bojowników o wolność i demokrację, którzy sądzili, że zabijają tyrantów a w rzeczywistości torowali drogę tyranom prawdziwym /Cambridge: - Wiele tragicznych ofiar pociągnęły za sobą rządy absolutne; dr Jonnson: - Podobnie łaskawy panie, jak rządy frakcji ludowych; Boswell: - Nasuwa się pytanie co bywa gorzej: jeden dziki zwierz czy cała ich gromada?/.

W 1914 zginął od bomby następca tronu arcysiężę Ferdynand, a w 1918 na mocy uchwały Uralskiej Rady Ułwodowej rozstrzelany został wrz z żoną i dziećmi car Mikołaj II. Stało się to w Katarzyniegradzie /obecnie Kiewsk/. Dobiegła końca era królobójstw bo i królów było coraz mniej. Królowie ginęli lub byli wypędzani gdyż byli zbyt łagodni. Ponieśli karę nie za tyrańskie rządy ale za łagodność serca. Tej się nie wybacz.

Niegdyś o celowość monarchii nikt nie pytał bo też pytać o to nie można wtedy, gdy w grę wchodzi trwanie. Król zamieszkiwał Srodek, wokół którego mogła organizować się wspólnota. Król był źródłem czci i godności, reprezentował majestat całej zbiorowości, był społeczeństwem w jednej osobie. Król nie musiał zbyt wiele działać lecz musiał być - po to, aby czas i przestrzeń nie pogrążyły się w chaosie, aby panował pokój królewski. Tak jak religia, tak jak rodzina, monarchia trwała przez stulecia. Trwała dopóty, dopóki trwała tęsknota za doskonałością, dopóki człowiek nie zapragnął sam siebie powołać do Srodka. Gląscy lub wariaci mogli zaprzeczyć swemu prawu do korony lub prawom dynastii, ale nie mogli wstrząsnąć instytucją jako taką albowiem "the king can do no wrong". Królowie byli stracani z tronu, wypędzani i mordowani ale "idealny król" pozostawał nietykalny. Aż pojawili się ludzie głusi na symbole, ślepi na wszystko, co wykracza poza szarą teorię, pozbawieni wiary i wyobraźni, którzy nie mogli pojąć tej prawdy, że "otwarta rana króla jest bramą, przez którą zepsucie wkracza do jego królestwa". Nadchodził czas nowożytnej republiki demokratycznej.

"My z Bożej łaski..." - formuła ta rozbrzmiewała w Europie przez całe wieki. Republikańska propaganda starała się mówić ludziom, iż taka legitymizacja władzy oznaczała, że władca może robić wszystko, co mu się podoba. W rzeczywistości było inaczej. Nie tyle poddani mieli się podporządkować władzy ile władza Bogu. Suweren związany był uprawomocniony przez religię zbiorom zasad, na straży którego stał Kościół. Król był protektorem a nie właścicielem ludu. Monarchia nawet absolutna była ograniczona przez tradycje i obyczaje zakorzenione w narodowych sentymentach działających jako jej przeciwwaga. Król nie mógł nakładać arbitralnie podatków /to ci dopiero tyrania!/, nie przeprowadzał przymusowego poboru do wojska /kto nie chciał iść na wojnę mógł siedzieć w domu/, zachowywał lokalne odrębności i przywileje. Ekspansja władzy napotykała na organiczne przeszkody będące dla niej naturalnym hamulcem. Taką rolę pełniły parlamenty nie mające nic wspólnego z parlamentaryzmem, o którym Donoso Cortés pisał, że jest "rewolucyjnym duchem w parlamencie" lub innymi słowy "duchem rewolucji w pierwszym stadium jej rozwoju". Inną naturalną przeszkodą dla rozrostu władzy była arystokracja - warstwa niezwykle wyczulona na wszelkie ograniczenia wolności /nic dziwnego, że wrogowie wolności tak zażarcie zwalczali arystokrację wyrzynając ją lub niszcząc podatkami jak w Anglii/.

O absolutystycznie rządzonej Francji pisał kardynał Fleury: "We Francji każda prywatna osoba jest wolna. Nie ma żadnego niewolnictwa. Jest wolność wyboru miejsca zamieszkania, wolność podróżowania, handlu, zawierania małżeństw, wyboru zawodu, nabywania dóbr, rozporządzania nimi i dzieciństwa". Zaś Jouvencel zauważa: "Żaden absolutystyczny monarcha nie miał do dyspozycji sił policyjnych porównywalnych z tymi jakimi dysponują współczesne demokracje". Jak mogło dojść do tego, że ludzie wyzwoliwszy się spod panowania "despotów" narzucili sobie "rządy tak twarde jak nigdy, w których nie ma rozróżnienia pomiędzy władzą państwową a jej organami i nie ma innych zewnętrznych hamulców jak tylko elastyczne prawa i poryw kapryśnej opinii" /Mihelma Ferrero/. Cóż za paradoks! W imię wolności pozbawiono królów władzy a jednak, jak pisze wyżej cytowany autor, "nigdy w Niniewii ani w Babilonie gromady ludzkie nie podlegały takiej, prawie półboskiej władzy, jak w państwach nowożytnych, zrodzonych z wolności, będących mandatariuszami Ludu i ostatnim wyrazem Demokracji". Pracować, słuchać i płacić - oto rezultaty "wyzwolenia". Niewolnicy obdarzeni czynnym i biernym prawem wyborczym zaludnili Europę.

Gdy formułę "Z Bożej łaski..." zastąpiono formułą "Z woli ludu..." władza zamiast być ograniczona wyższym "kodeksem", zamiast podlegać wiecznym zasadom sama stała się źródłem kodeksów i zasad. Podczas gdy w monarchiach toczyła się walka o władzę, w demokratycznych republikach toczy się o prawa same, które nie będąc już odbiciem praw wyższych /lecz odbiciem zmiennych nastrojów "ludu"/ poczną się zmieniać wraz z każdą fluktuacją

w sukcesach walczących stron. Prawa nie będą ograniczać arbitralnej woli ludzi ale arbitralna wola ludzi przybierze formę praw. Jak pisał Jouvenel: "Prawo straciło duszę i stało się dzunglą". Rozpoczęło się "legislacyjne delirium". Nie ludzie, lecz władza zyskała więcej wolności. A taka wolność oznacza więcej arbitralnej władzy.

Wielki całe przywiązanie, wierność i miłość do króla były jedyną, jakże szlachetną formą patriotyzmu. Gdy królów nie stało, ich miejsce zajął spersonifikowany Naród - Naród wstąpił na tron. Naród wymagał, żądał ofiar i poświęceń, kazał walczyć i umierać. Naród stał się osobą, czymś różnym od tych, którzy się nań składali. Naród zaczął pragnąć, mieć aspiracje i potrzeby. Niedługo trwało i narodziło się społeczeństwo - suwerenne oczywiście. Przedtem ludzie mieli swoje własne indywidualne cele, teraz Społeczeństwo /Naród/ otrzymało swoje cele /tzw. cele społeczne/, które zabiegało realizować. Gdy Społeczeństwo czegoś pragnie lub coś zamierza to jedynie władza może owe pragnienia i zamierzenia urzeczywistnić. Gdy zaś władza staje się wyrazem woli Społeczeństwa /Narodu/ prędzej czy później znikną bariery hamujące jej wzrost. Właściwy każdej władzy impuls skłaniający ją do podnoszenia podatków, zwiększania liczby praw i urzędników, uległa w demokratycznych republikach potężnemu wzmocnieniu. Od koncepcji "celów i potrzeb społecznych" do totalitarnego socjaletaryzmu odległość nie jest zbyt wielka. Główny "cel społeczny" może być tylko jeden: zniesienie nierówności przy pomocy scentralizowanego aparatu władzy. Etyatyzm jest okupem "za urzeczywistnienie powszechnej, demokratycznej, wszystko niwelującej równości, rządzonej obawą, że ktoś silny i rozumny może się wybić ponad przeciwności: suwerenne masy instynktownie dążą do rozciągnięcia najciślejszej kontroli nad wszystkimi dziedzinami życia, w tym celu żądając skupienia całej władzy w rękach rządu, który one tworzą, rządu zaś takiego hasłem i celem - dogodzenie ich apetytom" /M. Zdzichowski/. Monarcha papotykał na przeszkodę odrębne od niego samego, co hamowało ekspansję władzy. Był w mniejszości, dlatego nie mógł rozszerzać swego władania bez wejścia w kolizję z interesami większości. Większość natomiast nie jest skłonna liczyć się z interesami mniejszości. Suwerenne społeczeństwo nie zna niczego, co nie byłoby nim samym, nie zna przeto żadnych ograniczeń i hamulców.

Król przeznaczał część podatków na przywileje i prezenty dla tych, którzy pomagali mu konsolidować jego władzę; w demokratycznych, a może raczej oligarchicznych, republikach politycy używają środków publicznych aby dotować /czyt. przekupywać/ całe grupy społeczne, których głosy pragną sobie zapewnić. Proceder ten znany był już w republikach starożytnej Grecji. Król zwykł szanować wolność poddanych szanując lokalne urzadzenia i instytucje, prawa, wierzenia i tradycje; w demokratycznych republikach parlament może wszystko z wyjątkiem zmiany kobiety w mężczyznę. Wola powszechna zniweczy każdą wolę indywidualną. Królowie mieli pochlebców, którzy liczyli na ich łaskawość i hojność. Jacyś niepozorni byli oni w porównaniu z dzisiejszymi pochlebcami ludu! Królowie mieli swoich błaznów, których żarty bawią do dziś. Jakaś różnica, gdy się ich zestawia z tysiącami błaznów strojących miny w telewizji lub powtarzających płaskie dowcipy w gazetach. Coś, każde społeczeństwo ma takich błaznów na jakich zasługuje. W monarchii aby przeferować swoje interesy trzeba było wykorzystywać osobiste układy i kontakty na dworze; dziś trzeba mobilizować większość karmiac ją obietnicami i programowy fałszem, rozpalając emocje. W monarchii władca był widzialną konkretną osobą, nadawał losowi kraju osobiste piętno - historia kraju i narodu była zarazem historią dynastii, święta państwowe były świętami rodziny królewskiej. Rządy republikańskie wynoszone do władzy przez anonimową maszynę wyborczą z anonimowości wychodzą i do anonimowości powracają. W monarchii siła była fizycznym narzędziem autorytetu; a autorytet moralną podporą siły. Nie może być o tym mowy w erze powszechnej niwelacji, gdyż, jak pisał Jan Joseph Schoeps, "ostatnie sto lat uwiódłoby jasno zwycięstwo odniesione przez suwerenność ludu, despotyzm mas i większość nad autorytetem" /"Czy wróci monarchia?", Ułm 1953/. Zamiast niezależnych autorytetów mających swe źródło w autorytecie monarchy i jednocześnie ograniczających jego władzę zapędy otrzymaliśmy funkcjonariuszy

demokracji, urzędników suwerenności ludu, powierników woli mas, za plecami których czają się komisarze i gauleiterzy. W monarchii obowiązuje zasada "nie wszystkim to samo, ale każdemu co jego", w demokratycznych republikach "wszystkim to samo, nikomu co jego". W monarchii prawa i obowiązki są nierozłączne, w demokratycznych republikach wszyscy krzyczą o prawa człowieka i obywatela, o obowiązkach mało kto pamięta.

Ludzie szukali wolności a znaleźli "władzę ludu", która jak pisze Bertrand de Jouvenel "jest tylko fikcją. Ale ta fikcja usprawiedliwiła wyzwanie wolności na skalę nieznaną do tej pory w Europie". Inaczej być nie mogło albowiem socjalizm jest naturalnym rozwinięciem zasad demokratycznych.

Najsilniejszy cios instytucji monarchii zadała I wojna światowa. Przy-
mówy pódór wojskowy powołał masy pod brzo inaugurując ery wojen demokra-
tycznych. Pisał Ernest Juenger: "warunkiem udziału wielkich mas w służbie
wojskowej był stopień popularności wojny. Decydujące kryterium tkwiło w de-
mokratycznych wyobrażeniach o sprawiedliwości. Dlatego tak zwana wojna ga-
binetowa miała reputację czegoś szczególnie niecnego. Jednakże dla każdego,
kto sprawy władzy rozpatruje zgodnie z ich istotą i bez uprzedzeń, nie może
ulegać takiej wątpliwości, że wojnę gabinetową należy postawić znacznie wy-
żej niż wojnę z udziałem mas. Jest to wojna dobrze przemyślana, która po-
siada określone cele, której moment wybuchu można wybrać stosownie do rze-
czywistych okoliczności. Przede wszystkim jednak dystansuje się ona od sfe-
ry moralnej; dlatego też zgodne jest w niej pobudzanie niskich instynktów
i uczuć nienawiści, które muszą opanować masy, by w oświele były zdolne do
walki". Wojny gabinetowe prowadzone w monarchii odbywały się bez masowej
indoktrynacji /dlatego nie był potrzebny przysus chodzenia do szkoły/, bez
oficerów politycznych, bez sensów nienawiści, bez "państwowo-narodowej"
propagandy na wielką skalę. Pisał Jouvenel: "Za monarchii państwa użytkow-
wały w czasie wojny tylko nieznaną część swego bogactwa i swych sił na-
rodowych /.../ Dla ery demokracji zastrzeżony został wynalazek wojny total-
nej". I wojna światowa, choć miała swe źródło w zachwianiu równowagi między
mocarstwami, przekształciła się w wielką rewolucję społeczną przynosząc
dalejszą ekspansję władzy państwowej. Totalitarne tendencje nasilały się w
latach 1916-1917 przy równoczesnym wzmożeniu rewolucyjnej propagandy pro-
wadzonej przez kraje Ententy. W Niemczech Ludendorff wprowadził socjalizm
wojenny.

Tak się złożyło, że państwa centralne pozostawały jeszcze monarchiami.
Dlatego w oczach takich ludzi jak Wilson, Lloyd George, Clemenceau, Mas-
saryk, Benesz, Venizelos wojna z nimi była wojną wyzwolenczą prowadzoną w
imie sprawiedliwości /Wilson: "Nie kochamy pruskiej arystokracji i nigdy
nie będziemy jej kochać. Jesteśmy szczerzy i wiążemy się z wyzwoleniem
ludów"/, wojną o ostateczne obalenie tronów i o wolność dla uciesnionych
narodów. Wojna stała się "krucjatą demokracji" mającej przynieść zwycięstwo
ideom, o które walczone w rewolucjach holenderskich za Oranów, w rewolucji
Cromwella, rewolucji amerykańskiej i francuskiej. Miał się wypełnić rok
1848, wyzwolicielska koalicja miała dokonać dzieła Między Ludów. Było
tylko jedno małe "ale": po stronie "demokracji" walczyła monarchia rosyjs-
ka. Na szczęście rewolucja, na której czele stał adwokat Kiereński obaliła
carat oddalając hamulce współpracy państw demokratycznych z niedemokratycz-
nym reżimem carskim. Prezydent Wilson, słusznie określany przez Mariana
Zdziechowskiego mianem tego doktrynera, wykrzykiwał radośnie w kwietniu
1917 roku: "Każdy Amerykanin czuje, że nasze nadzieje na przyszły pokój
w istotny sposób wzrosły dzięki wspaniałym i pociesającym wydarzeniom,
które w ostatnich tygodniach nastąpiły w Rosji". W sumie było się z czego
cieszyć. Z dumą stwierdzał Benesz: "upadły cztery rządy cesarstwa, ich
dynastie zniszczone, z trzech królestw utworzyły się republiki, z czwartego
zespół państw narodowych. Wojna zniszczyła raz na zawsze władzę arystokracji,
wojska i absolutyzmu". Jednak bardziej od optyizmu Benesza właściwy był
pesymizm Zdziechowskiego: "Zasada monarchiczna utraciła w wojnie światowej
ostatnie swe podpory. Stoi przed tym samym niebezpieczeństwem rozbiicia
cywilizacji naszej, przed którym stanął Rzym w w.III, nie widzimy bowiem,

nie wiem jakim nowym autorytetem mogłobyśmy pryncypalnie monarchiczny zastąpić".
W 1918 roku abdykował Karol I. Franciszek Józef, Ludwik Herbert, Jerzy Otto Maria - cesarz Austro-węgier. Rodzinie cesarskiej nakazano opuszczenie Austrii na zawsze /dotyczy w 1983 roku rząd republiki austriackiej/ zrodził się aby 95-lecie cesarstwa była powtórzeniem ucieczki Ludwika XVI-go do Varennes. Królowi Francji uciec się nie udało, sprowadzono go do Paryża, oskarżono o zdradę i w końcu zgilotynowano. W traktacie wersalskim postanowiono /Ludwika II-go w stan oskarżenia zarzucając mu popełnienie zbrodni przeciw moralności /1/. międzynarodowej i świętości traktatów /cały traktat wersalski jest doskonałym przykładem jak wpajanie masom przekonania o słuszności sprawy, za którą walczą i moralnej wyższości nad przeciwnikiem będącym wcieleniem zła owocuje "moralnymi" oskarżeniami, chęć poniżenia i moralnego zdyskredytowania pokonanych, co w oczywisty sposób wzmacnia ich wściekłość i chęć rewanżu ułatwiając wywołanie następnej wojny - wszystko to może jedynie wzbudzać politowanie u każdego zdrowo myślącego makiawelisty. W wojnach gabinetowych bezsensownemu poniżaniu pokonanych sprzeciwiała się zarówno polityczna mądrość, jak i dobre maniery/. Następujący jakobinów Rada Najwyższa Aliantów postanowiła w czerwcu 1919 roku, że cesarz powinien stać przed sądem i zwrócić się do rządu holenderskiego z wnioskiem o ekstradycję. Holandia wnioszek odrzuciła.

Jan Joachim Schoeps uważa, że "zniesienie monarchii odebrało narodowi niemieckiemu polityczną równowagę i wydało go na pastwę totalitarnej gorączki, która doprowadziła do drugiej wojny światowej". Rauschnig uważa obalenie monarchii za przyczynę moralnego rozkładu elity wojskowej, który umożliwił narodowym socjalistom opanowanie armii. Monarchia w Niemczech umiała i niedługo po tym rządy Demosu ucieleśniać się w cesarystycznej dyktaturze Adolfa Hitlera /śmiertelny wroga wszystkiego co konserwatywne/, czepiającej swą prawomocność z "woli narodu" - socjolog niemiecki Jan Freyer zapytany czym jest narodowy socjalizm odpowiedział krótko: "Rousseau stosowany".

"W naszych czasach ingens manus /wyciągnięta ręka króla będąca źródłem pomysłów, zdrowia itd./ stała się gestem rozmadającej się romantyki władzy strawestowanym w pozdrowienie używane przez motłoch. Kiedy dawne symbole się starzeją, są jak chłystki rządczych, uszmiłkowane, upudrowione i sentymentalne, tyjące dawnym blaskiem, jak podstarzałe kurtyny cięte jeszcze mogą uwodzić i uwarzyć moczysz - silnych i rozważnych" /Felix Wolff-Windegg "Koronowani. Sens i symbole monarchii", Stuttgart 1968/. Demos przywłaszczył sobie starodawny gest /inne wersje to ta z zaciśniętym kciukiem, fałszuje go i przedprezenta. Słusznie wyciągnięta ręka usycha. Plebejacy dyktatorzy w rodzaju Hitlera są zawsze tylko nadzwyczajnymi karykaturami królów. Zdezonizowanych monarchów zastępują "koronowani" trybuni ludowi.

Czy można było zapobiec narodowo-socjalistycznej rewolucji, zatrzymać Volksbewegung kierowaną przez brunatnych jakobinów? Trudno dziś na to pytanie odpowiedzieć; ale jedno jest pewne - nie wykorzystano szansy jaką była restauracja monarchii. W "Rewolucji nihilizmu" twierdzi Rauschnig, że w 1933 roku istniała możliwość wprowadzenia dyktatury wojskowej, której zadaniem byłaby restauracja monarchii. Największe witalności, idanie Rauschninga, nasuwała sytuacja międzynarodowa. Reagując na odpowiednie poradne zapytania wszystkie państwa, z wyjątkiem jednego, wypowiedziały się energicznie przeciw. No cóż, nie ma się czemu dziwić: nie po to w 1918 roku zwyciężyła "rewolucyjno-wyzwoleńcza" koalicja aby teraz dopuszczać do głosu "reakcję".

Revolucionierungspolitik prowadzona przez aliantów w okresie I-ej wojny światowej walcie przewyżniała się do obalenia monarchii w Rosji. Amerykanie wysłali do Rosji Trockiego, aby tam robił rewolucję. W lipcu 1918 roku dokonano aktu carobójstwa. Pisał Marian Dzieduchowski: "W Rosji zadano śmiertelną cios temu, co najgłębszą jest podstawą życia duchowego - religii. Prawodawcą stało się kula Cera, który jest zastępcą Boga na ziemi, twórcą wyrazem jego woli. Bezczeszczeniwy Mikołaj II, zmarłszy mu koroni, z głową trzymaną w wieszaniu niby pomsolitego przestępcę rewolucja tym samym rozchwiała w duszy chłopcę jego wiary, zburzyła tym samym ten dogmat pałacowy, że prawda, która kierowała się i być". Co stało się później: wiemy: towarzysze demokracji i postępowcy z Zachodu obserwowali z symfonią "arcymistrz" dokonujące się w Rosji uderają tylko, że interweniując; inne odzyski Lewicy rywalizujące z bolszewikami w walce o władzę robili wszystko, aby nie zwyciężyła kontrrewolucja, która zresztą wolała do restauracji monarchii się nie kwaciła. Lud rosyjski za to, że odstąpił od przestrzegania praw Bożych i ludzkich dostał się pod panowanie "nowych carów", stokroć gorzej od poprzednich. Taki był efekt zwycięstwa w Rosji demokratyczno-rewolucyjno-postępowych idei /"za jedną kroplę krwi Mikołaja II..."/.

Dodajmy jeszcze gwałt sciskości: w 1911 roku rewolucja pod wodzą Sun-Yat-sena obaliła dynastię Cing - najstarszą z panujących. A po trzydziestu latach chaosu i wzajemnego wyrzynania się w wojnach domowych pojawił się nowy "cesarz" nazwiskiem Mao-Ze-Dong.

W 1918 roku polscy socjalrewolucjonisci z Piłsudskim na czele nie dopuścili do restauracji monarchii - już wówczas niektórzy no, niejaki Thugutt ładali pozbawienia orła polskiego korony. Spośród zwolenników monarchii było w szeregach Narodowej Demokracji ale jako całość nie miała ona jasnej wizji ustroju politycznego - nie przypadkiem zresztą nazywała się "Narodowa D e m o k r a c j a". Nie miał niestety racji Jan Bobrzyński gdy pisał: "wszyscy jesteśmy w głębi duszy rojalistami" i dodawał: "Pragni króla wszyscy: jedni dla nawiązania przerwanej tradycji, drudzy jako puklerza przeciw doktrynom wywrotowym inni wreszcie jako symbolu normalizacji stosunków, wzmocnienia mocarstwem państwa i zapewnienia spokojnej, twórczej pracy obywatelskiej. Nawet i obojętni muszą przyznać, że lepiej mieć jednego, za swe rządy jakkolwiek bądź odpowiedzialnego króla niż tysiąc lub więcej nieodpowiedzialnych, wicherzających, żerujących okłokraków". Optymizm Bobrzyńskiego nie przeszkadzał mu widzieć jasno przeszkód stojących na drodze do restauracji monarchii: "potężna indywidualność zaimponuje społeczeństwu, zapanuje nad nim i sięgnie po koronę, a ludzi takich nie mamy i może nie wydamy"; "nie ma na serjo kandydata na monarchę ani odpowiedniego zastępcy tych, którzyby mogli być silną podporą tronu". Marzenia Dzieduchowskiego o wprowadzeniu na tron polski Habsburgów nie mogły się spełnić. Za to w 1926 roku poczęła rządzić krajem karykatura króla.

W 1931 roku opuszcza Hiszpanię /nie abdykując/ Alfons XII - Leon, Ferdynand, Maria, Jakub, Izzydor, Blazek, Antoni - król Hiszpanii, Kastylji, Leonu, Aragonii, Obojga Sycylii, Jerozolimy, Nawarry, Grenady, Toledo, Walencji, Galicji, Majorki... General Franciszek Franco, który uratował Hiszpanię przed polityczną i gospodarczą katastrofą, pozostał wiernym synem monarchii wzorując się na gen. Monku lub Martinezie y Campos, a nie na takich republikańskich wodzach jak Cavaignac, Mac Mahon, Czang-Kai-Szek. Gen. Franco rządził jako regent i monarchię ocalił. Nie można tego niestety powiedzieć o dyktatorze Portugalii - Antoniu Salazarze, który, wierny swym republikańskim przekonaniom, do restauracji monarchii /obalonej w 1910 roku/ nie dążył.

W czasie drugiej wojny światowej i potem republikami zostają Bułgaria, Islandia, Jugosławia, Rumunia i Włochy. Ciekawe, że Mussolini, typowy przeciwnik przywódcą Demosu, monarchii nie obalił. Jego "błęd" postanowili naprawić czym prędzej towarzysze demorepublikanie ze Stanów Zjednoczonych. Ci amerykańscy chorągwie postępu i demokracji nie mogli ścierpieć takiego reakcyjnego relikwitu jak włoska monarchia /zob. Józef Mackiewicz "Fakty, przyroda, ludzie"/. Stanisław Cat-Mackiewicz twierdzi w swej książce "Londynizm", że również angielscy konserwatyści /i/ współdziałali czynnie

w obaleniu dynastii Sabaudzkiej we Włoszech. Emanuel II musiał abdykować na rzecz syna Humberta II, który po jednomyślnym panowaniu udał się na emigrację. To samo uczynił w 1967 roku król Grecji Konstantyn II. Funkcję regenta objął gen. Zoltakis, a po jego ustąpieniu w 1972 r. J. Papadopoulos, który w rok później proklamował republikę /prawdziwie regent!/, a sam został prezydentem.

Przy głuchym łoskocie werbli znoszono do srobowców dynastie i królestwa. Imiona, tytuły, herby, roztrząskane berta są dziś często niczym wicoj, jak pustym wspomnieniem o dawno unaditych tronach. Pozostały podarte dokumenty i wyblakłe sztandary wiszące martwo w muzeach nie poruszane przez żaden wiatr. Są jeszcze monarchie w Europie, ale cóż to za monarchie! Królowa Danii tłumaczyła książki Szymona de Beauvoir i chodzi w dżinsach, królowa Holandii jeździ rowerem do supermaru, król Norwegii korzysta z miejskich autobusów etc. etc. Mogą tryumfować apostołowie równości. Przygasł blask korony, w świetle jupiterów rozpoczęły swoje tańce pryncesowny demokracji.

Cóż może zrobić monarchista w tych ciężkich, bezkrólewskich czasach, w których złote korony, suwereny, ludwiki, reale czy talary Marii Teresy zostały zastąpione przez inflacyjne banknoty z portretami republikańskich bohaterów? Czy warto uprawiać "muzealną" działalność na politycznej niwie, działalność, której powodzenie jest wątpliwe, gdyż monarchia jest fenomenem wynikającym z czegoś głębszego niż tylko polityczna konieczność, bo z owej tajemniczej harmonii między obrazem świata a "duszą narodu". A tylko o takiej monarchii może dziś marzyć rojalista wierny swym zasadom i wierny królowi, którego już lub jeszcze nie ma. Cytowany wyżej Philip Wolff - indiffer pisal: "Kto dzisiaj szuka ocieszenia u nowego króla ten zapomina, że podstawy nowej egzystencji nie są już uświęcone i że nowa monarchia będzie ładna, jeśli wspierać się nie będzie na ogólniejszej zasadzie ładu. Zasada taka - jakże to bolesne - nie może być w żaden sposób przywrócona: nie można jej ani zaplanować ani zorganizować". Ale "można ją rozpoznać, gdyż miała kiedykolwiek zaistnieć. I do tego trzeba się, wszystkim nieprzyjemnym znakom na przekór, przygotować". A wówczas król przyjdzie, zobaczy, zwycięży.

Maurycy ROJSKI

* W erze demokracji etyka staje się bronią, którą każdy może się posługiwać /Robert Michels/
** W 1943 roku Mussolini został aresztowany i uwięziony na rozkaz króla. Uwolniony przez Niemców utworzył na okupowanych przez nich terenach republikę faszystowską.

A jeśli Republika nie zrobiła nic dla sztuki, to ze swej strony, one nie zrobiły dla niej. Jej obeliski są z kartonu, jej bosgi - z zinsu, jej łuki tryumfalne - z desek. Wszystkie jej pomniki podobne są do niej samej, są brzydkie i nietrwałe. Jeśli zaś niekiedy wydaje się rozstrząsać pewien blask, to dlatego, że przystają się w pomniki królów i żalosne resztki ich wielkości. Chowa ona swe plebejskie kachmany pod skrawkami purpury, wydartymi monarchii.

/Józef de Maistre/

Wydaje mi się jednak, że łatwiej szanować kogoś, kto o urodzenia jest szanowany, niżeli człowieka, co przed rokiem był, a za rok nie będzie lepszy od nas. W republikach nie ma respektu dla władzy. Jest tylko lęk przed siłą.

/dr Samuel Johnson/

MIEDZY NAMI REAKCYONISTAMI - KILKA SŁÓW O PRZESZŁOŚCI I PRZYSZŁOŚCI MONARCHII

[1]

Monarchiści, uważani dzisiaj za stukniętych reakcjonistów stanowią, być może, swanberg przyszłości. Historia cywilizacji łacińskiej nie bez słuszności mogłaby nosić nazwę historii monarchii europejskich. Nie jest również dla każdego oczywiste, że Klio na dobre wzięła rozwód z królami, tronami i dynastiami... Kobiety na ogół przedkładają nobliwe towarzystwo nad towarzystwo młode i nieokrzesane.

Ośmielam się napisać, że restytucja monarchii europejskiej stanowiłaby może ukoronowanie potężnego prądu liberalizmu w świecie. To, co było instynktem dla naszych pra...dziadów okazać się może nauką dla nas. Trudno już dzisiaj, wzorzącym się na scytykach, kwestionować zwycięstwo XIX-wiecznych, tylekroć wyklinanych idei wolnorynkowych w umysłach elit, klasy średniej. Ba! nawet niższych klas społeczeństw Europy, Ameryki i Azji. Oczywiście, mniej czuli na tego rodzaju "nowinki" są statokraci rządowi, parlamentarni, zwierzkowi ale urzędnicy w końcu są od tego aby wykonywać polecenia.

Tu dochodzimy do ważnej konstatacji. Istotne jest to, kto w-w panom biurokratom wydaje polecenia. Możliwe są zasadniczo dwa rozwiązania: albo Parlament, albo Prezydent - Dyktator - Monarcha. Niestety nawet w systemie prezydentury Ameryki, Prezydent USA wyposażony przecież w prawo weta zwłaszczającego, odwołujący i powołujący urzędników, w zasadzie, bez udziału Kongresu - nie posiada wystarczającej mocy dla urzeczywistnienia wolnorynkowych idei. Zarówno w Ameryce, jak i we Francji, których prezydenci posiadają prerogatywy rozleglejsze niż prerogatywy brytyjskiego monarchy, wolność ekonomiczna została skutecznie stępowana przez Żelazny Trójkąt interesów biurokratów, biznesu i polityków. Natomiast w Azji i Ameryce Pd. /tu: Chile/ dzięki istnieniu silnej, niekontrolowanej przez Parlament władzy dyktatorskiej, w warunkach permanentnego stanu wyjątkowego i monopolu politycznego partii rządzącej - idee wolnorynkowe, pod miłą dyktatorskiemu uchu nazwą przymusu ekonomicznego, postępują w tempie godnym pozazdroszczenia i z konsekwencją, której tak bardzo niedostaje pp. Chiracowi, Kohlowi, Reaganowi i spółce. Chile, Tajwan, Tajlandia, Singapur, Malezja, że nie wspomnę o Hongkongu, stanowią wymowną ilustrację powyższej tezy.

Zostało dawno zauważone, że na bazie wzrostu wolności ekonomicznej rosną aspiracje polityczne społeczeństw. Mniejsza o to, czy t.zw. ludziom pracy rzeczywiście spędza sen z powiek "głęboka potrzeba uczestnictwa w życiu politycznym kraju". Ważne jest to, że nigdy nie brak ludzi, sił i środków propagandowych i częstokroć bardziej jeszcze wymownych sposobów przekonania potencjalnych wyborców o tym, że ich interes polega na premiowaniu kandydaty przyznającego im władzę. Taką procedurę nazywa się zazwyczaj rządami ludu. Otóż, kraje niedemokratyczne, na które wyżej wskazałem stoją u progu pojawienia się masowej agitacji demokratycznej - to, co przydarzyło się p.Marcosowi /skądinąd etetyście/ w każdej chwili spotkać może p.Pinocheta. Departament Stanu i CIA dawały już wielokrotnie dowody na to, że ich pracownicy szczególnie umiłowali amerykańską wersję demokracji, a propozycje nie-do-odrzućcia, jakie przedstawili dyktatorom Kuby, Wietnamu Pd., Iranu, czy Korei Pd. każą docenić umiejętności w-w instytucji. Nie ma lżejszych specjalistów od przecinania górdzyskich włzów dyktatorów i demokratycznych aspiracji narodów w kierunku: demokratyzacja - rewolucja - socjalizm. Przed subtelными zabiegami amerykańskiej służby dyplomatycznej i słowem suwerenności ludu rodzimych partyzantów uchronić może dyktatorów jedynie zbudowana na bazie wolności ekonomicznej instytucja monarchii.

Mówiąc wprost: jedynie pozaparlamentarny czynnik woli politycznej może skutecznie przeprowadzić ustanowienie monarchii wbrew t.zw. woli ludu. Nie

wróć powodzenia liberalnym reformom w warunkach demokratycznej kwadratury kota. To, co prawdopodobnie powiedzie się p. Thatcher nie powiedzie się za żadne skarby świata p. Kohlowi. Pani Thatcher zawdzięczać będzie swój sukces Królowej, przynajmniej w tym samym stopniu, co sobie samej i fakt, że monarchini przedkładała rozmowy z premierem Wilsonem, nad rozmowy z obecną Panią Premier nie ma tu nic do rzeczy. Zadaniem królowej jest po prostu być i to pozornie porzuciła treści zadania wypełnia ona, trzeba to przyznać znakomicie - gdyby niczego więcej w życiu nie osiągnęła, już sam fakt, że długo żyje, wystawia Elżbietę II wysoką notę. Jest cała przepaść, która dzieli szanse na sukces p. Thatcher od możliwości jej europejskich i amerykańskich kolegów i nie wiem już, czy dzieje się to właśnie na skutek faktu, że Anglia ma królową, czy raczej po prostu, brak jest w ustroju republikaniskim /choćby i prezydenckim/ możliwości budowy barier obyczajowych i instytucjonalnych dla powstrzymania procesu wyradzania się demokracji w socjalizm - podobnie dyktatorom nie stały barier chroniących rady przed rewolucyjnym wyradzaniem się jedynowładztwa w demokrację /socjalizm/. Liberalizm nie wzmocniony przez odrodzenie monarchizmu nieuchronnie poległ w walce z populistycznym ruszeniem biurokratycznym. Demokracja, po zwycięgu kolejnej przeszkody z otwartą przybitą wkroczy na drogę ku socjalizmowi. Nawet jeżeli nie będzie to "ostatni bój" liberalizmu, z pewnością będzie to bój przegrany. Szustrić powiada wielki de Maistre: "Tyrana-monarcha może w sytuacjach ostatecznych zabić lub obalić, lecz nie istnieje taki sam sposób skutecznego pozbycia się tyranskiego ludu".

Liberalowie XVIII i XIX stulecia byli w monarchiach - ci pierwsi w warunkach absolutyzmu. Jest rzeczą oczywistą, że słoszono przez nich naszą wolności ekonomicznej niosły ze sobą postulat ograniczenia władzy państwowej, a więc uszczuplenia prerogatyw władzy monarchiej i przywilejów stanu pierwszego oraz drugiego. Skłonni byli, zrazu ostrożnie, później radykalizując swe poglądy, powierzyć rolę "rozmiękania" monarchii stanowi trzeciemu, a wreszcie i proletariatu. Bóg jeden wie ile w tym było konieczności a ile błędów. Tu uważa: ojciec monarchii europejskiej jest Papiet. Począwszy od Kłódzka, a w pełni od wstąpienia na tron Karoliny Wurmserówny zostaje obowiązująca w zasadzie do XVII wieku formuła "Rex Dei Gratia", despotę dla prawa okazywany przez monarchów stanowią naturalną konsekwencją respektu dla Boga, personifikowanego w osobie Papieża. Król otrzymywał błogosławieństwo kościelne i wiażył siebie odpowiedzialnością, nie wobec narodu, ludu czy arystokracji, lecz wobec najwyższej potęgi moralnej. W wypadkach szczególnych Ojcowie Kościoła sięgali po szczególne narzędzia umocnienia władzy, powołując go do czynu i ograniczali domnie jego władzę do wywierzenia sprawiedliwości i czuwania nad bezpieczeństwem poddanych. Sprawy duchne, rodzina, własność prywatna - znajdujące obronę w instytucjach kościelnych poprzez obronę przywilejów Kościoła, wyłączone były spod kompetencji monarchiej. Wiek protestantyzmu przynosił zakwestionowanie systemu Bóżej suwerenności i emancypację władzy spod kontroli Kościoła - tym samym ulegała bariera ograniczająca zakres potęgi królewskiej. W mieście Pawłowskim "wszelka władza pochodzi od Boga" pojawiają się teorie suwerenności monarchy /Hobbes, Bodin/ - "monarcha jest nieomylny niczym wyrocznia Apollina" - oraz teorie suwerenności ludu. Jest rzeczą zaniżoną, że zarówno sukcesy jak i porażki protestantyzmu jednakże niosły ze sobą absolutyzujący władzy monarchiej. Henryk VIII nie różnił się w istocie poleden na domy władzy królewskiej od Ludwika XIII, czy XIV, Kardynałowie Richelieu i Mazarin z równym powodzeniem mogliby pełnić rolę kancelarzy Anglii. Jednakże daleko odbiegał myśł katolicka potęgna Bossueta uzasadniającego teologicznie nadprzyrodzoną moc i nieomyślność monarchy od myśłi Bellarmine ściśle ograniczającego zakres władzy. Apologeta nieomyślności monarchy, despotyzm urzędników dworu i teologiczne uzasadnienie formuły "czyja władza, tego religia" oddały niedziwiedzią przysługę Kościołowi katolickiemu. Ręce stanu zastąpiła pojęcie służności - formuła Bóżej suwerenności ustąpiła miejsca zasadzie suwerenności monarchy. Absolutni władcy Europy nieustannie rozprawiając o Bogu, de facto wypowiedzieli mu posłuszeństwo, zachęcając lud do wypowiedzenia posłuszeństwa swym władcom. Nic dziwnego, że lud przystał na powyższą ofertę.

Kiedy absolutni władcy Europy uznali się za obrońców wiary a absolutyzm awansował do rangi emanacji porządku Bożego w świecie, sakralizując każdorazową wolę monarchów, liberalizm, nawet ten arystokratyczny, nabrał antykatolickiego charakteru. Rzecz jasna radykalnie antykatolickim liberałom nie pozostawali dłużni Papieże.

Widzimy zatem jak doszło do rozminięcia się liberalizmu w jego najbardziej klasycznej postaci, z monarchią i monarchizmem z liberalizmem. Z drugiej strony rozeszły się drogi, które w naturalny sposób winny się schodzić: drogi liberałów i drogi Watykanu. W erze tryumfu liberalizmu, który zgodnie z receptą Constanta, okazał się znakomicie współpracować z władzą monarchów - w okresie gdy Ludwik XVIII i Ludwik Filip, Wiktoria i Leopold I konsekwentnie zmierzali ku liberalizmowi, rojalisci - poddani /z wyjątkiem Anglii, gdzie wszyscy są rojalistami/ nieustannie bojkotowali liberalne pociągnięcia władców, zaś liberałowie konsekwentnie usiłowali przeciwdziałać wpływow rojalistów na decyzje królewskie. Ludwik XVIII miał w związku z tym powiedzieć, że posiada "izbę nie-do-znalezienia". Karol X, który usiłował opowiedzieć się w tej grze za rojalistami, a przeciw demokratycznym uroszczeniom liberałów skończył tak, jak skończył. Liberałowie zaś niczym czarnoksiężnik, który wywołał moce, nad którymi nie jest w stanie zapanować poszli na lep radykalnej demokracji. Kto chce przyczyną będzie miał i skutki: po okresie etatystycznych rządów Napoleona III następuje ostatnia odsłona monarchii francuskiej. Henryk V hr. Chambord kompromisowy pretendent do tronu Francji torpeduje swoimi sądaniami projekt restauracji. Staje się rzecz niebywała: w głosowaniu nad republikańskim prowizorium konstytucyjnym rojalisci głosują za republiką. Z powodu nieustannych waśni pomiędzy orleanistami i lepitynistami oraz nieudanej kandydatury hr. Chambord, przegłosowana jednym głosem odchodzi monarchia francuska. Prowizoria bowiem mają to do siebie, że są najmniej prowizoryczne ze wszystkich aktów Parlamentu.

W okresie wielkiej wojny upada idea monarchii. Gdy w czasie wojny zadawano pytanie: kto będzie królem?, po wojnie odpowiedziano na nie pytaniem: Po co nam Tyran?, które przechodziło w aklamację: Niech żyje Republika Ludowa! Powód gwałtownego porzucenia tuż-po-wojnie koncepcji monarchicznych przez dotychczasowych monarchistów leżał w niepartijności tego zapadnięcia. Jeszcze w okresie wojny sprawa ta miała walor polityczny, a nawet strategiczny - po wojnie w ramach Wilsonowskiego samostanowienia narodów i tryumfu demokracji wielopartyjnej - jedynie czynnik ponadpartyjny, ba! ponadnarodowy mógł przeprowadzić kwestię monarchii. I właśnie tego czynnika zabrakło. Wszak w miejsce autorytetu Papieża stanął autorytet Ligi Narodów...

A.M.

Ale jak wymyślono, że król na pensji jesu naznaczonej doorzęstać powinien jakby jaki urzędnik a zapłacił wszystkich zasług do narodu przystoi. zamiast łask utworzyły się budżety. Budżet dla waleczności, budżet dla cnoty, budżet dla rozumu, kapłani na budżecie jak komedianti, nic już na łasce pańskiej, wszystko na łasce narodu, który sam nie wie, że jest tak mądry i tak hojny. A tym samym torem idąc, brzuchy zostawczy demokratycznymi umieścili się także na budżecie publicznym.

/hrabia Henryk Rzewuski/

KOŚCIÓŁ — MONARCHIA — BUNT MAS

Papież jest królem i to zarówno na mocy prawa Boskiego, jak i ludzkiego /.../ z monarchią elekcyjną dzieli papieństwo popularność, z monarchią dziedziczną nietykliwość i pełne tajemnicy uświęcenie. Tak jak monarchie elekcyjne jest monarchia papieska ograniczona ze wszystkich stron, jednak ograniczenia papieskiej monarchii, podobnie jak monarchii dziedzicznej nie pochodzą z zewnątrz lecz z wewnątrz, nie z woli obcej lecz własnej. Ograniczenia te mają swoje podstawy w łaskawej miłości, cudownej pokorze i nieskończonej mądrości. Ach, cóż to za monarchia, w której król jest wybierany a mimo to cieszy się czcią najwyższą! W której wszyscy mogą osiągnąć równość królewską, a mimo to istnieje za monarchia wiecznie nie rozrywana przez walki wewnętrzne i wewnątrz! Cóż to za monarchia, w której król wybiera wyborców, którzy później wybierają króla czyli wszyscy wybrani są jednocześnie wyborcami!

Powysze słowa napisał jeden z najwybitniejszych myślicieli katolickich XIX wieku Hiszpan Donoso Cortés markiz de Valdecarlos. W swej książce "Essai o katolicyzmie, socjalizmie i liberalizmie" wyraża on myśl, że Kościół jest harmonijnym połączeniem zasady monarchicznej /papież/, oligarchicznej /biskupi/, arystokratycznej /księża/ i demokratycznej /rozrucheni po świecie wierni/, dla których dobra dzieje się wszystko w Kościele/. Podobnie rzecz ujmował Fryderyk Muckermann SJ w rozprawie "Chrześcijaństwo a dyktatura". Twierdził on, że owe stopienie różnorodnych elementów w harmonijną całość czyni niemożliwym rząd tyranu w Kościele. Nie ulega wątpliwości, że "kurs na demokratyzację" tak typowy dla czasów współczesnych nie ominął Kościoła. Za "demokratyzacją" to w rzeczywistości nie innego jak kolektywistyczny egalitaryzm z jego nienawidzonym do wyzwoleń, z antyhierarchicznym ostrzem ukrytym pod niewinnym słówkiem "partnerstwo": "Polacy dalecy od nowinek typu holenderskiego nie wymuszający dla siebie od innych księży pobłażania wymusili partnerstwo, nikt już nie ściele się przed autanną" /E. Berberyusz, "Bez sekretu", 1985 nr 8/. W rzeczywistości idzie o zniesienie arystokratycznego wywyższenia kapłanów, pozabawienie ich autorytetu, zrobienie z nich "równych gości", "kuzni", "naszych ludzi". Tam, gdzie panuje "partnerstwo" tam królestwo pobłażliwość z jednej a brak szacunku i bezczelność z drugiej strony. Księża stają się pochlebami ludu a lud wielbi ich za to, znika surowość i znika pokora, popularność obywa się bez autorytetu, równość wyklucza posłuszeństwo, brak hierarchii wytwarza bezkształtną masę, dla której takie pojęcia jak powaga, dyscyplina, majestat tracą jakiegokolwiek znaczenie a reguły i formy są niczym innym jak skrypowaniem, z którego co rychlej należy się wyzwolić.

Donoso Cortés pisał, że różnica między kapłanem a ludem jest głęboka jak przepaść. Egalitaryści, apostołowie nowej religii społecznej pragną ową przepaść usunąć. A tymczasem p. w. Wnuk w "Tygodniku Powszechnym" ubolewa, że w kościołach zanika zwyczaj kazania z ambon. Ano właśnie: kapłani skapitulowali przed presją kolektywistycznego egalitaryzmu. Ambony będące znakiem wyniesienia ponad ogół wiernych opustoszały. Panuje wszak partnerstwo i wszyscyśmy są równi.

Na naszych oczach niszczeje również przynajmniej monarchiczny w Kościele /po zniszczeniu arystokracji/ przychodzi kolej na monarchię/. Wizerunek Jeroś Witobliwości Jana Pawła II-ego trafił na biały i na klapy marynarek. Zrównano w ten sposób papieża z idolami muzyki rockowej, ze nie wspomnę o podobnych znaczkach z Leninem lub kimś podobnym. Symptom załamania się przynajmniej monarchicznego to także oklaski podczas papieskich kazania. Już nie wysłuchuje się z czcią i w pokorze słów Monarchy Kościoła ale oklaskuje się to, co się u z n a j e za słuszne i godne oklasków. Gdy jednak ktoś

uzurpuje sobie prawo do bicia oklasków, zakłada tym samym milczenie, że ma prawo do gwizdów: "Dziś klaszczemy, bo podoba nam się to co mówisz, jutro, jeśli coś nam się nie spodoba, będziemy gwizdać". Starodawne zasady zostały zakwestionowane, "suwerenny" lud określać zaczyna co słuszne, a co nie. Tak kończy się monarchia a zaczyna ochlokracja. I oby nie wyszła poza początkowe stadium. Inaczej zniszczy każde wyniesienie, udostępni każdą niedostępną, spoczciliuje każdą tajemniczość, wyrówna każdą nierówność, majestat, powagę i piękno zastąpi wiedeckim rozgardiaszem lub infantylną wesółkowatością. Miejszy jednak nadzieję, że bunt mas nie powiedzie się, że dawne zasady pojęcia i obyczaje nie zginą. Miejszy tylko odwagę ich bronić.

Maurycy ROJSKI

Nie ma szczęśliwiejszego i dziwniejszego oskarżenia jak twierdzenie z jednej strony, podług pewnych szkół, że katolicyzm sprzyja rządowi tłumów, a z drugiej strony, podług innych sekularystów, że przeszkadza on rozwojowi wolności, że sprzyja rozpowszechnieniu się wielkich tyranii. Czyż może być większa niedorzeczność, jak oskarżanie o pierwsze działanie katolicyzmu, zajęte bezustannie potępieniem buntów i umożliwianiem posłuszeństwa, jako wszystkich ludzi wspólny obowiązek? Czyż może być większa niedorzeczność, jak oskarżanie o drugi rodzaj działania, jedynego religii na ziemi, która uczy ludy, że żaden człowiek nie ma prawa nad człowiekiem, bo każda władza pochodzi od Boga, że żaden nie będzie wielkim, jeśli nie jest małym w swoich własnych oczach, że władze ustanawianymi są dla dobra, że rozkazywanie jest służbą, że zwierzchność jest kłopotem, a przez to samo podwójnikiem? Te zasady objawione przez Boga i utrzymywane w całej swej istocie przez Kościół święty, stanowią prawo publiczne wszystkich chrześcijańskich narodów. To prawo publiczne jest nieustannym stwierdzeniem prawdziwej wolności, jest bowiem nieustannym przeczeniem, nieustannym potępieniem prawa ludów opuszczenia dróg posłuszeństwa dla dróg buntu, a z drugiej strony prawa kaźni przeistoczenia swej władzy w tyranie. Wolność polega właśnie na podwójnym przeczeniu terroru prawa tyranii i terroru prawa buntu. /.../ Katolicyzm nie tylko, że nie jest przyjacielem ani tyranii ani rewolucji, ale nadto on sam jeden przeczy im i naprawdę je odrzuca, nie tylko, że nie jest on nieprzyjacielem wolności, ale nadto on sam odkrył przez podwójną nieszczęśliwość tyranii i buntu, właściwy charakter wolności.

/Donoso Cortés/

/dokończenie ze str. 36 /

Tak czy inaczej wysokość "wykupu" określałaby biurokracja wojskowa, która jak każda biurokracja, ma skłonności do myślenia się w kalkulacji. W mojej propozycji pieniądze wykładałby sam poborowy a otrzymywał je zmiennik. Wysokość "wykupu" zależałaby przede wszystkim od czysto rynkowej relacji między podażą a popytem. Nikt nie mógłby się uskarżać na władzę wojskową, ustaliłyby zbyt wysoki "wykup", bo one nic by nie ustalały. A trudno mieć przecież pretensje do praw rynkowych.

M.R.

MONARCHIA NARODOWA

Ruch Narodowo-Monarchistyczny widzi w Monarchii - pozostając w całkowitej zgodności z historycznymi faktami społecznego bytu Rosji - jedyną historycznie sprawdzoną gwarancję zarówno wolności jak i interesów narodu.

Ruch Narodowo-Monarchistyczny wychodzi od przekonania, że Rosja ma swoje własne drogi, wyracowała swoje własne metody, dąży do własnych celów i dlatego właśnie żadne polityczne projekty pochodzące z zewnątrz do niczego innego prócz katastrofy prowadzić nie mogą.

Oderwanymi od narodu, lub jeśli chcecie od jego elementarnych interesów, interesów takich, jakimi pojmował je naród, okazali się w okresie naszej wojny domowej zarówno biali jak i czerwoni. Jakkolwiek byśmy nie oceniali tak bezrozumu pokazanego na froncie przez białe armie jak i bezprzykładnej deszczowizacji ich tyłów - jedno jest pewne: żadna z białych formacji nie znalazła wadliwego języka z narodem, nikomu też nie przyszła do głowy najprostsza myśl: obrzucić się na rodzimych gospodarzy i narodowych instynktach, na budzącym ich polityczną emanację Czarze Ojcu, na Majestacie Gospodarza Ziemi Ruskiej, na niewzruszalności rosyjskiej narodowej tradycji - i nie zostawić z bolszewików nawet puchu! Naie, monarchiści nie mogli by ktoś zrzucić, że są to jedynie szcze wymysły. Ale wymysły te należą do Lwa Trockiego: "gdyby białogwardziom wpadło do głowy rzucenie nasza 'Chłopskiego Carya' - nie utrzymalibyśmy się i dwóch tygodni".



Ruch Narodowo-Monarchistyczny próbuje zrozumieć interesy narodu rosyjskiego w taki sposób, w jaki pojmował je sam naród - to zrozumienie opiera Ruch Narodowo-Monarchistyczny nie na receptach obcych filozofii i nie na wymysłach rodzimej literatury ale na czynach narodu rosyjskiego w ciągu całego jego historycznego życia /.../ Dzisiaj stoi naród rosyjski na rozdrożu trzech dróg: prawej - szlachecko-pańszczyźnianej, środkowej - burżuazyjno-kapitalistycznej i lewej - filozoficzno-utojowej. Ruch Narodowo-Monarchistyczny proponuje narodowi rosyjskiemu zostawienie wszystkich tych dróg i powrót do domu do starej Moskwy, do zasad wyrobionych w praktyce od co najmniej osmiu stuleci.

Ruch Narodowo-Monarchistyczny widzi w restauracji monarchii nie tylko "przywrócenie Monarchy" lecz również całego "systemu instytucyj" - od tronu przez sejm do grodzkiego zebrania, systemu, w którym do Carya należałaby "siła władzy" a do narodu "siła opinii". Cel ten nie może być osiągnięty dzięki "siłom" "prawom pisany" lub dzięki "konstytucji", albowiem ludzie orzeczni muszą prawa pisać i konstytuować dopóki, dopóki brak im sił na to, by ich nie przestrzegać. Ruch Narodowo-Monarchistyczny nie zajmuje się ustalaniem praw dla przyszłego Imperium Rosyjskiego. Próbuje on sformułować podstawowe zasady i uformować pod względem ideowym te przyszłą elitę rządzącą krajem, która byłaby oddana zarówno Carowi jak i narodowi, która zorganizowana w "systemie instytucyj" realizowałaby te zasady w praktyce będąc rzeczywistą "podporą tronu" a nie tyłki, którzy idąc na nabożeństwo chowają za cholewą nóż carobójstwa.

Przed przysługą Rosja bardzo wyraziście rysuje się niebezpieczeństwo biurokracji. Realność tego niebezpieczeństwa polega na tym, że dzisiejsza warstwa rządząca jest w istocie prawie całkowicie zbiurokratyzowana. Warstwa ta w każdym wyborach - zarówno ogólnonierządowych jak i lokalnych będzie głosowała na tę partię, która zagwarantuje jej możliwie największą ilość "miejsc pracy", "stanowisk", "posad" i władzy. Będzie ona głosowała przeciw każdej partii opierającej się na inicjatywie prywatnej lub lokalnej. Będzie ona tą warstwą, która przejawia największą aktywność polityczną - jak to faktycznie miało miejsce na emigracji - albowiem każda własność "funkcjonalna" oznacza dla tej warstwy kawałek chleba. Dlatego każda próba ugruntowania praw inicjatywy prywatnej będzie zarazem próbą odebrania jej tego kawałka chleba.

W danych warunkach historycznych i niezależnie od innych okoliczności republikańska forma rządów całkowicie i automatycznie doprowadza do dyktatury biurokracji, a biurokracja ta w interesie własnej stabilizacji wyłania kolejnego dyktatora. Jedyną gwarancją przeciw dyktaturze biurokracji jest Monarchia oparta na ludowym samorządzie, przy czym Monarchia jako prawo stojące ponad wszystkimi klasami i warstwami narodu może, tak jak zdarzało się to na Rusi Moskiewskiej, stosować odpowiednie środki zapobiegające wyrodzeniu się samorządu /np. zawodowego/ w biurokrację i stawiać temu samorządowi ściśle określone ramy. Natomiast samorząd winien kontrolować anarcho-państwowy nie pozwalając mu przekształcić się w czynowniczą dyktaturę. My, monarchiści kategorycznie sprzeciwiamy się traktowaniu starej i nowej Monarchii Rosyjskiej jako raju na ziemi, a więc tak jak traktowali socjaliści i socjaliści i jak traktują solidaryzm solidaryści. Uważamy, że we wszystkich epokach historii ludzkości i u wszystkich narodów świata toczyła się z a w s z e walka między religiami, stanami, klasami, zawodami, grupami i interesami. Będzie się ona toczyła i w przyszłej Rosji. O "solidarności" całego narodu można jedynie m a r z y ć. Ale lepiej o tym milczeć, albowiem marzenie sformułowane jako obietnica będzie o c z y w i s t y m k ł a m s t w e m. Zdajemy sobie sprawę z nieuchronności tej walki i dotyczy do tego aby istniał Jeden Człowiek, który stałby P O N A D tą walką nie będąc jej r e z u l t a t e m, jakim jest każdy dyktator, ani też bezsilnym wytworem przypadku jakim jest dowolny prezydent.

Ruch Narodowo-Monarchiczny nie pragnie okłamywać narodu rosyjskiego przy pomocy obietnic nie do spełnienia i wzbudzania pionnych nadziei. Obietnice te oddajemy wspaniałomyślnie do pełnej dyspozycji socjalistów, solidarystów, komunistów oraz innych fałszerzy pieniędzy i polityki. Musimy otwarcie powiedzieć narodowi rosyjskiemu: takiego stonnia wolności osobistej jaką miały USA i Anglia na początku obecnego stulecia, naród rosyjski nie będzie miał n i g d y.

Ze wszystkich rodzajów wolności największe i najbardziej uniwersalne znaczenie ma wolność działalności gospodarczej. O ile bowiem prasa, zgromadzenia, związki itp. zajmują się niewielu ludzi, o tyle działalnością gospodarczą zajmują się wszyscy - i nawet prasa jest tylko jedną z form tej działalności. Przynajmniej dla dziennikarzy. Ruch Narodowo-Monarchistyczny przyjmuje jako zasadę obronę prywatnej własności czyli innymi słowy prywatnej inicjatywy. Ta własność i ta inicjatywa mogą być ograniczone tylko w przypadkach skrajnej i nie budzącej wątpliwości konieczności - wyłączenia ziemi od budów dróg kolejowych, monopolu spirytusowego, emisyjnego itp. Ruch Narodowo-Monarchistyczny kwestionuje potrzebę monopolu w dziedzinie handlu zagranicznego dopuszczając go tylko w niektórych gałęziach gospodarki, tylko na okres bardzo ograniczony i tylko przy zaistnieniu wyjątkowych warunków w życiu gospodarczym i politycznym kraju i świata.

Kategorycznie odrzucamy politykę przymusowej rusyfikacji.

- każdy obywatel i każde grupe etniczne ma prawo mówić, drukować i używać się w takim języku, jaki sobie wybierze.
- samorządy prowadzą swe prace we własnym języku.
- język rosyjski jako ogólnonarodowy język pozostaje obowiązkowy dla polityki zarządczej, armii, transportu, poczty itp. Wszystkie sprawy lokalne prowadzi się w dowolnym języku lokalnym.

Ruch Narodowo-Monarchistyczny wyraża przekonanie, że żaden z zamieszkujących Rosję narodów otrzymawszy pełny lokalny samorząd i w warunkach swobodnego głosowania na żadne separatyzmy nie pójdzie! Jest to zajęcie bardzo nielicznych bezpłatnych albo do góraza płatnych polityków austriackiego i niemieckiego chowu. Próby podziału Rosji nasz Ruch uważa za przestępstwo nie tylko w stosunku do samej Rosji ale i w stosunku do narodów, które oddzieliłyby się od wspólnej ojczyzny. Sukces tych prób, choćby połowiczny, doprowadziłby do kulturalnego, politycznego i gospodarczego regresu i oznaczałby szereg wojen pomiędzy różnymi petliurowcami dążącymi do opanowania każdego swego powiatu.

Gdyby wszystkie terytorialne roszczenia wszystkich naszych separatystów połączyć, to nie starczyłoby dla nich i dwóch Imperiów Rosyjskich. Konflikty między sprzeczными dążeniami rozwiązywanoby przy pomocy wojen - gospodarczych lub z użyciem broni. Imperium powróciłoby do położenia z okresu podziału dzielnicowego ze wszystkimi tego konsekwencjami - kulturalnymi, gospodarczymi i politycznymi - aż do podbicia przez nowe hordy hitlerowskie.

Drukowane powyżej fragmenty pochodzą z książki Iwana Łukanowicza Sołowiewicz "Monarchia narodowa" napisanej w okresie wojny i ponownie wydanej w 1978 roku w San Francisco przez Oddział Rosyjskiego Ruchu Narodowo-Monarchistycznego w Kalifornii. Iwan Łukanowicz Sołowiewicz napisał m.in. następujące książki: "Wielkie fałszerstwo Luter", "Odrobiny o solidaryzmie i solidarystach", "Ameryka i my", "Kontury przyszłej Rosji", "Cóż to takiego demokracja?", "Samodzierżawie, konstytucja, reakcja", "Dyktatura imotentów", "Rosja w koniactwie".

Głosnost nie może rzucić żadnej spraw monarchii rosyjskiej. Na łamach dziennika "Sowietzkaja Rossija" historyk dr Henryk Joffe napisał o okolicznościach carobójstwa: "Dla Uralakiej Rady Obwodowej, która pod koniec kwietnia wzięła na siebie całą odpowiedzialność za zabójstwo, przyszedł czas na powzięcie decyzji. Należy tu powiedzieć, że w sprawie tej rady było sporo lewych i prawych. Anarchistów i komunistów - lewych i prawych - umiarkowanych "hurrerów i wolucjanie" i demokratów - lewych i prawych - i innych. Tego rodzaju nastroje wywierały określone presje na komitet". Nic dodać, nic ująć. Wynada tylko czekać na dalsze kroki w kierunku pełnej rehabilitacji monarchii rosyjskiej.

Demokratyczna wieża Babel czeka taki sam los jaki spotkał wieżę Babel z Pisma Świętego. Co zdarzyło się wtenczas, zdarzy się ponownie, o tym będzie być przekonani. Długo jak rozprękał się na równinie Gineas, powtórzy się raz jeszcze. Jeno wieża została zbudowana, bez wzruszenia i rozprawy narody.

/Donoso Cortes/

LIST ROJSKIEGO CZYLI NIEPOKOJE MONARCHISTY

- A. Czym wyróżnia się List M. Rojskiego zamieszczony w 5 numerze "Gazetyki"?
- + autor listu, jako monarchista, zakwestionował praktyczny porządek propozycji Rex-a, aby w przyszłości, w Polsce, szef państwa /prezydent/ sprawował władzę dożywotnią.
- B. Dlaczego Rojski odrzucił tę propozycję?
- + jako monarchista, nie mógł inaczej postąpić.
 - + Rojski będąc przenikliwym politykiem, uzasadnił tym samym dyskusję nad ustrojem kraju, głosem za przywróceniem monarchii dziedzicznej.
 - + Rojski polemizując z Rexem postąpił odwrotnie niż większość lewicowych publicystów. Lewacy mają najczęściej idealistyczne zamiary i fałszywe przekonanie o zasadach politycznych. Rojskiego, delikatnie mówiąc, poniosły emocje.
- C. W którym miejscu należałoby zgodzić się z Rojskim?
- + trzeba przyznać Mu rację gdy pisze o szkodliwości wyborów opartych na demokratycznej ordynacji.
 - + słuszne jest Jego przekonanie o wyższości monarchii dziedzicznej nad prezydenturą dożywotnią.
 - + ma rację gdy wskazuje na znaczenie wychowania politycznego, które odbiera następcę tronu.
 - + myśli o tym, że "o interes państwa naprawdę może dbać tylko ten, kto wie, że po jego śmierci władzę obejmie jego dziecko", jest wysłonięta. Historia państw demokratycznych pokazała nam jak bardzo rozrzucone i bezmyślne są Rządy Ludu.
 - + to prawda, że traktaty między państwami wsparte małżeństwem między osobami z rodów królewskich, otrzymują tym samym dodatkowe gwarancje trwałości.
- D. O których zaletach monarchii dziedzicznej /ważnych dla liberała/ nie wspomina Rojski?
- + żadna z monarchii europejskich nie posunęła się do ustanowienia uciążliwego systemu podatkowego tak, jak tego dokonali dwudziesto-wieczni demokracje. Uderza nas dzisiaj taniść dawnej administracji królewskiej. Stąd pojawiające się obecnie hasło monarchistów: mniejsze wydatki - niższe podatki.
 - + państwa demokratyczne znajdujące się w stanie wojny stoją wobec konieczności stworzenia prowizorium politycznego /unieruchomienie parlamentaryzmu, itp./. W monarchii nawet przerwane starcie zbrojne kończy się jedynie abdykacją bez powodowania istotnego wstrząsu w państwie.
- E. System monarchiczny ma wiele walorów, czy wobec tego ma sens propozycja wprowadzenia prezydentury dożywotniej?
- + chyba tak. W naszym kraju muszą się najpierw dokonać zmiany w kierunku całkowitego zliberalizowania gospodarki i odciążenia finansowego rodziny /w tym: likwidacja państwowej opieki społecznej/. Innymi

słowy - dociera urzeczywistnienie rządów prawa pozwoli na większą swobodę manewru w dziedzinie politycznej. Poza tym, nie zapominać, że monarchia uosabia rodzinę królewską. W współczesnych demokracjach socjaletaryzm skutecznie, jak się wydaje, podcinał autorzytet rodziny w orle. PRL jest tego żywym przykładem. Jakże wobec tego brzmia stwierdzenie o monarchii dziedzicznej. Jako "przeniesieniu zasad spontanicznego ładu w sferę polityczną"? Ludzie, którzy nie szanują dziś instytucji rodziny, stanowiącej istotę tego spontanicznego ładu, nie potrafią sobie nawet wyobrazić emanacji tych zasad w politykę. Wiemy, że zniszczenie w XX wieku monarchii europejskiej było możliwe na skutek powolnej erozji fundamentów cywilizacji łacińskiej: rodziny, własności i religii.

- + propozycja prezydentury dotychczas wylęgała daleko w przyszłość. Jest próba stabilizacji systemu rządów prawa - jeśli tylko uda się go zrealizować. Sukces prezydentury dotychczas daje w dalszej kolejności szansę realizacji upragnionego celu Hojaskiero. Bowiem monarchy nie można powołać w plebiscycie, ani nie uczyni tego dzierżyciel władzy o "krótkim stażu". Czy dotychczasowy prezydent-referent /realizacja takiej prezydentury nie jest niemożliwa w naszych warunkach/ weźmie udział w restauracji, będzie już zależało w równej mierze od monarchistów.

F. Na czym polega podstawowa różnica między Hojakiem i jego /potencjalnymi/ polemistami?

- + jak się wydaje, Hojski posiada coś, co hrabia de Maistre, określa jako instynkt monarchiczny. Inny rodzaj monarchizmu polega na przywojeniu i akceptacji jego zasad na drodze poszukiwań najłepszego ustroju politycznego. O przynależności do ekskluzywnego klubu monarchistów decydują oczywiście ludzie z instynktem. Potocznie więc do dyspozycji M.R.

Sługa uniżony J.K.M.
Rex-niby-monarchista

MA

JESZCZE O SŁUŻBIE WOHOROWYCH

artykuł "Służba wohorowa" /Gazetnik nr 5/ z. Janusz Korwin-Mikke proponuje aby ludzie, którzy z jakichś powodów nie chcą odbywać służby wojskowej mogli się od niej wykupić. Wysokość wykupu miałaby być określona poprzez przeliczenie na pieniądze podatku w naturze jakim jest służba wojskowa. Tekst miał się ukazać w "Polityce" ale cenzura wojskowa dopatrzyła się w nim "zasmachu na pobór wojskowy". Choć autor protestuje przeciwko takiemu wyroczeniu jego intencji to przyznać trzeba, że w zastraszającym cenzury wojskowej jest nieco racji. Załóżmy bowiem, że w s z y s c y wohorowi dwóch kolejnych roczników zdobędą pieniądze aby wykupić się od służby wojskowej. W takim przypadku armia przestałaby istnieć, przynajmniej na jakiś czas. I tak przeto, że należałoby projekt nieco zmodyfikować. Wzrostu tak wiadomo liczy się "sztuka". Dlategoż by więc nie wprowadzić instytucji zmiennika? Wohorowy, który nie chce iść do wojska, bo jest dajmy na to pacyfista, mógłby na swoje miejsce wprowadzić inną osobę, która zgodziłaby się na odbycie za niego służby wojskowej. Liczebność wojska byłaby wówczas dokładnie taka jakiej życzyłby sobie planiści z MON-u. Można propozycję na jak się żyje jeszcze kilka załat. Zamiennicy rekrutowaliby się z ludzi, którzy już służbę wojskową odbyli. Po odsluzeniu ustawowych dwu lub trzech lat moriliby służyć jeszcze przez następne lata. Zmiennicy byłiby żołnierzami leniej, wyekwipowanymi i bardziej doświadczonymi a przez to tanżymi, gdyż nie wymagałoby ich szkolenia pocztkowego. Moriliby od razu objąć stanowiska dowódcze najniższego szczebla, na które trzeba szkolić co roku nowych ludzi. F.Janusz Korwin-Mikke uważa, że wysokość "wykupu" będzie zależała od ilości wohorowych pragnących się wykupić: "Jeżeli zbyt wielu by się wykupywało - trzeba podwyższyć; jeżeli zbyt mało - obniżyć. I tyle".

/dokończenie patrz str. 31 /



PISMO KONSERWATYWNO-NARODOWE POZNAŃ

DLACZEGO W KRAJACH AMERYKI ŁACIŃSKIEJ PANUJE UBÓSTWO?

MICHAEL NOVAK

Główny winę za gospodarczą zależność naszych państw ponosią trzy wieloletnie nienaturalne czynniki: rynek, co powoduje destrukcyjne gospodarcze i de-

monopolistyczne imperializm, piramida. Inna część tej sytuacji gospodarczej jest podporządkowanie naszych krajów obcemu kapitałowi. W wielu wypadkach kapitał ten posiada nieograniczoną kontrolę, jego potęgę widzieliśmy, a przy tym nie ma on dyspozycyjnych obywateli w krajach Ameryki Łacińskiej. Co więcej, handel Ameryki Łacińskiej zagranicą jest jej źródłem zależności od krajów rozwiniętych. Zakupują one surowce w Ameryce Łacińskiej po zaniżonych cenach, a sprzedają jej gotowe produkty po cenach wzrostu cen. Produkty te są konieczne dla dobrego rozwoju krajów Ameryki Łacińskiej.

Oświadczenie Róberta R. Baskin, Ameryki Łacińskiej w Medellin (1968)

Na pierwszy rzut oka obarczanie kapitalizmu Ameryki Południowej odpowiedzialnością za ubóstwo panujące w krajach Ameryki Łacińskiej wydaje się co najmniej dziwne: ubóstwo to ma przecież dużo dłuższą historię niż jego domniemana przyczyna. Dwadzieścia lat temu kraje Ameryki Łacińskiej były biedniejsze niż są teraz; biedniejsza była także Ameryka Północna. W okresie tym Adam Smith skierował uwagę na dwa przeciwnie sobie stojące eksperymenty zachodzące w „Nowym Świecie”: jeden na kontynencie południowym, a drugi na północnym, z których pierwszy oparty był na wzorach ekonomicznych politycznej Europy południowej, podczas gdy drugi stanowił zupełną nowość.

W owych czasach Ameryka Łacińska wydawa-

ła się mieć więcej surowców naturalnych niż Ameryka Północna. Wiele z jej zasobów złota, srebra i ołowiu znalazło się w bogatych wnętrzach katolickich kościołów i kapiec w Hiszpanii i Portugalii. Sam Kolumb łowił pod flagą hiszpańską w poszukiwaniu złota i innych cennych złóż. Z drugiej strony, pierwsi osadnicy w Nowej Anglii nie natrafili na wiele śladów metali szlachetnych, natomiast napotkali dość trudne warunki naturalne. Pomimo tego, przy dużym nakładzie sił udało im się wydrzeć naturze takie bogactwa jak tytoń, skóry, żelazo, a później bawełnę, które wysłali do Europy w zamian za gotowe produkty.

W roku 1800 w Stanach Zjednoczonych zamieszkiwało około 4 mln osadników europejskich, około 900 tys. Murzynów, i około miliona ludności pochodzenia „indiańskiego”. W tym samym okresie ludność Ameryki Łacińskiej liczyła trzy razy więcej, dochodząc do 19 mln, a liczba Indian, których w 1500 r. było od 25 do 50 mln, gwałtownie zmalała. W 1940 r. populacje Stanów Zjednoczonych i Ameryki Łacińskiej nie różniły się zasadniczo i wynosiły około 130 mln każda. Ale już w 1977 r. ludność Ameryki Łacińskiej osiągnęła 342 mln, podczas gdy ludność Stanów Zjednoczonych pozostała na w miarę stabilnym poziomie 220 mln.

Przy obliczaniu przeciętnego dochodu na głowę jednego mieszkańca, liczba ludności ma istotne znaczenie przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze, każde nowonarodzone dziecko dochód ten obniża. Po drugie, gdy wzrasta liczba osób poniżej 18 roku życia, zmniejsza się proporcjonalnie liczba osób w wieku produkcyjnym. Po trzecie wreszcie, gwałtowny wzrost liczby ludności wskazuje na to, iż wielu rodzinom decyduje się na powiększenie rodzin z najprzeróżniejszych powodów, i choć decyzja taka może wydawać się godną podziwu, pociąga za sobą pewne koszty ekonomiczne. A więc ci, którzy podejmują taką decyzję, nie mogą obciążać innych jej konsekwencjami. Od 1940 r. ludność Stanów Zjednoczonych wzrosła o 90 mln, podczas gdy ludność Ameryki Łacińskiej o 210 mln.

W XIX wieku zdobywcę niezależności przynosiłaby kontynenty było stosunkowo świeżej daty. Nie tak dawno były one jeszcze koloniami wielkich mocarstw europejskich. W tym samym XIX wieku handel pomiędzy Ameryką Łacińską a Stanami Zjednoczonymi prawie że nie istniał. Obydwie kontynenty

prowadziły wymianę handlową z Europą. W przeciwieństwie do Ameryki Łacińskiej, w Ameryce Północnej przeważała wielkość mieszkańców wezła w posiadanie własnych dóbr i ziemi. Dominanta moralno-kulturowego systemu państwa w Ameryce Północnej była budowa i praca w miejscu przeznaczonego. Ten sam system w Ameryce Łacińskiej przetworzył handlowi wartości indywidualne nie sprężyste czy gospodarcze. Preferencje te pociągały za sobą pewne koszty, ale też i przynosiły pewne korzyści.

Zastanawiamy się nad tym, jak mogłoby potoczyć się losy obrotów kontynentów. Zakładamy, że Ameryka Łacińska wyprzedziła Stany Zjednoczone w rozwoju przemysłu i produkcji — dysponowała przecież licznymi zasobami naturalnymi. Ameryka Łacińska obfituje w ropę, nikiel, boksyt i inne ważne metale. Jej grunty uprawne i tropikalne ogrody pełne są bogactw przyrody. Dlaczego więc nie stała się zaawanszszą niż Ameryka Północna? Odpowiedź wydaje się być zawarta w charakterze systemu politycznego Ameryki Łacińskiej, systemu ekonomicznego i porządku moralno-kulturowego. Ten ostatni czynnik był prawdopodobnie decydujący. Nie było żadnych przeszkód, aby Ameryka Łacińska stała się gospodarczo aktywną postępową i niezależną. Fakt, że nie została dotknięta ani I, ani II wojną światową, dawał jej zdecydowaną przewagę. Pod względem gospodarczym dawno już mogła wyprzedzić nie przed Stany Zjednoczone. Natomiast biskupi Ameryki Łacińskiej nie obchodzili winą za to, że tak się nie stało. Kościoła katolickiego, czy porządku politycznego i gospodarczego, którego wyróżniamy się od tak dawna, lub dawnych wartości i wyborów dokonanych przez mieszkańców Ameryki Łacińskiej. Winą odtu Stany Zjednoczone.

Szacujemy naciski kładzie się na praktyki handlowe. W latach 1900-1950 handel inwestycji Ameryki Łacińskiej a Stanami Zjednoczonymi stale wzrastał, ale do roku 1950 inwestycje amerykańskie w Ameryce Łacińskiej wynosiły jedynie 4-6 mld dolarów. Drugi wojna światowa przyniosła gospodarczą ruinę Europie Zachodniej, a gospodarkę Japonii doprowadziła do głębokiego kryzysu. Po wojnie handel pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Ameryką Łacińską mógłby zaczął rosnąć. Jednakże aż do roku 1965 całkowita wartość inwestycji USA w Ameryce Łacińskiej nie przekroczyła 11 mld dolarów. W tym samym okresie inwestycje krajów zachodnioeuropejskich i Japonii, właśnie podnoszących się z wojennej ruiny, nie grały żadnej istotnej roli. Twierdzimy, iż tak niewielkie sumy odpowiedziałne są za ubóstwo i zależność Ameryki Łacińskiej wydaje się zrozumiałe. Sumy te nie stanowiły znaczącego ułamka bogactwa ani krajów inwestujących, ani bogactwa wytworzonego przez kraj Ameryki Łacińskiej. W 1965 r. suma 11 mld dolarów zaistnowionych przez Stany Zjednoczone równała się 44 dolarom przypadającym na głowę 250 mln mieszkańców Ameryki Łacińskiej. Ponadto inwestycje USA w krajach Europy Zachodniej i w krajach rozwijających się, takich jak Kanada czy Japonia, były w tym samym czasie wyższe, co przecież nie doprowadziło do podobnej „zależności”. Czy należy więc włożyć stąd, że jakieś inwestycje w Ameryce Łacińskiej w ogóle powinny być zabronione?

W rzeczywistości wydaje się, że ubóstwo krajów Ameryki Łacińskiej może być przede wszystkim spowodowane tradycyjną ignorancją Kościoła katolickiego w sprawach gospodarczych. Zastanawiamy się więc nad historią gospodarczą tradycyjnych kultur Ameryki Łacińskiej.

Katolicka gospodarka Ameryki Łacińskiej

Max Weber zauważył, że kapitalizm przyszedł na najżybszy i najsłabszy w krajach protestanckich. Próbował on wykryć etnos kapitalistyczny z kalwinizmu. Jednak jak zauważyli inni badacze, jest także faktami, iż w niektórych ośrodkach kalwinizmu, jak choćby w Genewie, kapitalizm przyjmowałyby z oporami, wynikającymi z pryncypiów ideologicznych. Tak więc obraz empiryczny był bardziej skomplikowany niż zakładali Weber.

Hugh R. Trevor-Roper zauważył, że w XVI i XVII-wiecznych przedsiębiorców wyróżniało nie tyle tyle tym, iż byli kalwinistami, ale raczej tym, że byli emigrantami. Poza kal-

winistami istnieć też Żydzi i katolicy. Co więc było przyczyną tego, że emigranci, pła Trevor-Roper? Dlaczego w niektórych miastach i regionach istniały przynajmniej przynajmniej, a w innych nie? W tym tych zdominowanych przez kalwinistów? Odpowiedź Trevor-Ropera, która tutaj podsumowuje, jest bardzo szczegółowa i naukowo ustrukturyzowana. Przyczyną tej dopatruje się on w sytuacji gospodarczej, istniejącej w czasach konformistycznej katolickiej, szczególnie zaś w czasie panowania monarchii katolickiej w Hiszpanii, będącej wtedy w szczyty swego potęgu.

Trevor-Roper odniósł wiele zadziwiających prawdliwych, ci. Twierdzi, że najbardziej korzenie kapitalizmu, zarówno jako systemu produkcyjnego jak i sposobu finansowania, znajdowały się w miastach katolickich, takich jak Antwerpia, Mediolan, Augsburg, Mediolan czy Lucca. Tak było, to one właśnie stanowiły ośrodki kapitalizmu w 1500 roku. Najmniejszą miastą 1500 a 1620 ośrodki te miały się w apogeu, a trzymały w tajemnicy sposoby prowadzenia gospodarki kapitalistycznej; przenosiły koszty do innych miast, by móc wycofać w życie na innych obszarach. Dlatego?

Trevor-Roper uważa, że czynnikami decydującymi było niewątpliwie przemieszczenie pomiędzy Kościołem a Państwem, które z biegiem czasu stawało się coraz trudniejsze do zniweczenia, i które w niektórych wypadkach zmusło przedstawicieli nowo stworzonej klasy przedsiębiorców katolickich do porzucenia ich własnego Kościoła, a w wielu wypadkach do porzucenia miast i odczynu. Porzucali miast, które nie pozostawiały pod panowaniem księcia i biskupów, miast samorządnych o charakterze republikańskim.

Liberalizm takich miast stał w ostrym kontraście z krótkowzrocznością gospodarczą imperium hiszpańskiego. Hiszpanizm wzmagający strzeżeniem płynącym z Potężniejszego i Środkowej Ameryki i reprezentacji dominancie nad innymi państwami katolickimi, zwrócił się w tym kierunku w poszukiwaniu podłoża nowej potęgi gospodarczej. Wzrostła liczne buntownia z Kolumbii i Północy, jej przedstawiciele poszukiwali na przeciwnych, których naukami i kontrolowali, się doprowadziło do ich emigracji. Tak więc ich nową wytyczną kierującą kontrreformacji upadły, powstawała, a nie dominowała należy teraz grać północnoamerykańskiej ośrodku handlu. W konkluzji Trevor-Roper stwierdza: Przedsiębiorcy wyznaczeni kalwinizm, a także Żydzi, którzy prosperowali w północnej Europie, nie byli nowym i innym problemem, ale problem już ukształtowanym, który został przeobrażony. Weber, patrząc na „ducha kapitalizmu”, jak nie od nowego, czego podłożem należało dostrzec, że w XVI wieku, odwrócił problem. Nowością nie była symetria samych przedsiębiorców, ale okoliczności, które zmuszały ich do emigracji.

Państwo doby konformistycznej starało się uzyskać kontrolę nad handlem. Zakazało lub ograniczyło działalność przedsiębiorców w sektorze prywatnym. Upoważniało niektórych przedsiębiorców do rolniczych monopolu państwowego; popierało merkantylizm państwowy na korzyść merkantylizmu prywatnego. Zmiana ta, pisze Trevor-Roper, zaczęła głównie w krajach potężniejszych w orbicie zamorskiego Hiszpanii.

W czasach powstawania państw amerykańskich — zarówno Ameryki Łacińskiej, jak i Ameryki Północnej — Hiszpania i Portugalia stanowiły największe i najbardziej prężne państwa świata. Ale to nie filozofowie i teoretycy hiszpańscy i portugalscy odkryli sekret, który na to porwał, więc nie zaprzeczają sobie nim głowy, pozwolili go sobie odebrać. Zarówno dla ich kolonii w Nowym Świecie jak i dla ich współzwiązków, ten błąd inżynierii katolickiej stał się klęską.

Teologia katolicka w krajach Ameryki Łacińskiej pozostała nadal w tyle za współczesnością, czego dowodem sterczące na 1969 roku pochodzące od biskupów katolickich Peru:

Podobnie jak inne kraje Trzeciego Świata, jesteśmy ofiarą systemu, które eksploatują nasze źródła naturalne. Kontrolę naszą politykę i kierowania nam kulturową dominację w postaci ich własnych wartości i cywilizacji konsumpcyjnej... Im bardziej próbujemy zmniejszyć tę sytuację, tym bardziej dominacja ta wzrasta. Obecnie interesy intensyfikują środki represyjne, takie jak sankcje ekonomiczne na rynkach światowych, kontrolowanie po-

tyczek i innych rodzajów pomocy. Nowe agencje i środki masowego przekazu, będąc kontrolowanymi przez mocarstwa, nie głoszą praw należnych krajom słabszym, wypacają rzeczywistość selekcjonując informacje w zależności od własnych interesów.

Jedynymi ofiarami, stwierdzają biskupi. Nie czują się odpowiedzialni za trzy wieki wrogotki, która przejawiała wobec handlu, interesów gospodarczych i przemysłu. Wyobrażają sobie, iż pożytki i pomoc powinni być im udzielane niezależnie od praw rządzących gospodarką, i że rynki światowe powinny działać bez stosowania sankcji gospodarczych. Sprzeciwiając się od lat wprowadzeniu nowoczesnej gospodarki, czują się skrzywdzeni, ponieważ w przeciwnieństwie do nich innymi, kandydaci równie ubogimi, powiodło się.

Czy biskupi rzeczywiście mogą być ekspertami w technicznych kwestiach dotyczących handlu międzynarodowego? Czy rozumieją one prawa rządzące walutą międzynarodową, gdy wystawiają moralne potępienie? Czy spodziewają się, że będą mogli cieszyć się bogactwami dorównującymi bogactwom innych krajów, nie nauczając się wprost jak to bogactwo wyprodukować, i to bez zmiany tego, co głosią na tematy gospodarcze? Przez trzy stulecia arystokracja peruwiańska i wikingowie żyli pod ich bezpośrednim wpływem. A więc czy biskupi peruwiańscy nauczali w tym okresie, że powołaniem świeckich powinno być bogactwo, nie zainwestowanie w gospodarkę, przemysłową i handlową, że powinni oni stać się twórczymi zarządcami gospodarki?

Podobna niemożność zrozumienia sytuacji występuje także wśród biskupów Ameryki Północnej. W nieoposłanym broszurze *Różnica a zależność: rola międzynarodowych korporacji* (1974) katolicy biskupi Stanów Zjednoczonych stwierdzają, że oni i ich zwolennicy są ludźmi, którzy w teorii, jeśli nie w praktyce, zaangażowani są głęboko w filozofię lub ideologię wolnej przystępności w dawny sposób znaczenia tego pojęcia. Stwierdzanie to, na pozór o wartości empirycznej, nie pokrywa się z tym, co głosią biskupi; podobnie jak nie pokrywa się z tym, co głosi większość ekonomistów amerykańskich.

Sam tekst i przypisy do tego dokumentu opracowanego przez biskupów zawierają wiele błędnych informacji iomyślnych. Tak jak w następującym fragmencie:

W okresie od 1950 do 1965 prywatne korporacje Stanów Zjednoczonych zainwestowały 3,8 mld dolarów w krajach Ameryki Łacińskiej. Część z dochodów pozostała w tych krajach, aby podnieść ogólną liczbę inwestycji przeprowadzanych przez zainteresowane kompanie; pozostała część została się w Stanach Zjednoczonych. Z zainwestowanych 3,8 mld dolarów nie mniej niż 11,3 mld zysków znalazło się w Stanach Zjednoczonych, podczas gdy zyski nie przekazane do Stanów Zjednoczonych zwiększyły inwestycje z 3,8 mld do 10,3 mld dolarów.

Fragmenc ten zawiera wiele niedokładności, nawet jeżeli przyjmemy wysocę problematyczną wysokość sum. Po pierwsze, ogólna liczba inwestycji prowadzonych przez korporacje Stanów Zjednoczonych między 1950 a 1965 r. wyniosła, szacunkowo, z powyższymi sumami, 253 mld dolarów rocznie. Nie wydaje się, aby była to kwota wystarczająca do „uzależnienia” wszystkich krajów Ameryki Łacińskiej. Po drugie, biskupi zignorowali nakłady inwestycyjne sprzed 1950 r., które, jak wiadomo, wyniosły 4,6 mld dolarów. Suma ta musi być dodana do 3,8 mld zainwestowanych w okresie 1950-1965 jeżeli chcemy mieć podstawę do obliczania zysków. Biskupi twierdzą, że łączne z zyskami przeznaczonymi na dalsze inwestycje całkowita wartość inwestycji w latach 1950-1965 osiągnęła 10,3 mld dolarów. W końcu biskupi podają, że w ciągu tych samych piętnastu lat 11,3 mld w zyskach znalazło się w Stanach Zjednoczonych. Dysponując liczbami, które cytują, nie sposób powiedzieć jaki był poziom łącznych nakładów inwestycyjnych, na podstawie którego należałoby obliczyć te zyski. Zilustrujemy to prostym przykładem. Pieniądze zainwestowane przy 6-procentowej stopie podwoją się w ciągu około dwunastu lat. W ciągu piętnastu lat, biorąc pod uwagę stopę zysku, inwestycja wyniosła 10 mld powinna wzrosnąć więcej

niż dwukrotnie, nawet jeżeli nie opłaci ona banku. Jeżeli więc zamiarem biskupów było zaszkokowanie czytelności wysokości zysków z inwestycji w Ameryce Łacińskiej, to zamiar ten im się nie udał.

Uzależnienie

Zastanawiamy się nad wypowiedzią arcybiskupa brazylijskiego Dom Helder Camara, sformułowaną na forum Światowej Rady Kościołów w 1970 r.: *Sumity to fakt, że 80% zasobów światowych dostępnych jest jedynie 20% mieszkańców ziemi. Stwierdzenie to nie jest w pełni prawdziwe. Na przykład większość światowych zasobów ropy naftowej znajduje się w reках Wenezueli, Meksyku, Nigerii, Arabii Saudyjskiej, Kuwejtu, Libii i Iranu. Takie prawdziwe nazwy jak „Trzeci Świat” czy „Północ” ukrywają wiele sprzeczności. Nie da się stwierdzić w oparciu o fakty, że wszystkie kraje Trzeciego Świata są biedne. Większość biednych krajów świata – takich jak Indie czy inne kraje Azji, włącznie z Chinami – znajduje się na północ od równika. Słowo „zasoby” użyte przez arcybiskupa należy pozbawić ładunku ideologicznego. To, co opisuje on jako sumity fakt, będzie takim, jeżeli umiemy się go z jednej tylko – ideologicznej – strony. Natomiast jako „fakt” w najlepszym wypadku jest to stwierdzenie tylko częściowo prawdziwe. Za faktem tym ukrywają się wielce zróżnicowane inne kulturowe.*

Silnik spalinyowy został wynalazony 150 lat temu w warunkach gospodarki demokratycznego kapitalizmu. Pierwszy szyb naitowy wykopany został w Titusville (Floryda) w 1895 r., a na brodowym Wschodzie dopiero w roku 1908. Większość surowców, które dzisiaj nazywamy zasobami, nie było znanych jako takie przed wprowadzeniem ekonomii politycznej demokratycznego kapitalizmu; inne nie były znane jeszcze do lat temu. Surowce takie poszłyby bezużyteczne dopóki nie odkryje się ich właściwości i nie opracuje technologia ich przerobu na potrzeby ludzi. Dlatego też słowo „zasoby” niesie ze sobą czynnik kulturowy, którego wyrazem są odkrycia i wynalazki. W procesie odkrywania takich zasobów i opracowywania technologii szczególnie wyróżniły się europejskie kraje z kręgu protestantyzmu. Wśród laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie nauki wyróżnili się właśnie protestanci.

Arcybiskup Camara mógł równie dobrze stwierdzić, że: „Jest zdumiewającym faktem, że 80% – a może nawet 90% – zasobów światowych zostało odkrytych i wykorzystanych w ciągu ostatniego stulecia przez przedstawicieli jednej z najmniejszych kultur na naszej planecie. Korzyści z tych odkryć czerpie wszystkie kontynenty, choć należy uznać, iż w tym kierunku jeszcze więcej”. Oczywiście Dom Helder Camara bardziej był zainteresowany moralnym aspektem swojego stwierdzenia niż aspektem naukowym; poza tym, interesował go też aspekt ideologiczny. Próbował sugerować, że jest coś „sumitnego” w fakcie, iż kulturowa mniejszość wyróżniła się w odkrywaniu zasobów i opracowywaniu technologii ich użytkowania. Niektóre kultury nastawiły swoją gospodarkę na taką właśnie działalność, a inne nie.

Nie nie stało na przeszkodzie temu, aby Brazylijczycy wynaleźli silnik spalinyowy, radio, samolot, penicylinę i technologię przerobu surowców. Chociaż Brazylia wydaje się krajem szczególnie bogatym w zasoby materialne, ani ona ani żadne inne państwo Ameryki Łacińskiej nie rozwinięło systemu, który sprzyjałby wynalazczości i odkrywczoci. Tak więc w pewnym sensie uważa arcybiskupa jest zwykłym truzimem: tym kulturowo, które należyce doceniają inteligentne i twórcze użytkowanie twórców Borych powodzi się i kopie niż tym, które tego nie doceniają. Nie można przecież dawać do zrozumienia, iż inteligencja i wynalazczość jedynych wchodzi w parady inteligencji i wynalazczości innych; byłoby to absurdem. Kraje Ameryki Łacińskiej są same odpowiedzialne za swoją sytuację. Ich początki nie różniły się wiele od początków Stanów Zjednoczonych.

Jeszcze w 1850 r. różnica w dochodzie na głowę pomiędzy Ameryką Łacińską a Ameryką Północną nie była tak wielka. Nie wynalazono jeszcze wtedy większości technologii znanych

obecnie na świecie. Statki pływające w tych czasach na szalach oceanicznych to drewniane żaglowce. Choć używano już lokomotory parowych, były one jeszcze bardzo prymitywne. Większość prac związanych z uprawą roli wykonywana była ręcznie, a maszyny, które już zostały wynalazcone – jak choćby kłosaćka czy kombajn – były, napędzane zwierzętami pociągowymi. Drugi przyswajanie było do ruchu pędziców, powołów i wóznów. Na wojnie walczono przy pomocy muszketów i armat.

W tym samym 1850 r. Južnoe Ameryki Łacińskiej wynosiło 33 mln, a Stanów Zjednoczonych 23 mln ludzi Ameryki Północnej 26 mln. Choć manufaktury były lepiej rozwinięte w niektórych stanach Ameryki Północnej niż w Ameryce Łacińskiej, obydwa kontynenty nadal wyciskały się przez ruinę. Przemysł wydobywczy miał większe znaczenie w Ameryce Łacińskiej niż w Ameryce Północnej. Gospodarka Zachodniej Europy stała na wyższym poziomie niż gospodarka obu kontynentów Nowego Świata, a obydwa te kontynenty zaczęły być od Europy w większości galczy przemysłu. Ale pod pewnymi względami w niektórych regionach obu kontynentów istniał wyższy standard życia niż w południowych Włoszech, w niektórych częściach Hiszpanii i Portugalii i na innych obszarach Europy, i dlatego regiony te przyciągały emigrantów.

Rok 1850 w Wielkiej Brytanii zamyka okres siedemdziesięciu lat podziału których produkcja gospodarcza wzrosła średnio o 2% rocznie, a więc przeżywała dynamikę, który do tej pory nie miał w żadnym innym kraju. Ten poziom cud gospodarczy nawiązywał światu rzeczywistej rozwoju gospodarczego. Odbiory także realnym znaczeniem pojęcie „postępu”, który od dawna fascynował zachodnią wyobraźnię. Choć Hiszpania także miała kolonie, nie prowadziła podobnej polityki gospodarczej. W Wielkiej Brytanii prawo patentowe, podobnie jak Towarzystwo Królewskie (Royal Society), dawało wybitne wynalazcom. Wynalazki powołały do życia dekadę, a czasem co roku, wzbudziły zainteresowanie w całym kraju. To właśnie wynalazczość była problemem brytyjskich bogactw.

Dlaczego więc po roku 1850 drogi Ameryki Północnej i Ameryki Łacińskiej rozszły się? Dlaczego przez następne set lat gospodarka jednej z nich trwała w stagnacji, natomiast gospodarka drugiej rozwijała się stopniowo, ale i gwałtownie? W naszym studium Ameryki Północnej nie porzuciła Ameryki Łacińskiej. Skala handlu między tymi dwoma kontynentami była najmniejsza w 1892 r., kiedy to Stany Zjednoczone wyeksportowały do Ameryki Łacińskiej towary wartości 96 mln dolarów, a importowały towary wartości 290 mln dolarów.

Mieszkańcy Ameryki Łacińskiej nie cenili tych samych wartości moralnych, które cenił się za pracę mieszkańców Ameryki Północnej. Obydwe kultury patrzyła na świat w zupełnie odmienny sposób. Mieszkańcy Ameryki Łacińskiej wydają się czuć upodloności w porównaniu z mieszkańcami Ameryki Północnej w sprawach praktycznych, natomiast upodloności swoją wybitność w sprawach ducha. W dwudziątym Ameryki Łacińskiej, jednolitość obdarzenia siłą mała w swoich rękach kontrole nad wszystkimi. Mając takie doświadczenie łatwo wyobrazić sobie, iż w ten sposób dążyła do na całym świecie, a szczególnie w Ameryce Północnej. Dlatego też należy stwierdzić, że stosunki łączące pomiędzy Północną a Południową Ameryką nie są jedynie stosunkami gospodarczymi, ale także emocjonalnymi. Arynokratyczna etyka „katolicka” Ameryki Łacińskiej kładzie większy nacisk na szczęście, heroizm, status i osobowość niż etyka panująca w Ameryce Północnej, co w znacznej mierze „protestanckim” zabarwieniu, która ceną pracowitość, regularność i odpowiedzialne korzystanie z nadarzających się okazji. Mając do czynienia z tak odmiennymi sposobami na świat możemy mieć pewność, iż będzie je cechowała wzajemna niechęć, ale także i wzajemny podziw. Spoglądając na Amerykę Północną Latynosy skłonni są przypisywać jej bardziej zaawansowaną pozycję społeczną i bogactwo okoliczności, a także pewnego rodzaju arynokratycznej potęgę. Doświadczanie uczy ich, że bogactwa nie zmieniają właściciela, a to, co zyskuje jeden, traci inny.

W wypadku mieszkańców Ameryki Północnej jest dokładnie odwrotnie: spoglądając na Amerykę Łacińską skłonni są przypisywać jej zacofanie etycznie, charakterystycznym arynokratów, zakonników i chłopów, którzy nie cenili handlu i przemysłu, ani ceni moralnych bez których prawdziwy handel i działalność przemysłowa nie mogą istnieć. Podobnie jak Latynosy nie żywią się szacunkiem podziwu dla cnoty Północy, mieszkańcy Ameryki Północnej nie są pewni, czy mogliby w pełni zaakceptować wszystkie cnoty Latynosów. Stąd też Amerykanie z Północy nie czują się winni gdy porównują sytuację gospodarczą obu kontynentów.

Jednak niektórzy obywatele północnoamerykańscy są skłonni ulegać pocuciu winy, co zakorenione jest w innym aspekcie etyki „protestanckiej”, a mianowicie w nakazie miłości bliźniego. Uważają, że nie zasługują na sukces, który odnieśli. Skłonni są więc przy oskarżeniu znacząco przez Gustavo Gutierrez w jego bestsellerze *A Theology of Liberation* („Teologia wyzwolenia”).

Jako opłotek nawiąsk społeczne, zacofanie ubogich państw jawi się jako produkt uboczny historycznego rozwoju innych państw. Dynamika gospodarki kapitalistycznej wytworzyła centrum i peryferie, jednocześnie tworząc postęp i bogactwo dla niewielu, a brak równowagi społecznej, napięcie polityczne i ubóstwo dla wielu.

Gutierrez uważa, że Ameryka Łacińska uwięzła nieśmiałość tylko na drodze socjalizmu, a więc poprzez uwolnienie się od własności prywatnej. Nie jest to oczywiście ideologiczna interpretacja postępu, ale ekonomiczna. Co więcej, jego teoria zależności jest tylko jedną z wielu istniejących. Nie posiada ona tym samym aurytetytu biblijnego. Nie pasuje do wielu faktów, a i sama w sobie jest wielce problematyczna.

Oficjalnie sprawozdania Komisji Gospodarczej ONZ na temat Ameryki Łacińskiej dostarczają dokładnego obrazu dostępnych faktów. Joseph Kamos, wykładowca uniwersytecki na uniwersytecie pracujący dla tej Komisji, ekonomista przy Międzynarodowej Organizacji Pracy ONZ i profesor w Kolumbijskim Instytucie Doktryny i Studiów Społecznych Ameryki Łacińskiej (FLADESI) w Santiago, przygotował materiały dotyczące spraw gospodarczych na spotkaniu banku państw katolickich w Puebla w 1979 roku, a gdzieś między wstępnymi i wynowne odpowiedzialna za zarządy Gutierrez. W dalszej części tego artykułu opieram się na jego ocenie problemów ekonomicznych w ujęciu „teologii wyzwolenia”, na statystycznych danych ONZ, oraz na sprawozdaniach Departamentu Handlu USA. Szczegółowe interpretacje jest recenzja Ramona Asuaky Gutierrez.

Po pierwsze, przyjmując teorię zależności i teorię centrum-peryferii za własne, Gutierrez przejął też ich racjonalne i ideologiczne słabości. W dziesięć lat światem wzajemnych powiązań każde państwo zależne jest od innych, tak jak na przykład dzieje się to w wypadku wysoko rozwiniętych krajów, które zależne są od państw producentów ropy. Jeżeli zakłada się, że te ostatnie są krajami peryferyjnymi, to musimy przyznać, że mogą one wykorzystywać państwa centrum. Jeżeli natomiast przyjmujemy, że teraz należą one już do państw centrum, to pierwotna teoria „centrum-peryferie” będzie trudem. „Centrum” to każdy kraj, który się nie niezależność i będący gospodarczo aktywny.

Po drugie, Gutierrez wydaje się sądzić, że postęp i bogactwo nie są jedynymi państw, w u s i substańcy innymi. Tymczasem pokazując od rozwoju przemysłowej gospodarki światowa stała się ekspansywna i dynamiczna. 300 lat temu dość bogactw było dużo niestępa. W wartościach absolutnych bogactwa prawie wszystkich krajów są większe niż były. Wzrost jest także przeciętna długie życia. Modernizacja także postępuje do przodu. A jednak gdy porównamy historyczne różnice państw zachodnich, nie jedne rozwijają się, a inne upadają w zależność od wydatków, potrzeb i straci. Równy Japonii był również efektywny jak upadek Wielkiej Brytanii.

Samo zjawisko zależności nie oznacza jednocześnie iż ubóstwo Ameryki Łacińskiej jest rezultatem bogactwa Stanów Zjednoczonych lub odwrotnie. Jak twierdzi Ramon, przede wszystkim należy wyłuszczyć wiele faktów: (1) tylko 5% wszystkich inwestycji USA lokowanych jest poza granicami kraju, a tylko

7% produkcji narodowej przeznaczane jest na eksport. Zależność Stanów Zjednoczonych od handlu zagranicznego jest niewielka. (2) Około 70% zagranicznych inwestycji USA i eksportu lokowanych jest w krajach rozwiniętych. W krajach Ameryki Łacińskiej lokuje się mniej niż 20% tych inwestycji, i stanowi one mniej niż 1% całkowitego produktu narodowego USA. (3) Przepięta stopa dochodowa inwestycji USA w Ameryce Łacińskiej nie była szczególnie wysoka, ani przed rokiem 1950, ani w latach 1950-1977. Dochód ten był wyższy niż dochód Kanady, ale porównywalny do mniej więcej tym samym poziomie co dochód państw europejskich, Australii, Azji i Afryki. (4) Często powtarzane twierdzenie, że inwestorzy amerykańscy uzyskiwali więcej niż równą wartość ich inwestycji jest ściśle w wypadku opłacalnych inwestycji, naszym więcej, ani tylko trudem. Odkładając 1 000 \$ do banku na 10 lat mały nadzieję, że po tym okresie podniesienie dużej więcej niż wynosiła sama wykłada. Nadwyżka, która uzyskujemy, może być następnie wykorzystana na inne inwestycje. Bez takiego dysku gospodarka popada w stagnację, a samo inwestowanie staje się bezsensowne. Równie dobrze można nie nie inwestować. (5) Założenie, że globalne tryki USA zostały w dużym stopniu od inwestycji w krajach Trzeciego Świata jest błędne. Zagraniczne inwestycje USA prowadzone są jedynie przez około 200 firm amerykańskich. Prawie wszystkie z nich lokują swoje inwestycje albo w USA, albo w krajach rozwiniętych. W Ameryce Łacińskiej znajduje się tylko 17% ich inwestycji zagranicznych. Połowa wszystkich zysków zagranicznych USA trafiają około 20 firm. W wypadku takich międzynarodowych firm amerykańskich jak na przykład General Motors i General Electric, ich inwestycje i sprzedaż w samych Stanach Zjednoczonych są rokrocznie 10 razy większe niż inwestycje i sprzedaż w krajach Trzeciego Świata. W niektórych latach zyski na pewnych operacjach pokrywają koszty luzne na inwestycje w innych krajach. Inwestycje należy więc brać pod uwagę czynnik czasu. (6) Przez wieki lat Stany Zjednoczone miały deficyt w równowadze handlowej; ogólna wartość importu przewyższała wartość eksportu. Doprowadziło to do osłabienia dolara w stosunku do innych walut.

Fakty te kara profesorów Ramon odrzuca teorie „centrum-peryferii”. Poparturami tej wspólnej teorii wynika także i innych założen. Załóżmy, powiada Ramon, że zjawisko wyższego rozwoju istnieje. Wywyższanie jednego przez innych wymagało od zarania historii. Jednakże do czasów rewolucji przemysłowej żaden naród, bez względu na swoje imperialistyczne tendencje i zachowania, nie osiągnął stabilnego i ogólnego poziomu rozwoju gospodarczego. Niektóre państwa osiągnęły ten poziom poprzez naukę, technikę i organizację gospodarki. Tak więc „bogactwo” centrum jest w dużym stopniu stopniem konsekwencji tych własnych czynników, a nie dziełem kolonializmu. Tylko taki wniosek wypływa z porównania rozwoju Wielkiej Brytanii i Hiszpanii od roku 1500.

Po drugie, choć Gutierrezowi na pewno odpowiadała oświecenie główna wina za nasze problemy zależności są poprzez to obarczenie winą innych to – jak pisał Ramon – czy jednak zależność ta nie jest przypadkiem odwróceniem wewnętrznych przesłanek postępie, które istnieją w naszych krajach? Ramon zauważa, że każde ze współczesnych państw rozwiniętych zaczęło od stosunku zależności. Stany Zjednoczone wyzwały się z zależności od kraju, który uznawany był wtedy za najwzrostła potęgę świata, podczas gdy Ameryka Łacińska, skolonizowana w ten sam czas, od zależności tej uwalniać się nie potrafiła. Biorąc pod uwagę fakt, że zarówno Hiszpania jak i Portugalia należała do najmniej rozwiniętych krajów Europy, Ramon uważa, że wewnętrzne struktury charakteryzujące państwa Ameryki Łacińskiej i państwa iberyjskie są główną przeszkodą wycięcia na drogę rozwoju zarówno dla nas jak i dla nich.

Porównując się z gory wytyczonymi szlakami Gutierrez sądzi, że czasami Ameryki Łacińskiej jest konsekwencją istnienia „własności prywatnej”. Tutaj Ramon zwraca uwagę na specyficzny charakter praw własności w Ameryce Łacińskiej, to jest pierwotna znaczna koncentracja władzy gospodarczej i politycznej już od czasów Kolumba w rękach miewerli, a wynikające z tego ograniczenie możliwości. W Stanach Zjednoczo-

nych własność, władza i możliwości od samego początku i w kinady się bardziej równomiernie. Ramon uważa, że tylko w takie skupienie bogactw ma efekty pozytywne, dostarczając różną postać zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Ameryce Łacińskiej. Na południu Stanów Zjednoczonych, a więc w regionie gdzie władza i bogactwa skoncentrowane były w rękach posiadaczy ziemskich, żywy rozwój gospodarczy nie stał dopiero po drugiej wojnie światowej, natomiast rozwój środkowej i dalekiego Zachodu, choć także adominowane przez gospodarkę rolniczą, rozwijały się szybciej dzięki systemowi własności rolniczej i stosunkowej równości. W Ameryce Łacińskiej najbajaniej zaczęła się obszar rolniczy, które kontrolowane przez ograniczoną liczbę właścicieli. Stąd też wniosek, że rozwój wydaje się zależać od rozpostalenia własności prywatnej.

Po trzecie, gdy Gutierrez odrzuca sentymentalne odwołanie się do ideał braterstwa, która przyśpiesza konflikty klasowe, Ramon stara się zrozumieć jego uniakowania uniakienia przyczyn konfliktów klasowych. Ale uważa jednocześnie, i Gutierrez stoi na połączonych ideologicznych i historycznych głąb nie dostrzega najbardziej doniosłego zjawiska współczesnych czasów, a mianowicie fakt, że bogactwo może być zwrócone. Do czasów rewolucji przemysłowej gospodarka wszystkich krajów była relatywnie statyczna. W warunkach takiej gospodarki, postęp jednych państw z koniecznością osiągnął był kosztem innych. Dlatego też głównym problemem gospodarki statycznej, takiej jak średniowieczna, było ustalenie właściwych cen i płac. W gospodarce wczesno-średniowiecznej kapitał nie produkował bogactwa, dlatego też zaciąganie zysków z kapitału uważane było za popełnianie ciężkiego grzechu, a mianowicie lichwy, gdyż to właśnie lichwiarze wykorzystywali innych, biednych w potrzebie. Ale kiedy kapitał stał się produktywny, a możliwości wykorzystania go do postępu gospodarczego stały się ewidentne, interpretacja moralna tego zjawiska znalazła inny wykładnik. Ramon stara się wy tłumaczyć Gutierrezowi aby także rozstrzał tak z innym wykładnikiem i przyznał, że stosunki oparte na wzajemnej korzyści i współpracy są podstawą gospodarki dynamicznej, nawet jeżeli nie prowadzi to do całkowitego zaniku konfliktów.

Ramon nie zgadza się z teorią marksistowską, mówiącą, że klasy społeczne zasadają się na stosunki do własności. Stosunek do władzy wydaje się on uważać za czynnik bardziej istotny, czynnik, który przyjmuje różne formy w zależności od miejsca i czasu. Stosunkowo uboższy tworzy jedną wspólną formę władzy gospodarczej. Niedostatek ten może dotyczyć ziemi, wody, środków transportu, kapitału, techniki, wiedzy, ropy naftowej czy ubrojenia. Własność nie jest warunkiem wystarczającym do utrzymania dominacji nad innymi; dominacja taka wymaga posiadania decydującej władzy w każdym momencie historii. W różnych okresach historycznych warstwy dominujące zmieniały się były to wspólne kler, posiadacze ziemscy, przemysłowcy, bankierzy, politycy czy technokraci. Walka klasowa ma wiele oblicz, a wszystkie one wita się z władzą, a nie z własnością. Stąd też walka klasowa nie zmienne w momencie obalenia własności prywatnej. Historycznie rzecz biorąc, walka o polityczny podział władzy i tego, co ze sobą niesie, miała formę najbardziej zacięta. Nacjonalizacja własności zawsze powoduje konflikty klasowe: udział obywateli w zmonopolizowanym majątku staje się częścią rywalki formalnej i a decyzje podejmowane są przez partię polityczną, w urzędach i policje. Własność prywatna ogranicza władzę państwową, jak i umacnia zasadę samorządności, pozwalając obywatelom na podejmowanie decyzji w sprawach, na których znają się najlepiej.

Ramon ubolewa nad przesadną tendencją teologów katolickich do interpretowania stosunków społecznych tak, jak gdyby były one stosunkami interpersonalnymi. Ideal socjalistów polega na wyznawaniu ideałów socjalizmu, jego jednolitości lekceważeniu rezultatów strukturalizmu, które z nich wynika. Jak pisał Gutierrez kończy się wzrastaniem do zacięta zdecydowanego stanowiska po stronie uboższych klas i eksploataowanych narodów. To, że motywy kierujące Gutierrezem są słuszne, nie ulega wątpliwości. Natomiast nieumiarowane skutki jego teorii gospodarczych nie przyniosła wiadomości, której tak pragnie.

W sprawach ekonomicznych politycznej woli kierują do faktów. Liczącym trybunałem głośną powołując się, że rozwój i przemiany w krajach Ameryki Łacińskiej nie są elastyczne. Dlatego, że w porównaniu z innymi krajami, Ameryka Łacińska nie była tak silnie związana z powodzeniem, jak i świadczą o tym o niepowodzeniu gospodarczym.

Powodzenie krajów Ameryki Łacińskiej

W 1945 r. ludność krajów Ameryki Łacińskiej liczyła 140 mln. W latach 1945-1960 przeciętna stopa wzrostu całkowitej produkcji krajów wynosiła 4,9%, w latach 1960-1965 stopa wzrostu 5,3%, od 1965 do 1970 5,7%, a w okresie 1970-1974 6,7%. W 1975 r. światowa recesja zwolniła tempo wzrostu w Ameryce Łacińskiej do 7,8%, w 1976 r. stopa wzrostu do 5%.

Tak więc przez 30 lat (1945-1975) przeciętna stopa wzrostu w Ameryce Łacińskiej wynosiła 5%. Tylko niektórym regionom świata udało się osiągnąć tak stabilny poziom wzrostu. W Ameryce Łacińskiej bogactwo Ameryki Łacińskiej (pozwoliło na kilka razy) 10-15 razy więcej w stosunku do produkcji dóbr w latach 1945-1960, 10-15%. Skutkowano (inne produkty rolnicze) na poziomie wzrostu rocznie o więcej niż 2%, a w latach 1960-1974 o 3,5%. Z uwagi na fakt, że populacja wzrosła tylko o 2,7%, roślina szybkość produkcji rolniczej. Porównanie z produkcją Stanów Zjednoczonych w okresie od wojny światowej do pierwszej wojny światowej, kiedy to produkcja rolnicza wzrosła rocznie o 2,1%, a ta sama produkcja na głowę jednego rolnika o 2,5%, wynika więc korzystnie.

W warunkach rzeczywistych państwa w krajach Ameryki Łacińskiej wzrosła od czasu drugiej wojny światowej przeciętnie o 2% rocznie, a więc szybciej niż w Stanach Zjednoczonych w okresie od 1865 do 1914. Najszybciej wzrosła jednak ryżka z kapitalizmu. Częściowo wynika to z faktu, iż rozbudowany sektor rolniczy, przy stałym wzroście ludności, niewiele przyczynił się do rozwoju handlu i przemysłu w dużych miastach. Wzrostu w ryżku z kapitalizmu z reguły przyczynia nowy kapitalizm. Chciał dynamicznie rozwój jednolitych sektorów gospodarki, nie przerużać się automatycznie na inne sektory, produkując na jednak nowe bogactwo, które w krajach o zdrowym systemie politycznym może być wykorzystane do elektryfikacji wsi czy inne zamierzenia.

Stopa wzrostu plac realnych, produkcja dóbr i dochód z produkcji oraz produkcja na głowę rolnika będą wyłączać się wzajemnie, imponując, gdy zdany sobie sprawę z faktu, że w tym samym 30-letnim okresie (1945-1975) populacja krajów Ameryki Łacińskiej wzrosła z 140 mln do 324. Pomimo tak znaczącego wzrostu populacyjnego dochód na głowę wzrósł w nieporównywalnym tempie. Któremu pochwalić by się mogło jedynie narodzić państwo. W 1976 r. dochód na głowę w krajach Ameryki Łacińskiej oceniany był na 7500-10000.

W ciągu tych samych 30 lat średniorocznie dziesięć zmniejszyła się z 5,1 na 1 000 urodzin do 4,6. Wydużyła się przeciętna wieka - z 42 do 62 lat. Pomimo olbrzymiego przyrostu populacyjnego, średnioroczny zmniejszył się z 50% do 25%, natomiast w liczbach absolutnych jest on nadal wysoki: 60 mln mieszkańców dalej nie umie pisać ani czytać. W 1945 r. jedynie 55% dzieci w wieku szkolnym uczyło się, w 1975 r. już 90%. W szkołach wyższych wskaźnik ten wzrósł z 10% do 35. Liczba osób w wieku lat 20-24 uczęszczających na uniwersytet wzrosła z 2% do 9%.

Oczywiście i w wyżej wymienionych dziedzinach musi na stałe zainicjować postęp. Ale jak wyliczyć, gwałtownie rozwój, który rozpoczął się w 1945 r. po wiekach stagnacji? Nie, mógł być on związany z pomocą zagranicą oraz z zagranicą, tymi inwestycjami, gdyż licznie stanowiła one mniej niż 4% rocznych nakładów inwestycyjnych w krajach Ameryki Łacińskiej. Nie można go także wyliczyć korzystnym relacjom w handlu zagranicznym, gdyż relacje te są ujemne, korzystne w porównaniu z XIX wiekiem. Reformy strukturalne także nie mogły być jego przyczyną, gdyż nie było ich znowu tak wiele, jak które przeprowadzono, to reformy własności ziemskiej, podatkowej, lub zasadnicze reformy instytucjonalne.

Jak sam Kamen, wprost ten nastąpił dzięki temu, że w końcu dostrzeżono korzyści wynikające z „pożegnania staru”. Kraj Ameryki Łacińskiej zaczęły budować technologiczne i organizacyjne moce na przemocą, która oddzielała się od reszty świata. Widąc przemysł oddziaływanie skądinąd i inteligentni, wiodący i praktycy. Sama religia stała się bardziej dynamiczna. Tradycyjne wąskie elity władzy przestały być jednolite. Zmiany to nie signifikowały jednakże masowej, ale rewolucja w „kapitał ludzki” jest nietykalnym dynamizmem. Kiedyś uważano, że amerykański trybunał organów USAID (Amerykańska Pomoc dla Krajów Rozwijających się) musi wyśle kwalifikacje niż silny amerykański „sędziów” dawno latyno-amerykański ekonomista i doświadczony strażnik młody węża wiedzy i na lepiej wyszkolonego niż przeciwni doradcy zagraniczni. Wreszcie naukowcy o opłakanych słowach mogą być paczką korzyści z już istniejących systemów technologicznych, a tym samym przesłannach stosunkowo mniej nakładów na badania i wydatki.

Niepowodzenie krajów Ameryki Łacińskiej

Imponujący wzrost produkcji narodowej, dochód na głowę, zmniejszenie analfabetyzmu, rozwój szkolnictwa, oraz wysoki wzrost ludności i dyktando życia ludzkiego, mogą być tożsami w krajach Ameryki Łacińskiej, ale i drugiej strony przesłanną nierówności społecznej, nierównomierny podział dóbr i powszechne ludzkie cierpienie.

W artykule przypisanym dla Karolickiego Centrum Działalności Społecznych w Ameryce Łacińskiej w 1978 r. ekonomista Sergio Molina i Sebastian Pinera obliczyli, że w 1970 r. około 40% wszystkich mieszkańców Ameryki Łacińskiej, około 115 mln ludzi, utrzymywało wynagrodzenie o 200% mniejsze od minimum socjalnego. Jeszcze niżej, na poziomie biedy, znajdowało się około 19% (około 50 mln ludzi), którzy otrzymywali mniej niż 100% rocznie, konieczne do zakupu żywności o najmniejszej wartości kalorycznej i podstawowej. Jawnie jest więc, że owoce efektywnego rozwoju gospodarczego nie docierały do wszystkich warstw społeczeństwa. Natychmiastowe, opóźniły się 50 mln żyjących w biedy z 115 mln biednych żyje w warunkach, które doprowadzają się nierzeczywistego poolepszenia. W latach 1960-1970 liczba ludności biednej spadła z 51% do 40%, a żyjących w biedy z 26% do 19%, jednak z powodu odnośności przyrostu populacyjnego, wartość absolutna pozostała w granicach trzech do czterech miliardów (około 2 mln w każdej grupie).

Jakie nakłady finansowe byłyby konieczne, aby te grupy dokończyły (nie w Ameryce Łacińskiej) Molina, Pinera i Ramos obliczają, że musiałoby to być 100 rocznie dla 50 mln osób, czyli 5 mld dolarów. W celu poprawienia warunków wszystkich żyjących w biedy i ubożestwie należałoby wydać jeszcze 11 mld dolarów rocznie. Te 16 mld stanowiłyby w zależności od sposobu obliczeń około 5% całkowitej produkcji narodowej Ameryki Łacińskiej, czyli 22% wszystkich wydatków rządowych w 1970 r. i 6% całkowitego dochodu realnego kontynentu.

Liczby te wskazują, iż już obecnie kraje Ameryki Łacińskiej dysponują wystarczającymi dochodami rocznymi i wystarczającą produkcją aby pompywać narodzić 50 mln osób. Gospodarczo są do tego przygotowane, natomiast brak im środków woli politycznej i skutecznych metod prowadzenia gospodarki. A metody, które sprzyjałyby stałemu wzrostowi produkcji są wręcz konieczne. Z drugiej strony rozpatrywane są metody, które w latach najbliższych, którzy stanowią 25% całej ludności, lecz w interesie lokalnych przemysłowców, targowców i handlowców. Tych 50 mln osób stałoby się nowym rynkiem zbytu i przynosiłoby nowe formy aktywności gospodarczej. W warunkach gospodarki dynamicznej, działalność gospodarczą każdej jednostki i jej udziałem przynosiłoby korzyści wszystkim.

Molina i Pinera zauważają, że różnice w dochodach wszystkich krajów Ameryki Łacińskiej, które powstają, dają nam pewność, że dochody na głowę w różnych ubogich i tych, które obciążają nie

na. Thamaczy ja także fakt, że w tych ostatnich znalazły się wieloletnie i liczne zatrudnionych dorosłych, a młodej uszczelnionej młodzieży. Wielka część głów rodzin jest zatrudniona. Wysoki procent osób skarży się na niedobór pracy (mały niż 39 godzin tygodniowo) i chętnie pracowaliby więcej. Jednocześnie wiele zadań społecznych pozostaje niewykonanych. Infrastruktura gospodarcza niedoświadczona dla przyszłego rozwoju wymaga inwestycji i nakładu pracy przy budowaniu dróg i mostów, kanalizacji i urządzeń sanitarnych, elektrowni i linii przesyłowych, systemów komunikacyjnych i wodociągów, ryżnicy pól i urządzeń transportowych.

Często cytuje się przykład Brazylii. Ramos twierdzi uwagę na fakt, że do 1964 r. cywilne rządy Brazylii utrzymywały przeciętną roczną stopę wzrostu na poziomie 5,5%. Po przewrocie wojskowym w 1964 r., stopa ta wzrosła do 9% rocznie. Do roku 1970 skorynowała na tym całą ludność, licząc w wartościach rzeczywistych. Jednakże najbiedniejsze warstwy społeczeństwa otrzymywały proporcjonalnie mniejszą część dochodu narodowego, niż pozostałe warstwy najbogatsze wiekami. W latach 1970-1976 zarów-

no relatywna jak i absolutna pozycja warstw najbiedniejszych nie poprawiła się. Jednak w dalszym ciągu występuje ostre rozdźwięk pomiędzy najbogatszymi i najbiedniejszymi. Liczne dane statystyczne nie mówią o rodzinach, w których dzieci nie otrzymują wystarczającej do normalnego rozwoju ilości kalorii i białka.

Ramos uważa, że aby pomóc wstrząsanej sytuacji w Brazylii należy przez następne 10 lat inwestować rocznie 5 miliard dolarów (w sumie 50 miliard dolarów), używając do tego celu fundusze uzyskiwanych z rynku wewnętrznego Ameryki Łacińskiej. Nie należy się tu na wchodzenie w szczegóły planu, który proponuje Ramos, gdyż będzie lepiej jeśli ich opracowaniem zająć się będą Latyno-Amerykanie. Problem centralny w ujęciu Ramosa, to problem skal. Sposoby na pomnożenie ludności żyjącej w dekadzie ubóstwa na pewno się znajdą, podobnie jak środki, które pod ba-

Thamaczy R. 5

The Atlantic Monthly, marzec 1982

CZERWONOSC NOSA

nowe kolorowanie — „CHLORONOS”, który nadaje ciemny kolor i estetyczny wygląd. Cena zł 35,80 za parę w kolorze wysył.
Laboratorium Dr. Adler, Kraków, ul. Dąbrowska 1, 97 i Sekcja 11.

Do sportu i gimnastyki



Lekkie i wygodne.
Tanie oraz trwałe
Pepege - obuwie -
Zawsze doskonałe.



Nigdzie няма tyle sposobności do fotografowania jak podczas wycieczek.

Czar przyrody, piękno miast i zabytków, mile towarzystwo w podróży, wszystko to zaprasza do utrwalenia obiektywem kamery.

Chcesz mieć korzyść z wycieczki, zostań foto-amatorem i fotografuj własnym aparatem, który najkorzystniej kupisz w firmie

FOTO-GREGER

(Kazimierz Greger)

Poznań, ul. 27 Grudnia 20.

Największy w Polsce magazyn aparatów i przyborów fotograficznych.

Bezpl. katalogi i cenniki ilustr. na żądanie.



O POSTĘPOWANIU HONOROWYM

Dwa rekwizyty związane są niezwykle silnie z polską tradycją narodową: koni i szable. Koni dziś u nas tylko trochę więcej niż przedstawiciele mniejszości narodowych; zaś co do szable, to odpoczywają one w gablotach muzeów lub zdobia mieszkania kolekcjonerów. Nota bene czasami zbieracze broni białej, znajdując dla swoich okazów całkiem praktyczne zastosowanie: około połowy grudnia 1981 roku komentator OTV poinformował o wypadku zaatakowania ormowa właśnie tym husarskim instrumentem. I jakkolwiek szable powinna przede wszystkim służyć do odbierania tego, "co nas obca przemoc wzięła", sięgano po nią, nierzadko również w celu pouczenia rodaka.

"Honorowa broń są: 1. szable 2. szpada 3. pistolet. Żadnej innej broni przy pojedynku używać nie wolno." - mówi artykuł 218 "Polskiego kodeksu honorowego" Władysława Bożewicza. Nie był to jedyny w II Rzeczypospolitej zbiór przepisów regulujących zasady postępowania honorowego, niemniej z pewnością najpopularniejszy; do 1939 roku miał 8 wydań. A przeciw pojedynki stanowiły zjawisko, którego nie akceptowało ani państwo ani Kościół. Żeby zrozumieć ideę pojedynku konieczny jest pewien rys historyczny.

Kiedy 1 lipca 1559 roku dowódca gwardii, hrabia Montgomery, zabił niechędzący Henryka II, króla Francji, w zasadzie nikt nie miał do niego pretensji. Nieszczęście wydarzyło się podczas turnieju rycerskiego. Rodzina Walezjuszów zamęczyła więc hrabiego dyskretnie i - jeśli można tak rzec - zupełnie prywatnie. Od turniejowego sportu krok jedynie do walki bardziej na serio. Niejaki Jan Głowacz z Oleśnicy wyzwał w latach dwudziestych XV stulecia pana Konrada Nimptcha, aby zabił się z nim na ostre rohatyny. Wprawdzie powodem było niedotrzymanie przez Konrada przyrzeczenia zobowiązującego go do zaprzestania służby w krzyżackich szeregach, ale dobrze już wiekowy rycerz Głowacz uzasadniał swoją propozycję bardziej malowniczo: "poeni, że sługa dam jesteście i dziewczę, takim również ich obrońcą". Skąd mu nagle przyszły do głowy kobiety, niewiastę? Faktem jest jednak, iż kobieta sama, w myśl francuskiej zasady "l'homme au duel", nader często inspirowała pojedynki. Chyba najslawniejszemu pojedynkowiżnowi polskiemu, Adamowi Tarle, odmówiła raz tańca podkanclerzyna Czartoryska, więc dumny wojewoda lubelski ostrzegł, że uzna "za szelmę" śmiałka, który ją do poloneza poprosi. Reputacja Tarły była już ugruntowana, nikt więc się awanturnikiem. Ale i dziewczyny pozalowano, bo w końcu jakieś Poniatowska wypchnęła na parkiet swojego syna. Afera ekscytowała nie tylko publiczność stołeczną, aż podczas trzeciego starcia w 1744 roku Kazimierz Poniatowski pokonał rywala. Równie głośny był warszawski pojedynek Casanovy za panowania Stanisława Augusta. Poszło o tancerkę Binetti; w rezultacie Włoch pokiereszował podkomorzego Branickiego. Dost

TAJFUN Świetny wyrób krajowy
znacznie tańszy
od zagranicznych.
1,1 litra 1,4 litra 1,8 litra
Do zabawy w każdej drogerii.
FABRYKA ŚRODKÓW DO
ZWALCZANIA OWADÓW
"UNIVERSUM"
Poznań, Fr. Rejzaka 36.



wywołanego walka jako taka, przeciwiał jednocześnie kolizję pomiędzy własnym poczuciem honoru a poczuciem prawa - na niekorzyść tego ostatniego. Już od początku XVI wieku działania prewencyjne przeciwko pojedynkom prowadziły równoległe dwie potężne instytucje, których woliwół nie sposób przecenić: Kościół i państwo. Duchowieństwo wyczerpało swoje możliwości za pontyfikatu Benedykta XIV (1740-1758), który nałożył ekskomunikę nawet na widzów. Nie przejmowano się tym zbyttnio i np. pojedynkom Tary z Poniatowskim przyglądało się pół Warszawy. Według prawa kościelnego kto ginał w pojedynku lub choćby umierał później z powodu odniesionych ran, był potępiony i zabraniano mu chrześcijańskiego pogrzebu. Stanowisko Watykanu jest zrozumiałe - zgodnie z nauką katolicką człowiek to przecież tylko administrator swego ciała, ergo, pojedynkujący się ingeruje w wyłączone prawo własności, jakie nad ludzkim żywotem posiada Bóg. Z drugiej strony często ostatnie chwile przed walką jej uczestnicy poświęcali naprawdę szczerze, modlitwie. Akurat w dziedzinie pojedynku autorytet Kościoła był stosunkowo niewielki - czyżby z powodu usunięcia kleru spod mocy reguł postępowania honorowego? O ile jednak stanowisko papieża jest przynajmniej jasne i jednoznaczne, zupełnie inaczej wygląda problem interwencji ze strony państwa. Ludwik XIV, uważany za największego wroga pojedynków - wydał kilka edyktów i proklamacji; zakazujących surowo tego rodzaju praktyk - zapadł się równocześnie na wydalenie ze swego regimentu oficera, o którym doniesiono mu, iż nie załatwił zatargu w sposób honorowy! Trudno zresztą obwiniać tego władcy o hipokryzję. Bądź co bądź wiedział chyba przecież, że w przeciągu kilkudziesięciu lat jego władania wieść, szlachty padło podczas regulowania sporów, niż trzeba by jej do stworzenia całkiem silnej armii. Poczucie honoru nie było monarche obce, przeciwnie, musiał jednak kierować się prozaiczną racją stanu. I właśnie interes państwa stanowił podstawą przychyne wszelkich prób ograniczenia lub zniesienia pojedynków. Niektóre podjęcia miały charakter - merowiecki wojewoda kossobudzki za to, że pod bolnem indywidułem wszczął swade z Sapiens (sej 1634 roku) został powieszony - inne sprawały się do dyskusji parlamentarnych (spor w Izbie Sejmikowej o wyłączenie dla wdow po zabitych w pojedynku pułkownika Fawcetta - lord Palmerston twierdził, iż pobory oficerów są nagrodą za usługi wyświadczone państwu; korona brytyjska nie ma żadnej korzyści z wzajemnego usmiękania się jej żołnierzy). Nigdy jednak państwowe przedsięwzięcia prawencyjne lub represyjne nie były konsekwentne.

Jak donosił "Kurjer Polski" (nr 118, z 1. 1924

18 listopada 1924 roku odbył się pojedynek na szable pomiędzy generałem broni Szapockim a redaktorem czasopisma "Głos Prawdy" p. Stępczyńskim. Nr 127 tej samej gazety z roku następnego informował, że redaktor Stępczyński



CENTRALNA - PROGERIA
J. CZĘPCZYŃSKI - POZNAŃ
 ST. RYNEKO TEL. 33-15, 33-24, 33-36, 33-65
Na Sezon Letni
 Wzrost, waga
 - ciąża, poród, karmienie, umiarkowanie, zdrowie, życie
 - zdrowie, życie, zdrowie, życie, zdrowie, życie



ZRODŁO "NAJKORZYSTNIEJSZEGO" ZAKŁADU

został skazany na dwa tygodnie twierdzy. General Szeptycki pierwotnie był wyrokiem sądu wojakowskiego uniewinniony, gdyż rzekomo działał jako oficer w stanie konieczności wyższej, zaś po uchyleniu tej decyzji przez Najwyższy Sąd Wojskowy wymierzono mu karę siedmiu dni aresztu domowego... (na marginesie - pogoda była wówczas niespecjalnie chmurno i deszczowo). Z pięciu słownych pojedynków tego samego, 1924 roku (między innymi strzelał się wtedy znany dramatopisarz i publicysta Adolf Nowaczyński z popkownikiem Dzwonkowskim), ściganie karne dotyczyło tylko dwóch potyczek. Nowaczyński zarobił taki sam wyrok jak wyżej wspomniany jego kolega redakcyjny. Natomiast artykuł 238 par. 1 Polskiego Kodeksu karnego z 1932 roku przewidywał dla pojedynkowiczów karę do 5 lat pozbawienia wolności. Jednak ogromna część pojedynków nie podlegała żadnym represjom. Trudnie, zdaje się było wyjąć bez szwanku z walki, niż obejść prawo. Poniekąd sytuacja miała cechy paradoksu: w 1908 roku odbył się bukaresztański kongres międzynarodowej ligi antypoedynkowych. Rezolucja, aby stowarzyszenia poszczególnych krajów wykluczały członka, który za odmową pojedynku reguluje sprawy honorowe, nie została przez uczestników kongresu przyjęta...

Ludwik Cathrein w swojej "Filozofii moralnej" (1891) potępia pojedynek ze stanowiska chrześcijańskiego, dorzucając przy tym kilka argumentów bardziej ogólnej natury. Piętnuje zawadiaków - niewątpliwie słusznie. Lecz co najmniej kontrowersyjna jest jego opinia, iż przyjęcie wyzwania to dowód tchórzostwa, ponieważ w ten sposób wyzwany ulega tyranii zwyczaju narzuconego przez społeczeństwo. Groźba "utruty cici" w oczach bliźnich - to możliwość Cathrein najwyraźniej lekce sobie waży - popycha do bezsensownej walki. Ale przecież ocena jednostki przez środowisko, wyrażana po prostu reputacją, stanowi treść poczucia honoru danego człowieka, który tak czy owak nie istnieje w oderwaniu od ludzi. Odwrotnie - jego postępowanie determinuje potrzeba zajęcia stanowiska na odpowiednim szczeblu społecznej hierarchii. To z kolei implikuje prawo do szacunku otoczenia oraz obowiązek okazywania analogicznego szacunku innym. Skoro funkcjonuje umowa, w myśl której wykluczony z towarzystwa będzie ten, co puszcza płazem zniewagi, pojedynkujący się działa w obronie własnej, zamierza bowiem uniknąć piętna hańby. Prawo do pojedynku jako swoisty imperatyw, stanowi możliwość potwierdzenia własnej wartości, uniknięcia zgłajchżealtowania przez par excellence masową kulturę ery demokracji; to właśnie współczesna pauperyzacja duchowa jest bezpiecznym rewirem dla wszystkich tych, którzy honor pojmują wyłącznie deklaratywnie. Oni właśnie gotowi są traktować pojedynek jako symptom co najmniej umysłowego niezrównoważenia.

Nie jest też prawdą założenie, iż sprawca krzywdy przyjmując pojedynek nie cofa swojej obelgi, ale ob staje za nią i nawet usiłuje zabić człowieka przedtem znieważonego. Pojedynek nigdy nie następuje w afekcie; niezbędna jest tu odpowiednia procedura rytuału. Rzadkie wypadki, gdy wyłączną pobudkę stanowi chęć zemsty albo eliminacji rywala to zjawisko nie mające nic wspólnego z ideą pojedynku. Przyjmujący wyzwanie udziela satrefacji, zatem potwierdza tym faktem swój szacunek dla antagonisty.

Dzisiaj zawsze
ląduję



Dancing - Restauracja
Ogród - Kawiarnia

Najpiękniejsze miejsce
wycieczkowe Poznania.

Solacz - Solacka 1.
Lokal otwarty dla gości.

całkiem niezależnie od przedmiotu sporu. Gotowość do przelania krwi w imię swego honoru staje się dowodem dany społeczeńści, jak wysocze ceni sobie jednostka prawo zajmowania miejsca w odpowiedniej kategorii towarzyskiej. I jest obojętne, jakie czynniki historyczne ukształtowały takie właśnie pojęcie honoru i reakcję na obelgi wyrażającą się w pojedynku. Dość, że postępowanie honorowe to nie kwestia intelektu, lecz skutek fenomenów nieco irracjonalnych, bo przede wszystkim emocjonalno-uczuciowych. A jak pisał profesor Władysław Jaworski, natura elementów irracjonalnych jest metafizyczna i musi pozostać tajemnicza. Nie nauka, która je ignoruje, na ogół musi doprowadzić do rozczarowania.

Kodeksy karne różnych krajów rozmaicie traktowały pojedynek. Zwykle jednak liczono się z historycznym i społecznym znaczeniem pojedynku jako uznanego aktu rozpraw honorowych. Stąd najczęściej, przestępstwem były jedynie skutki starcia: zabójstwo lub naruszenie nietykalności. W gruncie rzeczy dwudziestowieczne pojedynki tylko wyjątkowo doprowadzały do śmierci lub kalectwa. 90% walk kończyło się bezkrwawo lub niewielkimi zranieniami. A także, jak wspomniano, pojedynek był ostatecznością: od 1921 do 1925 roku w warszawskich korporacjach akademickich odbyło się około 50 pojedynków, natomiast 457 sprawy honorowe zostały załatwione polubownie. Inżenier Witold Świdz w swojej dysertacji "Pojedynek ze stanowiska polityki kryminalnej" (Włno 1927) sugerował, że "dla ludzi tych sfer, które znają pojedynek, rzeczą stokroć groźniejszą jest utrata honoru niż perspektywa kary pozbawienia wolności".

A właśnie - przepisy postępowania honorowego ograniczały grono osób zdolnych do udzielania satysfakcji. Artykuł 9 kodeksu Sowieckiego podaje "indywidua" wykluczone ze społeczności ludzi honorowych: liści ta nie budzi na ogół zastrzeżeń (denuncjant, przekraczający zasady honorowe w czasie pojedynku, tchórz na polu bitwy, szantażysta, przyzwyczajony utrzymywanie od kobiet nie będących jego najbliższymi krewnymi, historyczny alkoholik, o ile w stanie niebezpiecznym popełnia czynny donizający go w opinii społecznej, itd). Natomiast ograniczenie osób honorowych (gentelmanów) do kręgu tych ludzi, którzy "z powodu wykształcenia, inteligencji osobistej, stanowiska społecznego lub urodzenia wnoszą się ponad zwyczajny poziom uczciwego człowieka" mogłaby dziś podlegać dyskusji. Nie miejsce tu na nową obróbkę tradycyjnej regulaminów, niemniej, łatwiej chyba przyjąć zasadę zdolności pojedynekowej wszystkich mężczyzn, którym drogi jest ich honor.

Wydawać się może, że widok grupki ludzi gdzieś na ustronnej polanie podejścijskiego lasu, postaci niewyraźnych we mgle porannej, jednak dostatecznie poważnych i skupionych aby nie uszło to uwadze postronnego widza, bo zaraz dwa z nich mierzą się ze sobą, stanowi już - przynajmniej w polskim krajoobrazie - przesłuch. Sporadyczne doniesienia o wypadkach udzielania satysfakcji w pojedynku przeczą jednak tej obiegowej opinii. Bo choć romantyczne jest błyskanie kling, a emocji dreszcz wywołuje mierzenie z findesięciolich pistoletów, pojedynek to przede wszystkim manifestacja zwycięstwa ducha nad utylitaryzmem. Jednak... tu wylania się jeden jeszcze problem. Pradkowie nasi też go nie bagatelizowali, o czym zaświadcza dystych, jakim szkic ten wypada zaaknać:

"Wprawdzie iuris zasła honoru kwestya,
Lecz przebaczać, bo zabić gotów jest bestya"

Konrad Orlok-Grodziński

REWOLUCJE W OCZACH MARKSISTY - JAKOBINA

Jan Baszkiewicz: Wolność, Równość, Własność. Rewolucje burżuazyjne. Czytelnik, Warszawa 1981, s. 286.

Zainteresowanie problemem genezy kapitalizmu przeżywa dziś swój renesans. Jest to temat tak sodny, że prace wydane kilka lat temu uchodzą dziesięć już dziś za szatnową klasykę. Inne prace A.Giddensa ("Marx, Weber and the Development of Capitalism", 1970), J.A.Halla ("Powers and Liberties. The Causes and Consequences of the Rise of the West", 1985), "Feudalism and Capitalism: Transition or Re-composition? A Theoretical Discussion", 1986), R.J.Holtona ("The Transition from Feudalism to Capitalism", 1985) czy I.Wallersteina ("The Modern World System", 1974; "The Capitalist World Economy", 1979) proponują wciąż nowe punkty widzenia i zachęcają do dyskusji. Podobnie ma się rzecz z zagadnieniem rewolucji społecznej. Lista prac, które próbują ująć w teoretyczne ramy zjawisko rewolucji, a rewolucji burżuazyjnej, w szczególności, wydłuża się niepominiernie i nie zanosi się na to, by klasyczne już dzieła T.Skocpol ("States and Social Revolutions. A Comparative Analysis of France, Russia and China", 1979), H.Arendt, C.Brintona i wielu innych, czy też przeglądowe syntezy I.Kramnicka ("Reflections on Revolution: Definition and Explanation in Recent Scholarship", 1972), T.Gurra ("The Revolution - Social-Change Nexus: Some old Theories and new Hypotheses", 1972-73), i F.Zagorina ("Theories of Revolution in Contemporary Historiography", 1973) miały być w tym temacie ostatnie słowo. Jest to obszar badań, na którym spotyka się dziś wiele dyscyplin: historia, filozofia dziejów, socjologia historyczna i psychologia społeczna. Dociekania K.Marxa, M.Webera, P.Sorokina, J.C.Daviesa, N.S.Snelsera czy T.Parsonsa uzupełnione już zostały przez setki prac i wciąż ukazują się nowe.

Socjrzmy na tym tle na nasz "intelektualny rynek". Szczególnie charakterystyczny zdaje się być obszerny historyczny ese; Jana Baszkiewicza "Wolność, Równość, Własność. Rewolucje burżuazyjne". Jest to książka interesująca nie tyle może ze względu na swą merytoryczną wartość, ile głównie dlatego, że ilustruje pewien sposób myślenia o tym temacie, typowy dla lewicowych intelektualistów.

Autor jest postacią bardzo popularną. Zrobił oszałamiającą (jak na ten kraj) karierę akademicką (tytuł profesorski w wieku lat 35!) a jego książki ukazują się w kolosalnych nakładach (ostatnio - 200 tys. egzemplarzy!). Już w pierwszej, swej pracy: "Powstanie państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku" (1954) dał się poznać jako historyk traktujący przedmiot swych dociekań z wielkim zaangażowaniem i pasją z literacką pasją. We wszystkich jego książkach odnajdujemy obok bogatego materiału faktograficznego wiele syntetycznych, uogólniających refleksji, które sugestyjnie kierują uwagę czytelnika ku niektórym aspektom omawianych zjawisk. Ten historyczno-pisarski temperament Baszkiewicza ujawniają najbardziej prace wydane w ciągu ostatnich kilkunastu lat: "Mvel polityczna wieków średnich" (1970), "Historia Francji" (1974), "Maksymilian Robespierre" (1976), "Danton" (1978), "Rewolucja francuska 1789-1794. Społeczeństwo obywatelskie" (1983 - wraz z S.Mellerem), "Ludwik XVI" (1983), "Richelieu" (1984). Skierowane są one do szerokiego kręgu odbiorców i intencja ta nadaje osobliwy piętno każda ich stronica. Autor "Wolności, Równości, Włas-

noszą "tropi" społeczne i polityczne mechanizmy rewolucji - od wojen chińskich w Niemczech po rosyjską rewolucję lutową - i przedstawia syntetycznie swe przemyślenia na temat dziejowych przesilen, poszukuje ich sensu. Rekonstruuje skrótkowo w rozdziale "Fakty" przebieg "rewolucyjnych cykli" nowożytnej Europy, obu Ameryk i Japonii, lecz w swoich powieściach szuka się jednak w pełni najwyraźniej, w rozdziałach interpretacyjnych za fakty w ramach swoich: "anatomii rewolucji", ukazując jej elementy we wzajemnych powiązaniach i dokonując refleksji nad ich cechami, specyficznościami i podobieństwami. Inaczej, w tym rozważaniu na temat kryzysów społecznych i politycznych stawiając przesłanki "aktualnej rewolucyjności", rodzenia się świadomości rewolucyjnej, roli przywódców i klas-hegemonów w procesie rewolucyjnym, znaczenia rewolucyjnych projektów, przemocy, terroru i rodzaje, się kultury politycznej. Atoli rozkładając akcenty między te cztery elementy autor wyraźnie nie ukrywa swych preferencji. Podkreślane fragmenty dotyczące roli hegemonów rewolucji, stróżów, partii i przywódców, liczne cytaty przywołujące ilustrujące formy rewolucyjnych projektów i mechanizmy rewolucji: "Wzrost, a nie", "stępujący" kontrastują z dość skrótkowymi uwagami na temat rewolucyjnej świadomości społecznej, roli ideologii i udziału szeregów mas w rewolucyjnych przemianach. Arcydziełami zarzucane przez Baszkiewicza rozważania nad kontrrewolucyjnymi dyktandami klas panujących i szuflenciem całego społeczeństwa w dobie rewolucyjnego przełomu sprawiają wręcz wrażenie nie dokonczonych i pozostawiają uczucie pewnego niedosytu, gdy wcześniej, uwagajnie koncentrując zainteresowanie zarówno czytelnika fachowego, jak i mniej zorientowanego hobbyisty.

Rozstrzygając temat historycznej refleksji Baszkiewicza i eseistyczna, efektowna forma trafiają niewątpliwie w społeczne zapotrzebowanie. Podobnie jak wcześniejsze biografie Robespierrea i Dantona, "Wolność, Równość, Własność" spotkała się z dużym zainteresowaniem i doczekała się wielu recenzji entuzjastycznych. Ale także krytycznych. Bo też jest o co mieć spory. Swa pracę książkę przesłał Baszkiewicz stanowisko w najgorzej, aktualnych, wspomnianych na wstępie kwestiach społecznych współczesnej socjologii historycznej i filozofii społecznej. Wielkie jest więc zdziwienie czytelnika, gdy okazuje się, że autor "Wolności, Równości, Własności" nie podejmuje w zasadzie dialogu z tymi nurtami badawczymi. Interpretacje oddalone od swych własnych najcięższych i najgłębszych silniczków lub wspólnie lekceważąc i nasycając, po prostu wyśmiewając, które wywołują przywołania doświadczeń innych badaczy. "Oni" też żywe tłumaczy się pewną powściągliwością rozważań dotyczących funkcji społecznej świadomości w procesie rewolucyjnych przemian. Sam autor przyznal się w trakcie toczących wokół książki polemik do nadmiernych uproszczeń /1/ w tej kwestii lecz usprawiedliwiał ten fakt eszystyczną, popularyzatorską po prostu formą swej pracy. Whiliwi krytycy wskazują jednak, że niektóre uchwytania formalne i merytoryczne są niewybaczalne nawet z tego liberalnego punktu widzenia. S. Salomonowicz podniósł brak precyzji w definiowaniu i konsekwencji w stosowaniu aparatu pojęciowego /2/. M. Sobolewski w "Tygodniku Powszechnym" krytykuje skłonność Baszkiewicza do hipostazy i personifikacji, które pomija wewnętrzne zróżnicowania niektórych podstawowych kategorii (np. "burżuazji") /3/. D. Grinberg, J. Kochanowicz i S. Heller wytykają autorowi liczne potknięcia faktograficzne /4/ których zgodzić uznali też za krytyczną manierę formalną, zgodnie z którą tylko klasycy marksizmu dostawali zaszczytu dostrzeżenia ich cytaty omyłkami.

Cóż więc sprawiło, że wytrawni historycy, którzy dał się angażować poznacz jako rzetelny redaktor, a dziś uchodzi za jednego z najlepszych znawców historii doktryn politycznych i historii Francji, próbując dokonać syntezy swych przemyśleń, stworzył dzieło o tak wątpliwych wartościach? Szukając odpowiedzi przyglądamy się wywodom

autora, dotyczącym kluczowego aspektu problematyki rewolucyjnej: użycia przemocy i rewolucyjnego terroru.

Zdaniem Baszkiewicza, nie są głębokich przemian społecznych bez użycia przemocy. Koncentruje się on na organizacyjnej, instytucjonalnej; stronie walki o władzę, fascynuje go scentralizowane przywództwo. Interesuje się szczególnie rewolucjami, które "przekraczają swe pierwotne cele". Poświęca wiele miejsca działalności Robespierre'a i jakobinów, podkreśla zalety rewolucyjnych dyktatur i silnych przywódców. Lecz w swym podziwie dla organizacyjnych dokonań rewolucyjnego rządu, który zdołał zmobilizować milionową armię, "zapatrzyć i uzbroić te ogromne masy ludzkie" (s. 252) a przy tym zagwarantować pracę i chleb ludowi (s. 82), popada autor w przesadę i ewidentną sprzeczność z historycznymi faktami. Przypominają o tym autorzy jednej z krytycznych recenzji: "Stwierdzenia typus jakobini zagwarantowali pracę i chleb, wymagają odróżnienia deklaracji od rzeczywistości" /5/. Jakobińskie sympatie Baszkiewicza przybierają czasem kuriozalne wręcz formy, gdy objaśnia on niektóre aspekty rządów Wielkiego Terroru: "reżim wiezienny był dość liberalny: aresztowani mieli swobodę kontaktów między sobą, a nawet z osobami z zewnątrz" (s. 262-263). Przetrzymywane tysiące niewinnych ofiar terroru w niewielko przepelnionych celach i organizowanie wciąż nowych prowizorycznych więzień nie przystosowanych całkowicie do tych celów niewiele ma doprawdy wspólnego z postawą "liberalną", nie dość jednak na tym. Odpowiedzialność za rozpetanie terroru nie spada bynajmniej - zdaniem Baszkiewicza - na barki jakobinów: "Kolejne stadia organizowania lub nasilania terroru 'instytucjonalnego' były najszybciej powiązane z postępami kontrrewolucji zewnętrznej i wewnętrznej oraz z ekscytacją represyjnych mas" (s. 261). Autor zdaje się nie dostrzegać sprzeczności w swych wywodach, gdy w innym miejscu stwierdza coś dokładnie przeciwnego - paroksyzm Wielkiego Terroru z czerwca-lipca 1794 roku zbiega się z zanikaniem zagrożenia: "od grudnia 1793r., a zwłaszcza od czerwca 1795r. - zagrożenie to zaczęło się oddalać od Francji i jej rewolucji" (s. 259). Wiadomo również, że postępowało w tym czasie raczej stopniowe obojętnienie mas, rozczarowanie rewolucyjnymi idealami i lęk przed dyktatorami. Właśnie owo "zaniechanie rewolucją" sprzyjało thermidorowi. Pisało na ten temat wielu badaczy, więc obecne w "Wolności, Równości, Własności" sprzeczności zaskakują i zastanawiają. Deklarujący się jako marksista historyk pamietać powinien, że w trakcie rewolucyjnej zawieruchy spada drastycznie zaspokojenie elementarnych potrzeb materialnych społeczeństwa (przypominamy, że wg Galtunga ubożenie jest jedną z form przemocy strukturalnej) i ów spadek przyczynia się najczęściej do stopniowego wzrostu niezadowolenia mas z rewolucyjnych rządów. Baszkiewicz zdaje się przyczynę tego naturalnego procesu widzieć w "kwaśniach reakcji i wpływach kontrrewolucyjnej propagandy. Wyjaśnienia przypisujące moc sprawczą jakiejś tajemniczej, "dynamice procesu rewolucyjnego", która zausza do przekroczenia wąskich ram umiarkowanego projektu (s. 209), również nie wnoszą wiele. Takie przykłady można mnożyć.

Baszkiewicz sporadycznie reflektuje się i ubolewa, że "niektórzy reprezentanci Konwencji w departamentach użyli narzędzia terroru" - "niekiedy ulegając własnym skłonnościom do okrucieństwa" (s. 264), lecz generalnie nie obwinia rewolucyjnego rządu o okrośności terroru: "Głównej tego przyczyny szukać wypadnie w kosztowności i biurokratyzacji jakobińskich dyktatur" (s. 265). Nie dowiadujemy się jednak, dlaczego dyktatorzy utracili społeczne poparcie i czy nie można było uniknąć wypaczeń postępującego procesu biurokratyzacji. "Również ten proces był wielokrotnie analizowany w literaturze przedmiotu. M.N. Izid i R. Asch /6/ rekonstruują go jako przejęcie od realizacji naczelnych wartości ruchu społecznego do pragmatycznej ochrony stabilności struktur partyjnych lub też jako ewolucję od prób zmiany systemu do

przystosowania się do niego. Bardziej przekonująca, niż niejasne wywody Baszkiewicza, zdaje się więc być popularna teza, że pojawienie się terroru jest symptomem porażki pierwotnego projektu przebudowy ładu społecznego. Cromwell i Napoleon są w równym stopniu prawowitymi dziećmi rewolucji co szlachetni idealisci okresu "Święta rewolucji". Przypomnieć tu można klasyczne konstatacje M. Webera, H. Blumera czy H. Toch'a. Setki razy historia rozstrzygała spor pomiędzy rozzłoszczonymi rewolucyjnymi radykalizmem i powściągliwością konserwatyizmu. Zgubna rutynizacja i biurokratyzacja rewolucyjnego rządu jawi się raczej, jako reguła, niż - jak to sugeruje Baszkiewicz - jako wyjątek. Jedynym jego argumentem są tu dość banalne cytaty z Engelsa.

Gdy Saint-Just ubolewał, że "osłabły wszystkie pryncypia", mógł nie dostrzegać, iż sam jest współwinnym tego stanu rzeczy, w jego zatrutym oświeceniową filozofią, skłonny do hipostaz umysłu proces ten jawił się jako nieuchronny. Z perspektywy historycznej, wiemy jednak, że "przekraczanie celów" rewolucji jest najczęściej, sprzeniewierzeniem się pierwotnym, wzniosłym ideałom. Jakobińska demagogia nie była w niczym lepsza od demagogii heberyistów czy dantonistów. Baszkiewicz usprawiedliwia ich słowami Dantona: "Bądźcie straszliwi, aby oszczędzić tego ludowi" (s. 262), lecz zdanie to złowieszczco kojarzy się ze słowami Baadera, przywódcy terrorystyczne, *Die Rote Armee Fraktion*, skierowanymi w więzieniu Stammheim do Sartre'a: "Ponieważ nie istnieje klasa robotnicza, my musimy brać na siebie tymczasowo jej funkcje". Takie uzurpowanie sobie przez fanatyczne grupy, partie polityczne lub zrewoltowane oddziały wojskowe prawa do reprezentowania społecznej większości nie usprawiedliwiają ślepego terroru, organizowania sfiginowanych procesów sądowych i krwawych widowisk.

Owe koszty rewolucji zbyt mało interesują autora "Wolności, Równości, Własności". Niewiele miejsca poświęca ludowym masom, bez których skądinąd "prawdziwa rewolucja nie może się dokonać" /7/. Podkreślając potrzebę "stabilizacji" rewolucji i pochwalając umiejętność organizowania zdobytego terenu" /8/ przez rewolucyjne dyktatury, Baszkiewicz lekceważy fakt, że pod tymi pojęciami kryje się ludzkie cierpienie, zalegalizowana niesprawiedliwość i niezliczone ofiary. "Czyż jednak dyktatura militarna i grabież połowy Europy były najlepszą, godną pokłasku formą stabilizacji rewolucji burżuazyjnej?" - ironizuje na ten temat Salomonowicz /9/. Wskazuje on hipotezę, że "wielkie burżuazyjne rewolucje nie mogą osiągnąć stabilizacji" właśnie z uwagi na rozbudzenie radykalnych aspiracji mas ludowych, a następnie epoka ustawicznej destabilizacji doprowadza do zjawiska znuzenia rewolucją opisanego przez J. Baszkiewicza i w konsekwencji do odpiływu rewolucyjnej; fall i niezbyt udanej, nowej stabilizacji na poziomie cezaryzmu (Cromwell, Napoleon)" /10/. Jest to teza przekonująca i koherentna z licznymi badaniami empirycznymi. Interesująca praca P. Aamanna /11/ pokazuje np. ową immanentną sprzeczność rewolucji, która im szerzej zatacza kręgi, tym mocniej utrzuła w społeczeństwie nawyk "odnowy posłuszeństwa" wobec wszelkich rządów. Baszkiewicz nie zatrzymuje się długo nad tym zagadnieniem, gdyż udział szerokich mas w procesie rewolucyjnym widzi on w zasadzie instrumentalnie. Dlatego nie pojawia się w książce filozoficzna refleksja nad tragicznym społecznym wstrząsem i dwuznacznością ich efektów. Szkoda, gdyż tematyka esażu dawała okazję do zamianifestowania postawy humanistycznej, podkreślenia, że postawa ta nie jest tylko "piękno duchowstwem przewrzuconych intelektualistów" /12/. Nadając minionym dziejom sens bierzemy przecież na siebie część odpowiedzialności za nie.

Baszkiewicz nie ukrywa swych jakobińskich sympatii ("Jestem starym jakobinem" - oświadcza w jednym z wywiadów /13/), manifestuje swe zaangażowanie, lecz zarazem deklaruje poczwę rzetelności i nieuleganie ekstremizmowi: "Prawdziwy rewolucjonista nie wierzy we wszechpotęgę przemocy" (s. 279). Trudności jakie rodzi owe dążenie do pogodzenia

światopoglądowej, odczuł z wywołaniem naukowe sumiennosci i oderatynownosci zauwazalne sa w calych pracach. Ujawniaja je juz wstepne proby zdefiniowania podstawowych pojec. Powolujac sie na marksistowska tradycje Baszkiewicz wprowadza szeregowe ("cykl rewolucyjny") i wazkie znaczenie pojecia "rewolucji". Nie potrafi jednak podniec; konsekwentnie respektowac tej dystrykcji. Wskazujac w rozdziale "Fakty" na procesy rewolucyjne osiagajace czasowa rozpietosc dwustu lat, znosi roznicie miedzy rewolucja i reforma, obniza informacyjna zawartosc podstawowych kategorii i zaciemnia jasnosc wywodu. Tak szliska koncepcja rewolucji zdaje sie wówczas byc acem oswiecenismowe; teorią postępu i lub romantycznej wiary w to, ze zadna rewolucja nie jest nigdy rewolucja zdlawiona. Nawet dokonane przez niektórych krytykow eksplikacje z wywodow autora sprawdzadkowych definicji pojecia "rewolucji" /14/ nie daja sie utrzymac. Wprowadzone przez Baszkiewicza pojecie "rewolucji odgornej" zdaje sie byc wewnietrznie sprzeczne i nie spelnia wiekszosci punktow rzeczonych definicji.

W tej niedopracowanej; historiozofii "rewolucja" jakby na mocy definicji zapobiedzic powstanie kapitalistycznej formacji; i dlatego staje sie pojeciem nadmiernie pojemnym i malo uzytecznym. Tymczasem dzis juz wielu badaczy sklonnych jest "rewolucje burzazynna" w scislwym sensie uznac za zjawisko racze; odosobnione; panstwa włoskie, niemieckie, skandynawskie i wiele panstw Trzeciego swiata wkroczyly przeciw na droge kapitalistycznego rozwoju w wyniku reforma. Pojecie "rewolucji burzazynnej", podobnie jak np. pojecie "feudalizmu", moze juz sluzyac racze; tylko jako swolstw sodel, typ idealny w rozumieniu historycznych zjawisk, lecz nie posiadajacy faktycznie "czystego" desygnatu. Reprezentujac anachroniczna juz dzis cokolwiek wersje marksistowskie; metodologii Baszkiewicz nie moze oczywiscie zgodzic sie z tym stanowiskiem. Problematycznosc podstawowych pojec zdaje sie laczyz u niego z ich swiatopogladowym zabarwieniem. "Rewolucja" nie daje sie ujac wyklacznie jako uzyteczne narzedzie poznawcze; gdz jest zarazem swolstw pojeciem pierwotnym odciazonym aksjologicznie. Podobnie jak Lenin czy Luksemburg wynosi Baszkiewicz rewolucyjna "droge na skrot" nad szolowny reformizm. Rewolucja jawi sie tu jako samodzielna wartosc, najlepszy sposob przyksztalcania swiata. Dlatego tez klopoty autora ze zdefiniowaniem tego pojecia przypominaja troche sredniowieczna scholastyka, ktora odkryla, ze absolut jest nieuchwytny pojenciem. Analogiczne problemy ujawnia rowniez wiele innych elementow tej; uproszczonej; metodologii; naiwny determinizm; zalozenie o monolinearnym biegu dziejow; dualistyczna wizja walk klasowych. Nazbyt pojemny aparat pojeciowy nie rejestruje tu wielu ciekawych zjawisk (konflikty narodowosciowe i miedzypokoleniowe, konflikty miastowies, centrum-peryferie, walki frakcji i eliti) i narzuca uproszczona wizje wydarzen. Wskazywano juz wielokrotnie w metodologii na niebezpieczenstwo mienienia "ideologicznych" (krytycznych lub emancypacyjnych) funkcji niektórych Marksowskich kategorii (istota czlowieka, der totale Mensch, takze komunizm, alienacja i rewolucja) z ich funkcjami poznawczymi. Baszkiewicz zapomina o tych przestrozach ustawicznie. Polemiczne i swiatopogladowe wypowiedzi Marksa i Lenina cytuje jak twierdzenia o niepodwazalnosc; zawartosci poznawczej. Podobnie jak oni uprawia ideologiczna perswazje, lecz w sposob nazbyt chyba bezrefleksyjny i jednostronny, zasluguje wiec na krytyczne oceny, szczegolnie swych kolegow historykow, ktorzy bardziej; cenia sobie powściągliwosc w ocenach; "wszelkie dogmaty, takze rewolucyjnego chowu, sa szkodliwe dla rozwoju nauki" /15/. "Ile sie stalo, ze autor swój; kunszt badacza i bystrego komparatysty suzył w spore; mierze na; odwadnianie, ze poglady dziewietnastowieczne nadal maja swój; pelny walor" /16/.

Po przeczytaniu "Wolnosc, Rownosc, Wlasnosc" odnosi sie wzrazenie, ze wiec; dowiedzieliismy sie o wyznawane; przez autora ideologii, niz o przedmiocie rozważan. Dogmatyczne zalozenia poznawcze

niepodległości. Baskiewiczowi: teoretyczna koncentracja jego rozważań, wiedza - to nie przeszkadające temacie. Pomija, co do poznania badacza, o podległe orientacji: zaczął sobie drogę do wyjaśnienia nieścisłości i zjawisk z zakresu społecznej, psychologicznej i socjologicznej historii, a nawet - do zabawy - ekonomicznej.

Nasuwają się gorzkie refleksje: w czasie wielkich rewolucji umiar, liberalizm nie mieli. Chyba wiele do powiedzenia. Szybko przejmowali władzę i zastraszali nadywalców i oni najczęściej decydowali o tym, jak pisać historię i dla kogo. Dlatego tak wiele pisze się o podreżnikach historii o wojnach, rewolucjach i przewrotach, jakoby to właśnie i grzechy były największą cnotą ludzkości. Istnieje też alternatywna historia dzieł. Ona z kolei wskazuje, że rządy Robespierrea i Lenina były zaprzeczeniem humanistycznych ideałów. Z tego punktu widzenia wszystkie rewolucje historii były rewolucjami zdrajców.

Sadzi jednak, że historia nie da się wtłoczyć w tak wąskie ramy interpretacyjne. Zastanawia się jeszcze raz nad słowami wypowiedzianymi przez Saint-Justusa "Podkreślenie rewolucji, gdy tak wielką odgrzywa przeobrażenie i cnota, istotne jest bardzo wyraźne sformułowanie wszystkich zasad i wszystkich definicji" /17/. Ani utopijna wiara w nieuchronny dziejowy postęp, ani paniczny lęk przed społeczną zmianą nie stały do przodu historycznej prawdy. Gdyby prawda, wolność i tolerancja przewlekali autorów sintonów zdrajców, rewolucje byłyby zbrodniami. Nie wierzę w te jakobiny, który zachwala nas zalety "drogi na przód".

M. CIELNY

Przypisy

- 1/ Baskiewicz J., W sprawie teorii rewolucji, "Colloquia Communia", 1987, s.111, s.144.
- 2/ Salomonowicz S., Rewolucje ludowe, rewolucje burżuazyjne, reformy społeczne, "Czasopismo Prawno-Historyczne", 1987, s.1.
- 3/ Sobolewski M., Wyjaski obalają regule, "Tygodnik Powszechny" 1982, nr.14.
- 4/ Grinberg S., Kochanowicz J., Meller S., Rewolucje burżuazyjne, "Przegląd Historyczny", 1987, s.4.
- 5/ Ibidem, s.747.
- 6/ Laid M.N., Roth F., Social movements organizations: Growth, decay, change, "Social Forces", 1986, vol.44, s.327-341.
- 7/ Baskiewicz J., W wywiadzie dla "TU i teraz", 1982, nr.28.
- 8/ Ibidem.
- 9/ Salomonowicz S., op.cit., s.256-257.
- 10/ Ibidem, s.256.
- 11/ Mann F., Revolution: A Redefinition, "Political Science Quarterly", 1962, vol.77, No.1, s.36-54.
- 12/ Salomonowicz S., op.cit., s.254.
- 13/ Ibidem, 1987, nr.4.
- 14/ Ibidem, Czarnota A., Jębertowicz A., Teoria rewolucji w powojennej, "Colloquia Communia", 1987, nr.3/8, s.141. Salomonowicz S., op.cit., s.251.
- 15/ Salomonowicz S., op.cit., s.287.
- 16/ Ibidem, s.250.
- 17/ cyt. za: Baskiewicz J., Świat wartości i świat symboli, "Odra", 1986, nr.2, s.15.



Libero

PISMO LIBERAŁÓW - WARSZAWA



Nie pomoże i męstwo, gdzie przezorność mała
Samobójcze skłonności Polska ma i miała.

Aleksander hr. FRIEDO

Komentarz: >

Koniec "SOLIDARNOSC"-i rozumianej jako organizacja, a nie jako idea, nastąpił z przyczyn typowych: pieniądze. Plotki, że to p.Jerzy URBAŃ, rzecznik Rządu PRL, załatwił przez amerykańskiego dziennikarza, Jerzego URBANA, przydział miliona dolarów dla "S" by ją dobić są zapewne nieprawdziwe - ale darowane pieniądze nie przynoszą szczęścia tym, którzy nie mają jasnego programu, co z nimi robi. Amerykanie jak zwykle zadziałali ze złocistością sionia w składzie porcelany.

Atak prasowy p.Jerzego Urbana był, rzecz jasna, zupełnie bezzasadny: gdy jakas organizacja wierzy w swoje cele i jest przekonana, że są one zbliżone z interesem narodu i państwa, powinna przyjąć pomoc choćby i od diabła. Np. Rząd PRL przyjmuje pomoc z zagranicy - i krzykaczom z "SOLIDARNOSC"-i jakos nie przychodzi do głowy, by oskarżyć Rząd PRL, że jest on np. szwedzką agenturą; być może nie przyszło im to do głowy. Podobnie i "S": powinna była za te pieniądze podziękować, i użyć je w najlepszy, jak potrafi, sposób. Zakładam, że nie zaczęłyby kupować bomb, karabinów ani nawet celowników optycznych.

Inną jest sprawą, czy konspiracyjna organizacja w ogóle jest w stanie sensownie gospodarować czynkołwiek. Teoria i praktyka ucza, że potrafi tylko wówczas, gdy jest dyktaturą. Konspira albo przekształca się więc w dyktaturę - albo rozkłada; dlatego właśnie "Stańczycy" uważali każdą konspirację za niemoralną i szkodliwą dla kraju.

Od ogólników wróćmy do miliona zielonych. Jak wiadomo ludźk nasz ma kompleks na punkcie pieniędzy: kto je ma - jest podejrzany. Stąd p.Lech Wałęsa zaprzeczał, że posiada kupę dolarów. Obecnie pod naciskiem p.Urbana część działaczy "S" zaczęła się wahać i czuć nieswojco. Pan Lech Wałęsa, którego do tej pory, mimo jego ewidentnej niekompetencji, oszczędzaliśmy, gdyż konserwa nie lubi niszczyć symboli - załamał się zupełnie i "postanowił", że pieniądze te przeznaczy na służbę zdrowia...

Takie kierownictwo nieuchronnie prowadzi do przekonania nie tylko o-
gółu społeczeństwa, ale i własnych zwolenników, że przeciwnik na w grun-
cie rzeszy rację. Tak też się stało. Kierownictwo "S" nie miało więc in-
nego wyjścia poza dyskredytowanie p.Walęsy. Jednak "S" jako symbol na
Walęsie się opiera...

Inną jest sprawa uprawnień. "S" - nie tylko podziemna - oparta była
na zasadzie kumpelstwa. W tym zakresie działała niecie, dopóki była nie-
centralizowana. Pieniądze dane w jednej kupcie zmusiły do poczynania centra-
listycznych - i obnażyły podstawową słabość "S". To, kto w "S" na prawo
podejmowania decyzji nieustannie maskowane było kompromisami. Kompromisy
pękły - a wraz z nimi organizacja "SOLIDARNOSC"-1. I Urban zaciera ręce.

—4—

—5—

Na rok poznamy nazwisko człowieka, który 20 stycznia 1989 obejmie
urząd po p.Ronaldzie Reaganie. W obozie demokratów maiał nie na kandyda-
ta - choć jasne jest, że gdy tylko się pojawi spota się z gwałtownym popar-
ciem prasy i telewizji, choćby był notorycznym idiotą. Natomiast u repu-
blikanów sytuacja się klaruje. Partya Buchanan wycofał się. Nie będzie
też kandydował pik.Oliver North, choć nie wykluczone, że zostanie miano-
wany kandydatem na vice - co byłoby np. jedyną szansą p.Jerzego Busha
na uzyskanie nominacji partyjnej. Mądra się jeszcze p.Kemp. Natomiast
kluczową decyzję podjęła już p.Janina Kirkpatrick, kobieta jeszcze bar-
dziej zdecydowana niż p.Margaret Thatcher. Gdyby został utworzony tan-
dem Kirkpatrick-Kemp mało prawdopodobne, gdyż oboje mają najwyższe am-
bicje) - to miałyby zapewnioną nominację, zwycięstwo w wyborach, oraz
osiem lat pomysłowości w rządach... o ile nie doprowadziły do wojny z
ZSRR, gdyż byłoby to tandem wyjątkowo agresywny.

Na marginesie pozostaje jeszcze ks.Pat Robertson - uważany za funda-
mentalistycznego populistę. O jego nominację podjął się... demokrat,
gdyż Amerykanie nie chcą mimo wszystko ustawy zakazującej głoszenia te-
orii ewolucji... W USA nigdy jednak nie wiadomo: "Głos ludu - głos
Boga" - a pastor Robertson zapewni, że głos Boga polecił mu właśnie
kandydować i zapewnił, że wygra...

W tym stanie rzeczy pragmatyczna kandydatura senatora Dole'a najpraw-
dopodobniej pogodzi sprzeczne interesy wszystkich grup konserwatywnych.
Będą nam prawdopodobnie głosować również libertarianie, którzy z pew-
nością wystawiliby własną kandydaturę gdyby nominatem był ks.Robertson.
Pogodzi się zwolennicy p.Busha i p.Kirkpatrick. I Ameryka - bez entu-
zjasmu, ale z przekonaniem, wybierze go znaczną większością. Przy więk-
szości demokratycznej; w obydwu izbach prezydentem na pewno zostanie re-
publikanin, gdyż Amerykanie naprawdę mają już dość socjal-etatyzmu -
wiedzą o tym.

Komentator

Prawda szczerą „GILDERA”!

Pyta: o bestseller Jerzego Gildera: "Bogactwo i Ubóstwo"

"Ludzie pracy w Europie czują instynktownie, że ze standardem ...
związane jest przeznaczenie ich klasy."

O JAKI SZTANDARD chodzi? (Odpowiedź na str. 70)

Amerykański apartheid

Berenika Muskrat, czyste, krwi Apascka z plemienia Jicarilla, na praktykę prawną w Albuquerque, w Nowym Meksyku, gdzie mieszka z mężem i trójkiem dzieci. Kilka lat temu w Rezerwacie Jicarilla zauważyła coś podejrzanego: wódzowie plemienia usyli państwowych pieniędzy na zakup, za \$ 1 mln., ramiona dla członka Rady Plemienia Jicarilla, zapłacenie osobistych długów drugiego członka Rady, poprowadzenie 15-milowej linii analizacyjnej do samotnego domu trzeciego członka Rady i 25-milowej linii elektrycznej do domu szwagra. Ng.p.Muskrat Rada Plemienna zamieniła 3-milionowy plemienny fundusz kredytowy na kredyt rozdany na rzecz innego z członków Rady. Kiedy p.Muskrat oskarżyła wódzów plemienia o korupcję, Rada próbowała pociągnąć ją do odpowiedzialności za obronę suwerenności szczepu; udało się doprowadzić do zakazu praktykowania przez nią prawa plemiennego.

Jedynym miejscem w Wolnym Świecie, gdzie obywatel może być skazany za zniesławienie ciała ustawodawczego, jest rezerwat indyjski w USA. Konstytucja USA nie stosuje się do rezerwatów. Własność prywatna może tam być skonfiskowana bez żadnego odszkodowania. Swobody obywatelskie, które inni Amerykanie uważają za naturalne, jak wolność słowa czy zgromadzeń, są i prawie i swożajowo pominięte. Choć wódzowie szczepu pożyczają swą muszę zdobyć w drodze głosowania, raz wybrani panują niepodzielnie. Jeśli jesteś członkiem szczepu wódzowie mają nad tobą olbrzymią kontrolę. Nie możesz, np. bez ich zgody pożyczyć pieniędzy lub wziąć ich pod zastaw. Jeśli skarżysz się, kwalifikujesz się do utraty pieniędzy, pracy a nawet do okaleczenia. Niekiedy dalej - a możesz zostać wyrzucony ze szczepu i z rezerwatu. Nie dziwnego, że wielu Indian nie machwycia taka organizacja. "Jestem zmęczona życiem pod presją" - mówi p.Muskrat - "Jestem zmęczona tym, że Rada Szczepu kontroluje moje życie. Jestem zmęczona ciąganiem mnie po sądach za znieważenie Rady. Wzyci mnie podział ziemi, w którym Rada posiada 88% naszych gruntów uprawnych. Jestem zmęczona przychodzeniem do sądu plemiennego, próbami obrony swych Klientów, podozas gdy szczepowi jurysci już wydali wyrok."

W USA żyje ok.1,5 mln zadeklarowanych Indian, z których połowa żyje w rezerwach lub w ich pobliżu. Istnieje ponad 250 rezerwatów, każdy z nich jest oddzielną jednostką z własnym systemem prawnym, radem i z własnymi wódzami - które otrzymują od rządu USA pomoc i rozprawdają je, jak im się podoba. Indianie w rezerwach żyją w stanie podwójnej zależności: od państwa rządu USA w postaci zynności, ochronienia i ubioru; a także od swoich wódzów, działających najczęściej despotycznie, kierujących rządowe pieniądze na własny użytek i terroryzujących podlegających im Indian.

Specjalny status Indian pochodzi z roku 1871, kiedy to Kongres uchwalił prawo czyniące z Indian podopiecznych państwa. Pod administracją Eisenhowera rząd federalny rozpoczął nową politykę zachęcając Indian by skłonyli swe specjalne stosunki z Waszyngtonem i stali się częścią współczesnego świata. Wódzowie Indian byli oburzeni. Gdy do władzy doszedł Kennedy, polityka ta została całkowicie i natychmiast zarzucona. Spośród 1,5 mln. ludzi, którzy przeke-nali Biuro Spisów Ludności, że są tubylcami, tj. Indianami, Aleutami lub Eskimosami, tylko mała część posiada choćby 10% krwi tubylczej. Obecnie Indyjska Służba Zdrowia sugeruje, by tej świadomości ograniczyć do tych, którzy są co najmniej w 1/4 Indianami. Trudno nazwać to drakońską normą - ale Lobby Indyjskie, z Krajowym Bractwem Szefów Szczepów oraz Fundacją Praw Tubylców Amerykańskich szykuje mocny opór.

Każdego roku amerykańscy autochtoni należący do uznanych przez rząd plemion otrzymują w przybliżeniu 3 mld. dolarów z tytułu ok. 20 programów powołanych do życia przez wiele różnych wydziałów Federalnych, z Biurem d/s Indian na czele. Od kołyski po grób otrzymują darmową opiekę medyczną, szpitalną, dentystyczną i okulistyczną. Otrzymują duże sumy zwane opłatą "szczerpową". Rząd Federalny zapewnia im opiekę prawną oraz wykształcenie do stopnia dra filozofii. Indianie w rezerwach nie płacą federalnych ani stanowych podatków ziemskich, drogowych ani od zysków z uprawy gruntów. Mogą podjąć nielegalny business sprzedając bez podatku benzynę, napoje alkoholowe i papierosy. W rezerwach mogą sprzedawać, również na użytek zewnętrzny, towary poza rezerwatami zakazane, jak fajerkierki. Mogą sponsorować wielki hazard i partycypować w nim. Zbierają duże pieniądze na budulec, za wypas bydła oraz sprzedają siły wodnej. Mogą łowić ryby i polować bez zezwolenia i zwykle ignorują sezony ochronne i ograniczenia ilościowe całkiem bezkarnie. Mogą sprzedawać to, co zabijają - bez względu na zagrożenie dla przetrwania gatunku, nie będą nękani przez prawne restrykcje, które krepują innych Amerykanów.

Indianie płacą wysoką cenę za swoje specjalne przywileje. "Jeśli chcesz zobaczyć niepowodzenia socjalizmu" - zakwasył Jakób Watt, minister spraw wewnętrznych - nie wyjeżdżaj do Rosji, przyjeżdż do Ameryki i idź do indiańskiego rezerwatu". Jego uwaga wywołała burzę protestów ze strony indiańskiego lobby, ale trafił w dziesiątkę. Amerykańscy Indianie mają najwyższy odsetek śmiertelności niemowląt, najkrótszy czas życia, najniższe miejsce w mieszkaniu i transport, najniższy dochód na osobę i najniższy poziom wykształcenia w narodzie. W 1985 r. Biuro d/s Indian doniosło, że poziom bezrobocia w rezerwach osiągnął 43%. Inne źródła podają więcej. Kiedy ostatnio rząd zajął się tą sprawą, w przybliżeniu 400 000 Indian (tj. 1/4 całej populacji Indian lub 40% żyjących w rezerwach) było poniżej granicy biedy - proporcjonalnie ponad dwa razy więcej niż w całej populacji. Ładna grupa etniczna w Ameryce nie ma niższego średniego dochodu niż Indianie. Samobójstwa i alkoholizm stały się epidemią. Procent śmierci spowodowanych przez alkohol jest 3,6 raza wyższy niż w całej populacji. 60% Arapaho i Szoszonoń w rezerwacie Wind River w Wyoming pije ponad miarę, według danych miejscowego ośrodka d/s alkoholizmu. Paweł Paulos jest przewodniczącym Outwar Bound w północnej Minnesocie. Przedtem pracował w rezerwacie Lac Courte Oreilles Chippewa w Wisconsin, w szczerpach, radiostacji WOBW - FM i służył Indianom jako doradca w sprawach nadużywania alkoholu i narkotyków. Jest przerażony tym, co obserwował w życiu indiańskiego rezerwatu. Wyjaśniając problem używa koncepcji z teorii zmian mahowania zwanej "wywołaną bezwiednością". Polega to na obserwacji dwóch grup szozurów w klatkach. Pierwszą grupę poddaje się nieregularnym wstrząsom elektrycznym, a z klatkach drugiej grupy umieszcza się pryzmat poruszający wyłączać prąd. Druga grupa rozkwita, podczas gdy pierwsza staje się letargiczna, apatyczna - szozury jedzą nadmierne lub niedojadają - słiczny opis klinicznej depresji. "Oto czym jest system rezerwatowy - mówi Paulos - swoje pieniądze z opieki społecznej dostają zawsze. Jedyną rzeczą jaką mogą zrobić młodzi ludzie jest pić. To bardzo ohory system - cała kultura popełniająca powolne samobójstwo poprzez depresję. Najpierw byłem zły, teraz jestem smutny. Dlaczego tego nie zmienić tak, aby powstały jakieś sprężenia swobodne, aby czełki nie przychodziły automatycznie?".

Graża Goedel jest pełnej krwi Yakima z Marysville, stan Waszyngton. Wywołała wrogość wszystkich wodzów plemiennych rezerwatu Tulalip, ponieważ skartyla się, na takie praktyki jak rozdawanie przez naczelnika Tulalip przysięganych przez rząd łodzi rybackich

swoim braciom, siostrze, bratanicom i siostrzedcom, zostawiając resztę szczepu "z niczym więcej, niż wiosło i łódka z kury". Inny przykład: wodzowie szczepu podrobili jej podpis na dokumencie zezwalającym Biuru d/s Indian na budowę drogi przez ziemię, w której miała 2% udziału. Jest przerażona tym, jak działa system rezerwatów. "Kocham mój lud, ale oni są jak dzieci. Są rozpieszczani od tak dawna" - mówi p.Goedel. Verna Lawrence, radna miasta Sault Ste.Marie, Michigan, zna system rezerwatowy z pierwszej ręki. Jest byłym członkiem lokalnej komisji szkolnej, niewybraną kandydatką do Kongresu i "konserwatywną demokratką", wcześniej sfrustrowaną próbami znalezienia zrozumienia w Partii Demokratycznej. Krótce mówi: jest tym, co Indianie nazywają "Indianinem-jabłkiem": czerwona zewnątrz, biała wewnątrz. Jest pełnoprawną członkinią szczepu Sault Ste.Marie Chippewa. Była rzeczywistym członkiem Rady Szczeptu dopóki wodzowie nie wykopali jej, ponieważ odważyła się skrytykować system rezerwatów. "Rezerwaty to amerykańska forma apartheidu" - oświadczyła - "Jest to przykład rozpaczliwy. Inteligentne istoty ludzkie są przez całe życie wyrzucane, całkowicie uzależnionymi od jałmużny podatników (...). W ich życiu nie ma problemów- oto dlaczego tyłu jest samobójców i alkoholików. Cóż podniecającego jest w życiu rezerwatu? Nie". Panią Lawrence martwią specjalne przywileje Indian z rezerwatów, nie równoważące wrogości wywoływanej przez nie wśród nie-Indian. "Indianie dostają darmo masło, sery, posiłki w puszkach, mleko w puszkach, mięso w puszkach" - powiada - "Potem mogą dostać kartę uprawniającą do zasiłków na równi z białymi i dostać więcej darmowych towarów. Dostają wszystko co najlepsze w obu światach i ludziom się to nie podoba. (...) Na naszym terenie nadwyżka żywności dzielona jest wyłącznie między potrzebujących Indian; czy Biali i Czarni nie głodują tak samo?"

Historia p.Lawrence zaczyna się w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy Amerykanie biegali szukając worków pokutnych i popiołu, a Indianie wszędzie organizowali się pospiesznie w szczepty i szali do Biura d/s Indian podania o rejestrację by korzystać z hojnych darów ziem i pieniędzy. Warunkiem uprawnienia do rejestracji z Aktu o Reorganizacji Indian z 1934r jest uznanie tego Aktu do 1936 roku przez szczep osiadły w rezerwacie, ale rząd i sądy starannie przeoczyły takie prawne szczegóły. W 1976r. nowo-powstały szczep Sault Ste.Marie otrzymał federalną rejestrację wraz z pomocą finansową 2,7 mln. dol. z Departamentu Rozwoju Budownictwa i Urbanistyki, za którą nabyto i zagospodarowano 76,5 akra w granicach miasta. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przyznało nowemu nabytkowi status "Ziem pod bezpośrednim zarządem", nie troszcząc się o miasto i bez aprobaty jego mieszkańców. Miasto, próbując opanować rezerwat, który urósł dwukrotnie w stosunku do poprzednich rozmiarów, starało się utrzymać suwerenność nad terenem, ale przegrało w sądzie federalnym. Gdy w 1977 p.Lawrence była członkinią Rady Miejskiej, Chippewa z Sault Ste.Marie zwołali "Radę d/s Wykluczeń", by usunąć ją ze szczepu za uwagi o nowym rezerwacie. Ława uznała ją za "winną pogwałcenia podstawowej zasady szczepu indianckiego", choć uchyliła się od stwierdzenia, co to takiego jest. Kiedy próbowała odwołać się do Ustawy o Prawach Cywilnych Indian, Ława bez wytłumaczenia uznała, iż ustawa tego przypadku nie dotyczy. Ponieważ przeciwna była Rezerwatowi, jej telefon był na podsłuchu, a jej życiu grożono. Niekana była przez Ministerstwo Sprawiedliwości, FBI, i pełnomocnika szczepu powołanego z Biurem Prawnym. Pani Lawrence twierdzi, iż jej przeżyła nie są niczym nadzwyczajnym. Wodzowie terroru zmuszają Indian do posłuszeństwa. "Są tak skorumpowani, że życie w rezerwach jest spetryfikowane. (...) Mogą sądzić kadego, kto żyje w rezerwacie, nawet jeśli nie jest członkiem szczepu. Mogliby mnie oblać smołą i wytarzać w pierzu, lub wrzucić do więzie-

nia.(...) Nie są ucieczki. Do kogo pójdiesz? Jesteś muszony odwołać się do sądu plemiennego, gdzie krewni wodza są sędziami, ławnikami i policją".

Uginają się pod podwójnym brzemieniem, socjalizmu w ekonomii i despotyzmu w polityce, amerykańscy Indianie pozostają najbardziej uciążliwą mniejszością w kraju; są kłopotem dla norm demokracji, planu na sumienie narodu wychowanego w etyce judeo-chrześcijańskiej. Tym niemniej rząd federalny, popychany przez szefów plemion pragnących zniechęcić swą nieograniczoną władzę i zdobyty na lewo na jatek, nadal posuwa się po tej samej ścieżce szkoda ludziom, którzy niealby pomagali. 30 października 1984 r. dziewięciu członków Prezydencie Komisji d/s Gospodarki Rezerwatów Indiankich (zeszli z nich to Indianie) zaprezentowało swój raport, wynik dwuletniej pracy. "Jedną z największych przeszkód w postępie gospodarczym Indian" - napisali członkowie Komisji - "jest Rząd Stanów Zjednoczonych". Dziś rząd podtrzymuje swą matczyną rolę wobec Indian, ale do dziś nie opamiętał postawowej dla rodziół wiedzy, że często najbardziej szkodliwym słowem, jakie można wypowiedzieć, jest: "Tak".

Ed Peore, były szef szczeru Potawatami z Oklahomy, wyklada to w ten sposób: "Myślę, że system rezerwatów jest czymś, co przeminęło, co powinno zaniknąć w historii. Mam na myśli, że zastawienie tych ludzi bez pracy, bez przyszłości, bez niczego prócz alkoholu, jest hańbą narodową. W co my tu gramy? Życie idzie naprzód. Nie ogląda się na kawałek siemi, którego nikt więcej nie chce.

Wydaje, że Indianie jak nikt inny zasługują by dostać kopa na amerykańską drogę życia".

(Hum. RK-M)

WYNIKI

● Polskie przekazy nie podają pełnej prawdy o wyborach w Wielkiej Brytanii! M.in. ten sposób się z nich dowiedzieć, jak wypadł w nich nasz faworyt, Komunistyczna Partia Wielkiej Brytanii. Spieszymy uzupełnić te luki!

Kompartia wystawiła swych kandydatów w 19 okręgach (na 650), co jej i tak nie pomogło, gdyż we wszystkich straciła depozyty (kaucja przepadająca, gdy kandydat nie uzyska pewnego minimum głosów). Oto liczby głosów oddanych na kandydatów KPW-Bryt. w owych okręgach: (w kolejności alfabetycznej) 232, 154, 134, 310, 308, 265, 237, 403, 38, 355, 154, 601, 223, 362, 879, 869, 203, 108, 223. (W okręgu głosuje ok. 40 000 wyborców)

Zwracamy uwagę, w wielu okręgach KP uzyskała więcej głosów, niż np. "Fancy Dress Party" (Partia Zabawnych Ubiorów", która np. w Dartmouth uzyskała 691 głosów) lub "Official Monster Raving Loony Party" (Urzędowa Potwórna Wariacko Bredząca Partia, która w pewnym okręgu wspięła się na 762 głosy).

Błędem jednak byłoby szacowanie siły Kompartii przez porównanie średniej z tych okręgów przez 650. Siła KP leży w tym, że przeniknęła do Labour Party i TUC (z). Tam wszelkie komiśki są mniej liczni i widoczni niż trockiści, maoiści, anarcho-syndykalisci, pol-petyści itp. Walka ideowa z tymi przeciwnikami i zawieranie z nimi taktycznych sojuszków zajmuje komunistom cały czas wolny od werbowania agentów dla wywiadu sowieckiego i czeskiego. Przywódcy zaś związkowi muszą zastawać agentami, gdyż nie każdy jest tak odważny jak p.Artur Scargill by otworzyć brzo pieniądze od p.p.k.Kadafięgo.

Trzeba dodać, że w Partii Pracy nastąpiło z n a c z n e przesunięcie nastrojów w lewo (inaczej, niż u Demokratów w USA). Umiarkowani kandydaci poprzepadali w wyborach. Przegrali również wybory SDemokraci.

Konserwatyści odnotowali p r z y r o s t głosów w najudniejszym kraju: Anglii (+1,5% z wyjątkiem przemysłowej Północy). Poniesli straty w Szkocji i w Walii (np. w Sekcji wyniki były takie: Lab.50, Kons.10, SD 2, Lib.7, Szk. Nacj.3). W Ulsterze - o czym prasa polska nie informuje - zamiast konserwatystów działała partia "unionistyczne", które wysoko wygrały wybory. Partie te liczą się jako "inne" - ale podzielają nie tylko ideologię konserwatystów: mają wspólne biuro... Oprócz tego część "innych" też popiera p.Thatcher. Wyniki badania opinii publicznej daty jeszcze jeden szkodliwy wynik: 2/3 klientów SD i Liberalów, a także prawie 40% labourzystów(!) uważa p.Matgorzate Th. za

najkompetentniejszego premiera. Należy więc sądzić, że gdyby u nas prawa konserwatystom groziła utrata władzy, wyniki głosowania byłyby inne.

Komentatorzy są zgodni: powiększa się rozdźwięk klasowy w Wk. Brytanii. Zarówno klasa dominująca wieła 5-10%, a klasa zdominowana ok. 10% głosów. Tym razem podział klasowy jest inny: na chcących pracować - i na klientów opieki społecznej. Charakterystyczne: w debacie telewizyjnej zarzucił p. Kinnoch pani Thatcher, że nie dha o 10% bezrobotnych; ta odparła, że ją interesuje 80% pracujących - i od razu jej notowania podskoczyły...

Ciekawe, jak długo polska biurokracja potrafi jeszcze szantażować rząd, że jeśli ten zapomni o opiece społecznej (tam o pensjach aparatu, który te dobra dzieli) to nastąpi protest robotników? Może inaczej: kiedy teoretycy na Kremlu dojdą do wniosku, że dbanie o bezrobotnych sprzeczne jest z interesem "klasy robotniczej"?

A co o tym sądzą robotnicy? O drwio, sądzą zupełnie zdrowo. Mają serdecznie dość darmozjadów. W s z e ł k i e g o rodzaju. ●

◀ SANDALIŚCI ▶

Wielu Polaków sądzi, że wie coś o Nikaragui. Oto - opracowany na podstawie "The Harper's" test sprawdzający dla Czytelników "Stanczyka":

1. Czy obecna sytuacja w Nikaragui zahamowała turystykę z USA?
- Oczywiście - NIE! Kto przedtem s ł y s z a ł o Nikaragui? Dopiero t e r a z pchają się tam amerykańscy turyści.
2. Co robi rząd sandinistów, by ograniczyć ich napływ?
- Oczywiście: NIE! Przeciwnie - stara się wybudować sieć luksusowych hoteli przy malowniczych plażach.
3. Czy turyści ci są wrogo witani przez Nikaraguańczyków?
- Oczywiście - NIE! Witani są zyczliwie i z sympatią.
4. Powodem tego zapewne jest wrogość ludności do komunizmu i sympatii do przybyszów z kraju subsydującego walkę o wyzwolenie?
- Oczywiście - NIE! Powody są całkiem inne...
5. Aha - idzie po prostu o pieniądze Amerykanów?
- Ależ skąd. Jest to efekt rządowej propagandy. Sandiniści wówli ludowi, że cały naród amerykański - poza, być może, prez. Reaganem i płk Northem - popiera bohaterską walkę o wolność ludu pracującego Nikaragui!
6. Wobec tego tubylcy zapewne są rozczarowani niechęcią tych turystów do sandinizmu?
- Skądże znowu! Turyści są zazwyczaj entuzjastami Prześwietnej Rewolucji /wielu obywateli USA pracuje zresztą - nieraz ochotniczo na jej rzecz /np. vice-ministrem propagandy jest amerykańska feministka/
7. Wobec tego rząd jest zapewne zadowolony, że tylu turystów napływa do tych luksusowych hoteli?
- Oczywiście - NIE!
8. ???
- NIE - bo ci turyści zamiast mieszkać w owych pustych hotelach rozbijają namioty po plażach. Ulice pełne są sympatycznych długowłosych lewaków, którzy gotowi są wesprzeć Rewolucję wasystkią - z wyjątkiem, niestety, pieniędzy /gdym nie mają ich za wiele/. Ludność zowie ich "sandalistami". BN

Rola prezerwatyw w polityce zagranicznej USA

Juliusz Kot



USA Polakę odwiedził niedawno p. wiceprezydent Jerry Bush. Spotkał się z tymi i owymi, tu i owdzie złożył kwiaty, a także wygłosił przemówienie do narodu polskiego transmitowane przez TVP. Czulem wielkie wzruszenie kiedy p. Bush łamaną polszczyzną wyrecytował "za naszą i waszą wolność". Na szacunek i podziw zasługuje wysiłek p. Busha, aby w obcym dla siebie języku dać wyraz internacjonalistycznym uczuciom. Poza tym p. Bush odpowiedział na pytania postawione mu przez "Tygodnik Powszechny". Stwierdził m. in.: "Wiatr wolności i demokracji wieje życie milionów ludzi na całym świecie, jest on siłą przemożną, w efekcie nie do powstrzymania". P. Bush nie poprzestał na meteorologicznej metaforze, ale barizo wysoko /co nikogo dziwić nie może/ ocenił politykę zagraniczną p. prez. Reagana, który "gotów jest /Gatow? Wsięgdą gatow! - J.K./ udzielić pomocy wszędzie, gdzie lud dał wyraz swej woli, by kierować własnym przeznaczeniem". Przez chwilę obawiałem się, że p. Bush sainctonuje "Wyklęty powstań ludu ziemi", ale widocznie nie znał tego tekstu. A na marginesie, skoro to lud ma kierować własnym przeznaczeniem, to czym kierują pp. Reagan i Bush? Wiceprezydent za jedno z najchłubniejszych osiągnięć prezydenta Reagana uznał "rozszerzenie demokracji na te kraje i narody, które dają do wolności". Logiki w tym stwierdzeniu mało, ale poza tym wszystko o'kay. P. Bush wyróżnił prezydenturę p. Ronalda Reagana. Tym co ją wyróżnia od innych prezydentur to "nasza gotowość /Gatow? Wsięgdą gatow! - J.K./ towarzyszenia i udzielania poparcia wszędzie na świecie tym narodom, które dają do demokratycznych form życia". Zmartwiły mnie nieco te słowa, albowiem jako żywo nie odczuwam ochoty wspólnego marszu ku demokratycznym formom życia /najważniejsze są dla mnie formy towarzyskie/ przeto na braterską pomoc Stanów Zjednoczonych liczyć nie mogę. No cóż, trzeba będzie sobie radzić bez poparcia waszyngtońskiej centrali. Może mnie-monarchistę wesprze jakieś inne, bliżej położone mocarstwo.

Słowa wiceprezydenta Busha utwierdziły mnie w przekonaniu, że amerykańska polityka zagraniczna pozostaje niezmienna przynajmniej od czasów prez. Wilsona. Jak dawniej tak i dziś polityka ta jest wyrazem "świadomości misjonarskiej" określanej jako "Save-the-World-Komplex". Stany Zjednoczone ze swym globalnym entuzjazmem dla sprawy wyzwolenia ludzkości pełnią rolę światowej Armii Zbawienia, której zadaniem jest zapewnić demokrację, sprawiedliwość, dobrobyt i pokój na całej kuli ziemskiej. "Demokracja podobnie jak inne wierzenia moralno-polityczne zawiera w sobie pierwiastek ekspansji. Jej zwolennicy, przekonani o słuszności swej sprawy, posuwają się do obowiązków nawracania bliźnich na wiarę demokratyczną" /Adam Krzyżanowski - "Chrześcijańska moralność polityczna"/. Demokratyczny imperializm stanowiący o ciągłości polityki zagranicznej USA stał się przyczyną kompletnego fiaska tej polityki. Prezydent Wilson przystąpił do wojny pod hasłem: "save the world for the democracy". Nienawidził caratu, poparł Kierieńskiego i w rezultacie świat dostał w prezencie Lenina; nie chciał cesarza Niemiec, więc świat otrzymał Hitlera. Swoją demokratyczny pacyfizm próbował Wilson urzeczywistnić stwarzając ligę Narodów. Złudzenia szybko przynęły, po czym prez. Roosevelt stwierdził w roku 1941: "Stany Zjednoczone są gotowe /Gatow? Wsięgdą gatow! - J.K./ walczyć o utrzymanie demokracji na całym świecie". Efekty amerykańskiego

mesjanizmu znany. Zresztą czy mogły być inne, skoro dla Roosevelta jednym z głównych źródeł wiadomości o Europie i świecie był ultra-lewicowy "The Week" wydawany przez dziennikarza "Daily Worker" niejakiego Cockburna. Po wojnie Stany Zjednoczone zaangażowały się w proces tzw. dekolonizacji - już Roosevelt uważał Churchill'a za "starego imperialistę". Resultatem amerykańskiej pomocy ludom walczącym o wyzwolenie spod "jarzma kolonializmu" było powstanie reżimów narodowych w formie i socjalistycznych w treści. znaczącą rolę odegrała tutaj stworzona i finansowana przez USA Organizacja Narodów Zjednoczonych, twór tak samo pokraczny jak Liga Narodów ale za to nie o wiele bardziej groźny. Najbardziej zagorzali zwolennicy dekolonizacji usadowili się w Office of Strategic Services /poprzednik CIA/. To ich dziełem była m. in. tzw. "Sierpniowa Rewolucja", która umożliwiła objęcie władzy przez Ho-Szi-Mina. W latach powojennych Stany Zjednoczone przeprowadziły wiele udanych akcji na rzecz demokracji. To Amerykanie wstrzymali dostawy broni dla Batisty umożliwiając zdobycie władzy p. Fidelowi Castro, to oni pomogli obalić Somozę /w latach 1979-81 sandiniści otrzymywali większą pomoc od USA niż od ZSRR/, to Amerykanie podkopali szacha Iranu /pomagając mu przedtem przeprowadzać postępową "Białą Rewolucję" - doradców szacha, ludzi o mentalności stalinowskich aparatczyków nazywano w Iranie M "massachuseti" - od Massachusetts Institute of Technology/ i utworzali drogę do władzy ajatollahowi Chomeiniemu, w Salwadorze CIA popierała socjalistę Napoleona Duarte, na Filipinach Amerykanie porzucili Marcosa zastępując go p. Corason Aquino. To Departament Stanu udziela pomocy socjalistycznemu reżimowi w Mozambiku, a za swój główny cel w RPA uważa zniesienie "odrażającego moralnie" systemu apartheidu i zaprowadzenie demokracji. Już od kilku lat trwa w USA /także se strony urzędników Departamentu Stanu/ wściekła nagonka na rządy Czong-Du-Rwana w Korei Pół./jak coś nie wyjdzie, to swali się na agentów Moskwy/. Pozostaje jeszcze do obalenia gen. Pinochet - kto wie, może udany zamach zorganizowany przez CIA ukoronuje passę "sukcesów". Na marginesie ciekawostka: amerykańska Secret Service nadała Sekretarzowi Stanu p. Jerzemu Shulcowi kryptonim "Kartoflana Głowa". Ale to chyba jednak nadmiar krytycyzmu.

"Konservatywna rewolucja" nie objęła niestety polityki zagranicznej USA, nadal prowadzona jest ona bardziej w oparciu o ideologiczne fantazmaty niż o rzeczywistość, nadal w retoryce politycznej dominuje ton kazań, pouczeń i częstej moralistyki /przypomnijmy sobie choćby sentymentalne brednie na temat Praw Człowieka z całą powagą wygłaszane przez p. Cartera/, nadal pragną Stany Zjednoczone zbawiać rodzaj ludzki, zapewnić światu dobrobyt /co raz to słysząc nawoływania o nowy plan Marshalla/ i pokój - w tym względzie najdalej w dziedzinie absurdu zabrnął p. prez. Reagan, który obiecywał, że Stany Zjednoczone podzielią się z Rosją technologią SDI - właściwie powinien obiecać, że w imię pokoju po prostu zbudują Rosjanom cały system i jeszcze pomogą go obsługiwać.

Zamiast jak przystało na normalne mocarstwo światowe pełnić rolę "światowego sandarna" oparły Stany Zjednoczone swoją politykę na ideologii i poczęły rozprzestrzeniać na całej kuli ziemskiej nową demokratyczną wiarę. Polityka taka przyniosła samej Ameryce jak i światu jedynie rozczarowania i klęski. Przemówienia amerykańskich polityków pełne są sloganów o ideałach, szczytnych celach i tytanicznych zamiarach. Niestety rzeczywistość jest inna - od dziesiątków lat amerykańska "nowa klasa" wykorzystuje środki wytworzone przez ludzi pracy realnej, aby utrzymywać światowe elity socjalistyczne korumpując je, demoralizując i umożliwiając im trwanie przy starej polityce. To USA wzięły na garnuszek ONZ głów-

na agendę imperialemu międzynarodowej biurokracji, siewcę konfliktów i rozsianika rewolucyj. Niespotykany w dziejach świata transfer środków doprowadził do rozkwitu socjaletatyzmu w całym świecie, pomógł sfinansować rozmaite eksperymenty gospodarcze od planów Monnetta /za pieniądze z planu Marshalla/ do kolektywizacji w Tanzanii. Pomoc udzielana przez USA wzmagała tendencje centralistyczne, sprzyjała ekspansji rządowej biurokracji, wzrostowi sektora publicznego w gospodarce itd. To Stany Zjednoczone w ramach Sojuszu dla Postępu dostarczyły pieniądze, za które południowoamerykańscy statystyci nacjonalizowali spółki... amerykańskie, to Stany Zjednoczone są odpowiedzialne za wpełnienie świata w żelazną obręcz państwowego interwencjonizmu, za politykę śruby podatkowej i gwałcenia praw własności prywatnej, za destruktywną rolę Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jak pisał na łamach "National Review" p. Tomek Bethel: "państwowa dystrybucja środków produkcji i państwowa kontrola środków reprodukcji - oto sformułowana nie wprost polityka zagraniczna USA w poprzednich dekadach". A wszystko to w imię uszczuplenia ludzkości. Bo Amerykanie, jak stwierdził niedługo, nieżyjący już Jakub Burnham, ponad wszystko pragną być kochani. Ale jedynym efektem tych pragnień było powstanie instytucjonalizowanego antyamerykanizmu, przez nich samych w dużej mierze finansowanego. Chcieli być kochani naprawdę, naprawdę chcieli być dobrym wajem Samem. Nie zdążyli przyswoić sobie tej tragicznej lekcji, że najpotężniejsi nigdy nie są kochani i dlatego starania o tę miłość pozostaną daremne. Najważniejsze, co Ameryka mogła dać światu, to być przykładem zastosowania właściwych zasad cywilizacyjnych a więc takich, które dają bogactwa i siłę. Niestety tego właśnie Amerykanie nie czynili bożem bardzo wielu z nich przestało w nie wierzyć.

W tym miejscu zniecierpliwiony Czytelnik ma prawo wykrzyknąć: "No dobrze, dobrze, ale miło być o przetrwaniu". Wyżej pisałem o rzeczach smutnych i tragicznych, teraz wypada nam zasmuczyć się w atmosferę tragifandy. Pewien amerykański publicysta zauważył: "Jeżeli możemy mieć wątpliwości co do talentów naszych polityków i dyplomatów w dziedzinie polityki zagranicznej, to uznać trzeba ich talent w umoczeniu agencji publicznych". Do tego, aby zapewnić ludzkości demokrację, dobrobyt, pokój i sprawidliwość potrzeba wielu, bardzo wielu ludzi. Nie brakło ich w USA, gotowych /Gatow? Wsięga gatow! / objąć najważniejsze odcinki frontu walki o rozwiązanie problemów "coraz bardziej skomplikowanego świata". Powstały przeto agencje, potem agencje koordynujące pracę innych agencji, wreszcie agencje koordynujące pracę agencji koordynujących itd. I tu dochodzimy do sedna sprawy czyli do Agencji Międzynarodowego Rozwoju - Agency of International Development /AID/, będącej oddziałem Departamentu Stanu.

Agencja ta zajmuje się m. in. planowaniem ludności w skali globalnej. W 1970 roku budżet przeznaczony na programy planowania demograficznego wynosił 75 mln. dolarów. Z pomocą przyszła Agencji panika populacyjna. Paniki tego typu, np. panika ekologiczna, dotycząca raka czy też AIDS, wyczerpywania zasobów lub innych grozących nam katastrof - są organizowane przez amerykańską lub światową biurokrację i oddanych do jej dyspozycji intelektualistów /Raporty Klubu Rzymskiego! / służąc jej jako środek zastraszania /ludzi, którzy się boją łatwiej rządzą/ i pretekst do rozszerzania swej władzy, AID posłużyła się paniką demograficzną, aby osiągnąć dwa cele: przeformowanie "postępowych" reform rolnych i ekspansję programów planowania demograficznego. W 1985 budżet AID osiągnął w tej dziedzinie 288 mln. dolarów. Biurokraci z AID uczyli się anatomii i dlatego powinni wiedzieć, że człowiek nie rodzi się tylko z żołąd-

kier do napełniania ale i z rękoma oraz głową do pracy. Może więc przyczyn, dla których łożadki są puste należy szukać gdzieś indziej. Ale kto by tam się troszczył o takie szczegóły. Sprawa jest prosta - ludzie rodzi się za dużo i trzeba coś z tym zrobić. Nie licowałoby z honorem Stanów Zjednoczonych porównanie ludzi i ich własnymi losami. Trzeba tylko działać szybko i skutecznie. Dla pracowników rozrzuconych po całym świecie misji AID nadeszły wielkie dni. Oczywiście naukowcy, specjaliści i eksperci pozostający w kraju również mieli pełne ręce roboty. W 1986 roku na badania nad środkami anty-koncepcyjnymi wydano 17 mln. dolarów.

Najwięcej uwagi poświęca AID kondomom. W 1986 roku kraj wydał 18 mln. na zakup 417 mln prezerwatyw, preliminarz budżetowy na rok 1987 przewidywał zakup przeszło 450 mln. W sumie z 5 miliardów dolarów wydanych w ostatnich dwóch dekadach na programy planowania ludności duża część przeznaczono na zakup 5,1 mld kondomów. Największe nasilenie zakupów /głównym dostawcą jest pewna firma z Alabamy/ przypadło na 6 lat dekady p. Reagana.

Ważna rola jaką odgrywają kondomy w dziele rozwiązywania przez USA "skomplikowanych problemów współczesnego świata" sprawiła, że musiano podjąć wiele działań mających na celu "zabezpieczenie" przewidzianego magazynowania i dystrybucji. The Centers for Disease Control z Atlanty otrzymuje rocznie 1,6 mln dolarów za udzielanie AID porad w tej dziedzinie. Specjaliści z Atlanty stwierdzili m. in., że średnio 10% wysyłanych kondomów nie nadaje się z różnych przyczyn do użycia - ulegają uszkodzeniu w czasie transportu i składowania, atakowane są przez roztocze, inne insekty i szczury. Wiele problemów ma AID z oszacowaniem ilości kondomów potrzebnych w poszczególnych krajach. Zależy to przecież w dużym stopniu od miejscowej wydolności, a ta jest różna pod różną szerokością geograficzną /ustalenie częstotliwości współżycia jest ważne dlatego, że tylko w ten sposób można wyliczyć, ile pieniędzy trzeba wydać na jedną osobę, aby zapobiec ciąży - chodzi o w miarę ściśle określenie C.P.F. czyli "cost per fuck"/. Aby uniknąć jakiegokolwiek niespodzianek i nie dopuścić do "braków w zaopatrzeniu" AID składa się w państwowych magazynach w Maryland 60 mln prezerwatyw, które, gdy tylko zajdzie konieczność, mogą zostać przerzucone drogą lotniczą do "zagrożonego rejonu" - zajmuje się tym AID'S Commodities and Program Support Division. Jednak nie sposób było uniknąć niedociągnięć. W Sudanie kondomy składowane na pustyni, w Nepalu trzeba je było palić. W Mwanili w końcu lat 70-tych magazynowanych było 26 mln kondomów. Bangladesz posiada zapas prezerwatyw na 9 lat /a pigułek na 65/.

Wiele skomplikowanych problemów musiała agencja rozwiązać jeśli w zakresie kolorów i rozmiarów. Sp. długi czas wysyłano do krajów muzułmańskich prezerwatywy w kolorze zielonym. Okazało się potem, że używanie zielonych prezerwatyw było uważane za wyraz braku patriotyzmu /zielony jako barwa narodowa/ i znieważenie Allacha /zielony to święty kolor islamu/. Innego typu kłopoty wystąpiły w Kenii. Otóż tamtejsi mężczyźni nie tylko że bardzo lubią nosić kondomy przez cały czas, to sądzili również, że na penisie należy naciągać również mały zbiorniczek na nasienie znajdujący się na końcu prezerwatywy. Na szczęście specjaliści z Program for the Introduction and Adaptation of Contraceptive Technology /PIACT/, których zadaniem jest oświecenie ludów co do sposobów używania prezerwatyw i tym razem zapewne stanęli na wysokości zadania.

USA są jedynym krajem na świecie, które w stosunkach z innymi państwami zastosowały "condom diplomacy". I tak Pakistan został wykluczony z programu w 1978 roku kiedy zaczął podejrzewać, że pracuje nad produkcją broni atomowej. Ale po inwazji sowieckiej na

Afganistan potrzebny był w tym rejonie sojusznik godny zaufania. Pakistan wrócił do łask i na nowo zaczęto go zapoczątkować w kondomy. To się nazywa polityka zagraniczna!

Jakie efekty przyniosła 20-letnia działalność w celu zapobieżenia wybuchowi bomby populacyjnej? Niestety identyczne jak inne wysiłki USA mające dać światu szczęście. Od lat Bangladesz otrzymuje więcej prezerwatyw niż jakikolwiek inny kraj. Gdy p. prez. Reagan saczył swą kadencję liczba ludności w Bangladeszu wynosiła 95 mln, dziś 111 mln. Jeszcze jeden sukces amerykańskiej polityki.

Cóż mi się zdaje, że hasło: "Amerykanie do domu" nie być takie całkiem głupie. A więc do domu Amerykanie, macie tam tyle spraw do załatwienia!

Niektóre dane i informacje zaczerpnąłem z artykułu Roberta Corama pt. "Kondomy od Ronniego" /"Playboy" czerwiec 1987/

PG. Dla AID prawdziwym podarunkiem jest AIDS. Agencja nie omieszczała wystąpić o dodatkowe fundusze na zakup prezerwatyw. Chodzi, rzecz jasna, o profilaktykę. JK

✻--Kwiatki z niezależnej łączki--✻

Niedawno na Zachodzie ukazał się wybór artykułów "ARKI". Oto:

"Ostatnie posiedzenie KEP": (1/83)

"Jaworski proponuje ogólną - tj. obejmującą i przeciwnika - amnestię. Lekkie rozbawienie, propozycja w głosowaniu nie przeobodzi..."

Nieco wcześniej pp.Jastrzębowski i Warchałowski ostrzegają, że władze chcą zreorganizować TV i Radio. Redaktorzy mieliby prawo dowolnie dobierać sobie współpracowników!!

Na szczęście oprotestowały to zgodnie wszystkie sz oraz PZPR. Przeciwnie reformom Stojczyka też zgodnie głosowała Czarna Sotnia i Czerwoni



Stanisław Balbus: "Wielkie Milczenie": (z nr-u 5/83)

"Oto (...) grupa pisarzy pozbawia jawnie godności pisarskiej np.Gombrowicza...". Jak zdaniem Śacnego Autora pozbawia się kogoś godności pisarskiej? Wykluczając z ZLP!! Trudno o przykład tak zupełnego przyjęcia za swoje kryteriów biurokratycznych, nieprawdaż?



W "ROBOTNIKU" nr 12a kolporter "Wiktor Nieszmężony" pisze na str. 4 : «... edytorzy Oficyny Liberalów. Zamieszcili dwa niesmaczne żarty mogące być precedensem: "I ty zostań spekulantem; Kup, przeoczytaj, sprzedaj, drożej!"; "Ustalamy cenę książki na 57 000 zł.Udzielamy ogromnego rabatu. Cena 1000 zł" I tak sowietyzacja dotarła do liberalów. Śmieszne».

Zawiadamiamy p. Nieszmężonego, że jest b. młody i nie zna jeszcze języka polskiego. Gombrowicz, Tyrmand, Szczepański, Kroczyk, Miłosz, wszyscy są zgodni, że sowietyzacja nie polegała nigdy na robieniu żartów, nawet niesmacznych; sowietyzacja polegała na robieniu wszystkiego na ponuro i nudno. Sowietyzacja polegała też na tym, że książki i gazety były b a r d o tanie, obfite dofinansowywane.

I jeszcze jedno: to nie ty unieszciliśy napis "Cena 1000 zł". na książce, tego nigdy nie robimy! Czy przypadkiem sowietyzacja nie ma czegoś wspólnego z fałszerstwami? cd. ✻--

z epoki tak bliskiej - a tak już ideowo odległej...

BARIERY W NAUCE



1. Studenci mogą krytykować tę książkę ponieważ jej orientacja polityczna wydaje się być politycznie lewicowa. Gdyby doprowadziło to do kwestionowania jej wiarygodności, mogłoby to, niestety, prowadzić do sytuacji, w której studenci odmawialiby akceptowania wszelkich przesłańek i argumentów używanych przez autorów. Jedną z metod podejścia do tego problemu jest wyjaśnienie studentom na samym początku, że "Polityka Amerykańska" nie jest tradycyjnym instytucjonalnym podejściem do badań nad rządem amerykańskim. Choć dostarcza ona dobrą informację taktyczną i analizę, zapewnia ona raczej ideologiczne ramy dla analizy.

To, oczywiście, SIE jest stalinowski podręcznik dla szpiegów na USA - jest to "Podręcznik Wykładowcy" dołączany do książki "American Politics" pani Janny Roderick i pp. Dolbeare i Edelsmana - D.C. Heath & Co., Waszyngton 1977 - do użytku na studiach dla kandydatów do pracy w MSZ, zwanym w USA "Department of State".

Czy ktoś się jeszcze dziwi, że urzędnicy amerykańscy są lewakami?

Walka z alkoholizmem w ZSRS

W "PRZEBŁĄDZIE TECHNICZNYM" (10/87) czytamy na str. 23 "Dwuletnia kampania antyalkoholowa przyniosła już pierwsze wyniki (...). W ciągu ostatnich 16 miesięcy sprzedano w handlu detalicznym o 1,2 ml. ton cukru więcej niż w porównywalnym okresie poprzednim. Częstym zjawiskiem jest spożywanie przez alkoholików płynów gospodarczych lekarstw na alkohol, wody koloniskiej, co prowadzi do tragicznych nieraz skutków".

Co robić? Założyć w ZSRS ichnią "Solidarność", poczekać aż załadują racjonowanie cukru - po czym rozwiązać. Aha - i wiemy już teraz, czemu w Polsce nawet w prywatnych sklepikach nie można kupić polityru. Wymieniana jest via Bazar Różyckich na Kwiator. ●

Przy okazji zamieszczamy kursujący po Rosji wierszyk z początków lat osiemdziesiątych. Nie wątpimy, że nasi Czytelnicy biegli są w cyrylicy - a raczej w po-rewolucyjnej wersji grażdanki: tłumaczyć tego tak swojsko słowiańskiego utworu nie trzeba!

Было пить а стало воем,
Всё равно мы пить не бросим.
Мы напишем Илличу.



Нам и десять на плечу.
Ну, а если бюджет больше
Мы устроим всё как в Польше.
Если бюджет двенадцать пять
- снова Вишневый будем брать!

LISTY



MOTTO: "Zbawiony będzie tylko ten,
któ podda się biskupowi rzymskiemu"
Bulla "Unam sanctam..." Bonifacego VIII

Cieszy mnie podjęte przez Panów Andrzeja K. i Reza /Stanczyk nr 6/87/ refleksje dotyczące Kościoła katolickiego, który pozostaje nam największą nadzieją na odrodzenie cywilizacji łacińskiej. Smutnym jest więc fakt, że Kościół został opanowany przez catery największe herezje XX wieku:

1. Socjalizm
2. Teologię wyzwolenia
3. Ekumenizm
4. Dialog z ateizmem.

Pozwólę sobie na kilka słów odnośnie dwóch ostatnich.

Encyklopedia katolicka /t. IV, Lublin 1983/ wyjaśnia, że ekumenizm to poglądy i postawy wyrażające dążenie do zjednoczenia wszystkich wyznań chrześcijańskich w jednym Kościele Chrystusowym, przy zachowaniu pluralizmu teologicznego i wyznaniowego. Ekumenizm implikuje równość wszystkich kościołów i sadam z nich po rozłamie nie może uważać się za jedyny Kościół Chrystusowy. Kościół, który powstanie po zjednoczeniu wszystkich kościołów nie będzie się utożsamiał z żadnym z istniejących obecnie kościołów.
/sic!!!/

W XIX wieku pod pojęciem ekumenizmu rozumiane możliwości powrotu oddzielonych na łono Kościoła katolickiego. /Lecm XIII/. Później termin ten nabierał cech modernistycznych i agnostycznych. Orodokajny papież Pius XI dostrzegł w ekumenizmie zagrożenie dla Kościoła katolickiego /encyklika *Martialis animos*, 1928/. Na soborze Watykańskim II dekret o ekumenizmie przyjęto 2137 głosami przeciw 11.

Ekumenizm nie ma żadnych podstaw w Piśmie Świętym. Przynosi za sobą dalsze rozbitcie Kościoła i osłabia jego prymat, wywołuje zamieszanie pojęć w sprawach wiary i moralności, prowadzi wreszcie do indyferentyzmu i irenizmu. Oto przykłady.

Sobór Watykański II podtrzymując ducha ekumenizmu, w swoich dekretach nie używał tak ważnych pojęć dla Kościoła katolickiego jak: wiadra, autorytet, jurysdykcja.

Jan XXIII będąc świadomym, że kult Maryjny stanowi jedną z przeszkód ekumenicznych, o mały włos nie wprowadził kultu niepokalanego serca świętego Józefa!

Encyklopedia Dogmatyczna o Kościele "*Lumen Gentium*" /nr 56/ w odniesieniu do Maryi, nie używa w ogóle terminu "niepokalanie poczęta", zastępując je określeniem "czakowicie święta". Jest to wyraźny kompromis doktrynalny na rzecz Kościoła Prawosławnego.

Paweł VI w encyklice *Eccelesiam suam* /6.VIII.1964/ zastanawia się: "czyż mało takich, którzy twierdzą, że zniesienie prymatu biskupa rzymskiego ułatwiłoby kościołom oddzielnym połączenie się z Kościołem katolickim w jedno ciało?"

Ten sam papież uchwalił bardzo liberalne przepisy odnośnie tzw. małżeństw mieszanych, co dziś przynosi za sobą wiele nieporozumień i nadużyć.

Jan Paweł II w przemówieniu do uczestników Plenarnego Zgromadzenia sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan /por. L' Osservatore Romano z 9.02.1980/ patriarchę Aleksandrii nazwał papieżem
/sic!!!/

nie podczas wizyty w kraju Reformacji podkreślał, że wszyscy potrzebują nawrócenia /?/, a w przemówieniu w Moguncji porównał siebie do największego heretyka wszechczasów Marcina Lutra! W statutach Archidiecezjalnego Synodu Poznańskiego /Poznań 1972/ czytamy: "Jeśli braciom z innych wspólnot chrześcijańskich brakuje miejsca do godnego odprawiania obrzędów religijnych, można wrócić się do ordynariusza o pozwolenie na użycie do tego celu świątyni!"

A I Synodzie diecezji katowickiej, fanatyk ekumenizmu biskup odnora stwierdził, że na drodze ku poprawie naszej sytuacji ekumenicznej stoja jeszcze poważne przeszkody m.in. przekonywanie o własnej wyższości, samowystarczalności i niezależności. Fakty te wołają o pomoc do Nieba. A dlatego do Nieba, Święte Oficjum, instytucja o chlubnych tradycjach, najbardziej atakowana przez siły antykatolickie, praktycznie dziś nie istnieje.

Wielką herezją podważającą autorytet Kościoła jest dialog z ateizmem, który zapoczątkował Jan XXIII w encyklikach Mater et Magistra /1961/ i Pacem in terris /1963/. Postulował on dialog i całkowitą współpracę z ludźmi "stojącymi z dala od wiary chrześcijańskiej, lecz kierującymi się rozumem /sic!/"

W ten sposób został podjęty przez Pawła VI /Ecclesiam suam/, który jako pierwszy zmieniał tradycyjny termin "potępienie" na "odrzućcie". W punkcie 21 Konstytucji o Kościele w świecie współczesnym /Gaudium et spes/ w stosunku do ateizmu użyty został termin "reprezentacja" /odrzucać/ nie zaś "damnat" /potępiać/, choć domagało się tego ostatniego kilkuset biskupów!

Wobec więc odrzucenia niewiary lecz jej nie potępił.

Teolog salesjański G. Girardi komentując w/w konstytucję uważał, że dialog zakłada istnienie wartości pozytywnych w ateizmie współczesnym /!/. /G. Girardi, Introduction. L'Atheisme dans le vie et la culture contemporaines, ed. Desclee, t. I. Paris 1967 s. 64-72/ Najbardziej heretyckie poglądy są zawarte w KDK Lumen gentium, pkt 16 mówi o możliwości zbawienia ateuszów!!!

Wszystko to jest ewidentna ignorancja słów św. Pawła z 2 listu do Koryntian /6, 14-15/ /Nie sprzągajcie się razem z niewierzącymi do jednego jarzma. Cóż bowiem ma wspólnego sprawiedliwość z niesprawiedliwością? Albo cóż ma wspólnego światło z ciemnością? Albo cóż ma wspólnota /.../ wierzącego z niewiernymi?"/

W styczniu 1965 roku Paweł VI utworzył Sekretariat dla Niewierzących... Niestety dekrety Soboru Watykańskiego II stancją dziś już Tradycję. Herezje zostają uświęcone przez czas. Jednak wszyscy poddani największemu z Monarchów mamy nadzieję powrotu Kościoła do prawdziwej wiary.

Wspomnieliśmy już fakt indoktrynacji przez postępców, mówili teologowie Akademii Teologii Katolickiej. Studenci /i klerycy/ nie piszą już dziś prac o prymacie, kulcie świętych, odpustach, błogosławieństwach itp. Postępcy uważają je za archaiczne. Postępcy student pisze o Katolickiej Nauce Społecznej /???/, teologii materii /jakież o socjalistycznej! / i ekumenizmie. Poziom nauczania jest tenujący. Absolwenci teologii nie znają Biblii i pism Ojców Kościoła. Pryfeusze i epigoni ekumenizmu to teologowie pochodzenia semickiego /sic!/"

Socjalizm w Kościele precyzyjnie pisał wspomniany na początku Rex. Z kolei Andrzej M. zwracał uwagę na kolejną herezję, teologię wyzwolenia w wydaniu polskim. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że Kościołem jako narzędziem posługiwać się nie można. A jeżeli ktoś tego nie rozumie, niech powtarza w codziennej polityce słowa ks. A. J. Czartoryskiego:

Katolicyzm nie powinien być z miłości Ojczyzny, ale patriotyzm z miłości Boga".

Mikołaj Stolica

69



W 11-tym n-rze "Samorządnej Rzeczypospolitej" z 8 czerwca 1987 roku ekonomista E. Kalis uznał, że opinia, iż program "S" jest słabszy od rządowego jest niesłuszna. Chcemy jednak przytoczyć charakterystyczne zakończenie:

"W ekonomii nie można wymyślić wiele nowego /.../ Dla reformy typu rynkowego naprawdę nie trzeba dziesiątek stron programu oraz kilkunastu ustaw. Reforma taka w gospodarce dokonuje się w dużym stopniu sama, wystarczy tylko zająć skuteczne ograniczenia".

Święte słowa! Moje istotnie nie warto spierać się o program Rządu i "S" - skoro obydwie nie są dość dobre. Jednakże jedna usługa: niestety, przerzuciliście pokomplikowane sprawy własnościowe trzeba będzie przed taką wolnorynkową reformą jakoś załatwić. Przecież idąc ulicą nie wie Pan, czy jest to kawałek będący własnością państwową, komunalną, spółdzielczą czy prywatną - i, obawiam się, nie wie tego również Prezydent Miasta. Domy są łaciate /pod względem form własności/. Ponadto "własność" nie lubi znaczyć, gdy "właściciel" nie może swojego domu np. rozebrać lub wyrzucić z niego lokatorów. Jeśli zaś nie będzie to uregulowane - to nie zadziała reforma!

Rząd w tej sprawie coś robi. Szamaszarnie - ale robi. A co na to "S"?

vide "KOLIBER" ss.36 i 37

(M.B.) zylili się krytykując instytucję wykupu od służby wojskowej. Jego zarzut brzmi: a co będzie, gdy wszyscy się wykupią? Otóż do ustalenia właściwej sumy wykupu nie potrzeba biurokracji, lecz jednego onko wieka, którego tygodniowa praca zlecona wyglądać będzie tak: ustalić właściwą wysokość wykupu! Człowiek ten ma dostać w y s o k ą zapłatę - ponniejszoną o karę umowną za każdego brakującego lub nadliczbowego rekruta. Jeśli zapłata i kary będą dostatecznie wysokie, to człowiek ten będzie trafiał bardzo blisko zapotrzebowania. Zapotrzebowanie nie musi być równe liczbie potrzebnych poborowych: MOŻE (ożemu nie Ministerstwo Wojsny? - ożemu bawić się w orwellizm?) może choieć nieć o np. 15% kandydatów więcej, by z nich wybierać! Dobry statystyk poradzi sobie z tym zadaniem bez kłopotu: statystycy pracujący dla firm ubezpieczeniowych przewidują nawet złamanie nóg z dokładnością poniżej 1%!!

Katolizast "następstwo" możliwe jest jedynie wówczas, gdy wojsko nie szkoli wszystkich obywateli, lecz np. co dwudziestego, jak za Cara.

Z poważaniem, JKM.

- * Pan Maurycy Rojski, jako monarchista, powinien zauważyć, że jeśli wszyscy poborowi się wykupią, to zafundujemy sobie wojsko miedziane.

Krzysztof BĄKOWSKI

To łatwiej trzymać czerwonych i białych pasów, 35 białych gwiazd w granatowym kantonie. A teraz: kto był Autorem tych słów? (s.72)

Głos z Ameryki

W swej wypowiedzi dla "Głosu Ameryki" (11 maj) p. doc. Rafał Krawczyk nazwał program nakreślony przez p. premiera Mesznera dalej idącym. Wzrost jakiegokolwiek programu wysunięty przez opozycję spod znaku "Solidarności". Ciężko zauważyć jednak, że nie jest on pełny. Jeśli nie, to jest - a na to wskazuję, niestety, wycofywanie się rakiem p. ministra Urbana z jego sztokholmskich wypowiedzi - giełda, to cała ona akcja traci sens ekonomiczny. Cała bowiem rola akcji polega na tym, że właściciele ich oddziennie mogą patrzeć na ten barometr i obserwować jak reaguje on na ich decyzje. Jeśli jeszcze zauważyć, że niektórzy drugoetapowi obawiają się przywiązanie do nakładu, tj. ograniczyć ich posiadanie tylko do pracowników - to jasna, że cała korzyść faktu, iż nie jest to spółdzielnia lecz spółka, znika. Pozostaje oczekiwanie. Oraz - między nadzieją - oczekiwanie na III etap.

Inna trafna obserwacja p. Krawczyka: jeśli przedsiębiorstwa państwowe zostaną spółkami, to nadal obowiązować je będą przepisy ograniczające zysk. Dopóki były one własnością państwa, dopóty można było od biedy uważać, że jest to problem przekładania pieniędzy z jednego kieszeni do drugiej. Ostatecznie Skarbowi Państwa wszystko jedno, czy dostanie pieniądze z podatku, czy z zysku. Teraz sprawa ta nabiera kluczowego znaczenia. Sądzę, że animatorzy II etapu coś z tym robią - ale obawiam się, że nie zdołają, przede wszystkim psychologicznego oporu, który może nawet prowadzić do wychylenia się w przeciwną stronę (tzn. dopóki była to firma państwowa, to jakos mogliśmy znieść, iż przynosiła duży zysk, ale teraz, gdy jest częściowo prywatna, nie możemy dopuścić, by ciężko zarobione pieniądze społeczeństwa tonęły w kieszeniach wyrzyskiwaczy ... etc) To byłby oczywiście odbiór reformy.

Z jednym natomiast zgodzić się nie mogę. P. doc. Krawczyk powiedział skromnie, że "sektor państwowy wymagać będzie wymiany kadrowej, reprofiliowania i innych głębokich zmian". Otóż: być może p. Krawczyk z respektu powiedział o konsekwencjach, zamiast o samych rozwiązaniach. Trzeba jednak powiedzieć to jasno:

Sektor państwowy nie wymaga reform. Sektor ten potrzebuje

L I K W I D A C J I

Trzeba to powiedzieć jasno: LIKWIDACJI. Wszelka gadanina o zdrowej konkurencji sektora państwowego, spółdzielczego i prywatnego to oszukiwanie się.

Dlaczego?

Wyobraźmy sobie, że Sultanatem Arabii Wschodniej rządzi niejaki Pogażka utrzymując system taki jak w Związku. Któregoś dnia, widząc słabnącą statystycznie gospodarkę, oświadczył:

"Kochani Poddani, robimy Reformę. Do tej pory wszystkim rządzili miłośnicy, a nawet miłośnierze, My. Obecnie przedsiębiorstwa będą samodzielne, samorządne, samo-się-finansujące, o kapitale prywatnym, spółdzielczym a także sultanskim. Będzie między nimi wolna konkurencja, nad którą osobiście będziemy czuwać. Kapitałem Cesarskim zarządzać będą w sposób zdecentralizowany Nasze Najdostojniejsze członkowie, których, chwalić Allaha, mamy kilkadziesiąt".

Być może Sultan Pogażka i istotnie zamierzał być sprawiedliwym sędzią w konkurencji między Szwami Małżonkami, a obydwi prywatnie chłopcami je trzucił. Być może - co mniej prawdopodobne - istotnie był idealnie sprawiedliwym sędzią. Niestety, poddani Jego Sultanskiej Łaski nie uwierzyli w to - i Reformę Szejtani wzięli.

Stąd właśnie alternatywa: albo państwowe przedsiębiorstwa i PRYWATNA ADMINISTRACJA ORAZ SĄDY - albo na odwrót. Jako konserwatysta powiadam się za drugim, tradycyjnym rozwiązaniem... (j.)

Przeciwno nim

z powodu procesu Blachowskiego
- zabójcy Gastona Koechler-Bedin

To jest ziemia płaska i uboga
- dla podręczanych z Moskwy do Berlina
kolonia francuskich kapitałów
eksploatowane tereny

Nas ten kraj
- wieńcem na karabinach

My ten kraj
Pięścią

podnieśliemy
Tu jest nędza. Tu jest krzyk głodnych nas
Tu jest rozpacz, co dościsła gardło
... w ciemnych dymach i w groźny czas
dnem i nocą
huczał

Lyrardów
Moono w rękach od 23-go roku
trzymasz nakłady
"Comptoir de l'Industrie Cotonnière".
W 25-tym lockout, 3000 ludzi wyrzuconych
Niech sdycha polskie bydło
Miliony panom Rousseau
W ciemnych izbach co noc szeptała gniewna czerd,
a szpicie wszędzie dowarli
Buntownicy - w więzienny mur
Córki wygnał na ulicę głód
W sgnilych izbach synkowie pomarli

Dziś
jeśli prasa pisze o Lyrardowie
nie wiercie jej. Prasa łże
Ani teraz, ni potem
Ostrożni redaktorowie
nie napiszą
jak jest
co i gdzie

Nieraz
dobrze napuchły portfele grzeszących ministrów
jedwabnymi banknotami
płacono kasowym koncernom
Szuszy złota w kasach pancernych
Tym czerd, chwalił nade wszystko
Niebo ciche jak przed lat tysiącem
Na twarz wypie reflektory światła
Pod niebem, w XX wieku,
zycie trudne i prawda niezłatwa.

CZESŁAW MIŁOŚZ

(Z tomu: "Poezmat o czasie zastygłym", Wilno 1933)

(Od redakcji: podobno w 10-tym n-rze paryskiej "KULTURY" '86
Czesław Miłosz napomknął, że zaczął wątpić w socjalizm...)

Druk bez wiedzy i zgody Autora

**Kapitalizm
TAK!**

**Wypaczenia
NIE!**

[STEFAN KUROWSKI]

Druk:

Wolna Drukarnia
im. Adama Heydla

WARSZAWA